



ZABORSKIE
TOWARZYSTWO
NAUKOWE

Terra Zaborensis

Ziemia Zaborska

Nr 12

ISSN 1899-4008

B i u l e t y n • 2 0 1 9 • B r u s y





Natura zmienia krajobraz.
Las nad jeziorem Trzemeszno,
rok 2016 i 2019.



Terra Zaborensis

Ziemia Zaborska

2019
Brusy

Wydawca:
Zaborskie Towarzystwo Naukowe
ul. Armii Krajowej 1, 89-632 Brusy
ztn@ztn.com.pl
tel. 692 240 171, tel. 791 530 803
www.ztn.com.pl

Redakcja numeru:
Zbigniew Gierszewski

Teksty:
Zbigniew Gierszewski, Kazimierz Jaruszewski,
Krzysztof Gradowski, Mieczysław Spierewka,
Marian Jutrzenka Trzebiatowski, Janina Głomska
Justyna Piekarska, UM Brusy

Korekta:
Zbigniew Gierszewski

Zdjęcia:
Zbigniew Gierszewski, archiw. UM Brusy, Chata Kaszubska,
Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Dom Kultury we Wielu,
archiw. Mieczysław Spierewka, Kazimierz Jaruszewski,
Jerzy Świerczek, Justyna Piekarska, rodzina Marchlewiczów

Opracowanie graficzne i skład:
GALE Krzysztof Szultka
ul. Derdowskiego 1B, Brusy
tel. 52 551 39 80, gale@gale.com.pl

Druk:
Drukarnia Abedik Sp. z o.o.
ul. Glinki 84, Bydgoszcz

Współfinansowano ze środków Urzędu Miejskiego w Brusach

© Zaborskie Towarzystwo Naukowe

Spis treści	str.
I. Rocznice	
1. Jan Karnowski, poeta z Czarnowa (1886 - 1939)	4
2. Ks. Augustyn Wika-Czarnowski (1809 - 1876)	7
3. Ks. Bernard Grüning (1869 - 1956)	10
4. Ks. Anastazy Kręcki (1888-1939)	13
5. Stanisław Sikorski (1855 - 1929)	14
6. Marian Jutrzenka Trzebiatowski Polska wraca na Pomorze	16
7. Zbigniew Gierszewski 100 lat temu zamknięto obóz jeńców wojennych w Czarsku	20
II. Zabory i Kaszuby	
8. Zbigniew Gierszewski Kaszuby wyspą? Katastrofa klimatyczna się zbliża...	22
9. Rezerwat Biosfery Bory Tucholskie	32
10. Narodowość a obywatelstwo	36
III. Działania	
11. Już niedługo otwarcie żłobka w Brusach!	38
IV. Inicjatywy	
12. XIV Kongres Obywatelski Jakie „razem” Polaków w XXI wieku	40
V. Trendy	
13. VIII Forum Pomorskiej Edukacji	43
VI. Z kart historii	
14. Marian Jutrzenka Trzebiatowski Huty szkła w powiecie chojnickim	46
15. Marian Jutrzenka Trzebiatowski O niemieckim żywiciowaniu	49
16. Marian Jutrzenka Trzebiatowski Żydzi w gminie Brusy	51
17. Mieczysław Spierewka Sołectwo i sołtysi w Kosobudach	55
18. Justyna Piekarska Prapradziadek z ontaryjskich Kaszub	60
VII. Ludzie	
19. Justyna Piekarska Edmund Konkolewski (1921 – 2019)	63
20. Mieczysław Spierewka Hubert Marchlewicz - zapomniany artysta wizjoner z Kosobud	66
21. Kazimierz Jaruszewski Agent polskiego wywiadu rodem z Zaborów	69
22. Krzysztof Gradowski Historie zaborskich rodzin	71
VIII. Informacje	
23. Mieczysław Spierewka Monografia Leśna	72
24. Zbigniew Gierszewski Kazimierz Jaruszewski Pod królewskim patronatem	73
25. Zaborskie Towarzystwo Naukowe w 2020 roku	74

Zbigniew Gierszewski
Jan Karnowski, poeta z Czarnowa (1886 - 1939)

Pustó noc

*Smutno, jak cziěj na smätôrzu,
Tam gdzie piérwi bëło gwësnie -
Dôwno òni pòchòwałë
Naszë spiëwë piesnie!
Miesąc w czòrnëch brodzy chmurach,
Noce płaczą gòrzczie rosë,
Leno jałówc szumi w bòrze,
Leno kwitną szarë wrzosë (...)*

Minęła 80-ta rocznica jego śmierci, tak jak rocznica wybuchu II wojny światowej. Karnowski już mocno schorowany zasmakował grozy jej początku. Zdawał sobie sprawę, że jako urzędnik państwa polskiego i działacz społeczny musi być na listach poszukiwanych przez niemieckie służby okupacyjne.

Czym się „zasłużył” Niemcom?

Jego karta historyczna nie mogła być alibi. 11 sierpnia 1914 roku wyruszył z swoim korpusem na front rosyjski, do Prus Wschodnich. 20 sierpnia brał udział w bitwie pod Gombinem, a we wrześniu został ranny w bitwie pod Kruglankami. W listach do rodziny pisał o ciężkich warunkach frontowych, ranach i pogarszającym się stanie zdrowia. Pojawiły się problemy z sercem. W maju 1916 roku znowu był ranny w bitwie pod Baranowiczami. Do tej pory chcąc nie chcąc był dobrym poddanym państwa pruskiego.

Pod koniec wojny przydzielony zostaje do poznańskiego Generalkommando, gdzie dotrwał do wybuchu powstania wielkopolskiego. Z swoim oddziałem przyłączył się do powstańców i 31 grudnia 1918 roku objął Komendę Obwodu w Poznaniu. W marcu 1919 roku przydzielono go do sztabu II Dywizji w Wągrowcu na stanowisko oficera sądowego. Brał aktywny udział w budowaniu struktur młodego państwa polskiego, zwłaszcza aparatu sądowego. I to już aktualnym i przyszłym władzom niemieckim na pewno nie mogło się podobać.

Ostatnie lata życia

Należał do grona najwybitniejszych Kaszubów, absolwentów w chojnickim gimnazjum: Florian Ceynowa, Hieronim Derdowski, Aleksander Majkowski i on. I ostatnie aktywne zawodowo i społecznie lata spędził w Chojnicach. Przeniósł się tam w 1927 roku obejmując stanowisko sędziego w Sądzie Okręgowym.

Nie zaniechał działalności społecznej. W 1930 ro-



Jan Karnowski, okres I wojny światowej.



Jan Karnowski, koniec lat 20-tych.

łacz społeczny, współpracownik Karnowskiego pisał o Zaborach:

*Zabory – Zaborszczyzna. Ziemia zaborska – to prastara nazwa znacznej części powiatu chojnickiego, niech nazwa ta jako nazwa dodatku regionalnego przypomina nam stale nasz obowiązek pracy nad tem, by fizjognomia duchowa tej ziemi rodzinnej nabierała coraz większej wyrazistości*¹.

Jan Karnowski w 1937 roku w wieku 51 lat wycieńczony chorobą nadciśnieniową przeszedł na emeryturę, przeprowadzając się do Krostkowa nad Notecią do swojej siostry Elżbiety. Jeszcze w sylwestra tego roku odwiedził ostatni raz Toruń, gdzie odebrał Złoty Krzyż Zasługi. Rozwijająca się choroba ograniczyła jego bezpośrednią aktywność w organizacjach, których był do tej pory członkiem. W lutym 1938 roku wybrano go jeszcze na członka zarządu Towarzystwa Miłośników Chojnic i okolicy, chociaż stan zdrowia nie pozwolił mu na obecność. 14 lutego uczestniczył w Kartuzach w pogrzebie swojego przyjaciela i wieloletniego współpracownika na niwie kaszubszczyzny Aleksandra Majkowskiego. Stan zdrowia nie pozwolił mu na przemowę na pogrzebie. W lipcu był na uroczystościach jubileuszowych Bractwa Kurkowego w Chojnicach, którego był honorowym członkiem. Jeszcze pisał i publikował, korespondował.



¹ B. Hoffmann, *Na drogę*, Zabory, 1935, nr 1, s. 1.

ku w Chojnicach powoływano oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Karnowski został jego prezesem, a sekretarzem i kierownikiem sekcji wycieczkowej i muzealnej Julian Rydzkowski. Ich współpraca dała liczne owoce. Sztuka Karnowskiego „Kaszubë pod Widnem” w reżyserii Juliana Rydzkowskiego zagrana przez zespół Towarzystwa Handlowców miała premierę w Chojnicach w 250 rocznicę odsieczy wiedeńskiej, czyli w 1933 roku. Karnowski i Rydzkowski byli także w gronie założycieli Towarzystwa Miłośników Chojnic i Okolicy w 1934 roku. Towarzystwo powstało z inicjatywy dr. J. P. Łukowicza, który został jego prezesem, Karnowski był wiceprezesem, a Rydzkowski skarbnikiem. Największym osiągnięciem stowarzyszenia było wydawanie „Zaborów”, dodatku do „Dziennika Pomorskiego”. W pierwszym numerze z 1935 roku B. Hoffmann, nauczyciel historii, dzia-

W „Zaborach” pisał o Majkowskim, korespondował z Feliksem Marszałkowskim, jednym z redaktorów „Zrzeszy Kaszëbskiej”, publikował swoje utwory w kartuskich „Kaszubach”, recenzował sztuki Sychty, Heykego, zachwycał się „Remusem” Majkowskiego. Latem 1939 roku nie pojechał na mszę prymicyjną Franciszka Gruczy do Gowidlina. W lipcu i sierpniu leżał w szpitalu, potem leczył się w domu.

Z powodu złego stanu zdrowia, trafił do szpitala w Wyrzysku, gdzie zmarł 2 października 1939 roku. Pochowany został w Krostkowie. Wojna przerwała szlaki komunikacyjne, tak, że jeszcze w lutym 1940 roku pisał do niego Marszałkowski, który był z nim najbliższym w ostatnich latach życia. Siostra Elżbieta odpisała mu informując, że brat już nie żyje. 11 grudnia 1947 roku uroczyste złożono jego prochy na cmentarzu w Brusach.

Gdyby żył dłużej ...

W październiku 1939 roku, na mocy decyzji władz III Rzeszy, cały obszar Kaszub ponownie znalazł się w granicach państwa niemieckiego (Gdańsk włączono już 1 września). W ten sposób część Kaszub, która należała przed wojną do Polski, znalazła się, wraz z Gdańskiem, w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreußen).

Polityka względem ludności na zajętych Pomorzu Gdańskim, na Kaszubach była inna niż w pozostałych częściach zajętej Polski. Z myślą o aneksji Pomorza w granice III Rzeszy Niemcy zaczęli od razu we wrześniu 1939 roku realizować swoją zbrodniczą „politykę” ludnościową. Mając w planach tworzenie państwa narodowego możliwie jednolitego etnicznie godzili się co najwyżej na „przysposobienie” słabo wykształconych klas niższych, które miały być rezerwuarem taniej siły roboczej. Elity intelektualne przeznaczone były do eksterminacji.

Pierwsze kroki podjęto przeciwko tym, którzy swoją działalnością społeczną u schyłku zaborów, w czasach I wojny światowej czy okresie budowy polskości na tych ziemiach narazili się niemieckim interesom. Wrócił dawny zaborca, ale w zupełnie innym, zbrodniczym obliczu. Film „Kamerdyner” pokazuje te przemiany, kiedy to sąsiad Niemiec staje się partyjnym funkcjonariuszem, a potem oprawcą.

Czy kwalifikowałyby się na niemiecką listę narodowościową?

Niemiecka Lista Narodowościowa *Deutsche Volksliste* była jedną z metod zmniejszenia liczby ludności polskiej zamieszkałej na terenach wcielonych do III Rzeszy, na Pomorzu po utworzeniu w październiku 1939 roku Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Rozporządzenie w sprawie NLN wydał 4 III 1942 Heinrich Himmler, dzieląc miejscową ludność na IV kategorie. olksdeutschów dzielono na cztery kategorie DVL:

Volksdeutscher – osoby narodowości niemieckiej, aktywne politycznie, działające na rzecz III Rzeszy w okresie międzywojennym.

Deutschstämmige – osoby przyznające się do narodowości niemieckiej, posługujące się na co dzień językiem niemieckim, kultuwujące kulturę niemiecką, ale zachowujące się biernie.

Eingedeutschte – osoby autochtoniczne, uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane (Górnoślązacy, Kaszubi, Mazurzy) oraz Polacy niemieckiego pochodzenia (osoby pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami).

Rückgedeutschte – osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały i czynnie współpracowały w okresie międzywojennym z władzami polskimi, bądź aktywnie działały w polskich organizacjach społeczno-politycznych (popularnie zwane przez Niemców renegatami) oraz także Polacy, którzy po pomiarach czaszki i innych badaniach uznani zostali za wartościowych rasowo.

Tych, którzy nie dostali obywatelstwa Rzeszy, uznano za podopiecznych państwa niemieckiego, czyli podludzi, nieposiadających praw. Dla mężczyzn konsekwencją znalezienia się na liście była służba w Wehrmachcie; uchylającym się i dezertrom groziła kara śmierci, ich rodzinom – wysłanie

do obozu koncentracyjnego. Mimo to odnotowano liczne ucieczki z Wehrmachtu. Część dezert-rów z frontu zachodniego zasilala szeregi armii gen. Władysława Andersa. Według danych z lipca 1945 roku Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie liczyły 288 tysięcy żołnierzy, w tym byłych żołnierzy Wehrmachtu aż 89 600. Po II wojnie światowej osoby, które podpisały volkslistę, musiały przejść proces rehabilitacji.

Czy trafiły do Piaśnicy?

Masowe egzekucje przeprowadzone przez okupantów niemieckich w lasach piaśnickich w pobliżu Wejherowa rozpoczęły się już pod koniec października 1939 roku i były kontynuowane do począt-ków kwietnia 1940 roku. Stanowiły element tzw. akcji „Inteligencja”, a ich wykonawcami byli funk-cjonariusze SS oraz członkowie paramilitarnego Selbstschutzu. Szacuje się, że ofiarą mordów padło tam od 12 tys. do 14 tys. ludzi. W gronie ofiar znaleźli się liczni przedstawiciele polskiej inteligencji z Pomorza Gdańskiego, a także osoby narodowości polskiej, czeskiej i niemieckiej przywiezione z głębi Rzeszy. Piaśnica stanowi więc największe, po KL Stutthof, miejsce kaźni ludności polskiej na Pomorzu w okresie II wojny światowej.

Czy zginęły w Dolinie Śmierci?

Więzienie w budynku Zakładu Poprawczego, a potem Dolina Śmierci w Iglach koło Chojnic, to dro-ga masowych zbrodni hitlerowskich od 20 października do początków grudnia 1939 roku. Zginęło tam około 500 osób, w tym 4 księży, 12 nauczycieli, 23 kupców i rzemieślników, 47 urzędników, 13 wojskowych i policjantów.

Źródła:

C. Obracht-Prondzyński, Jan Karnowski, Gdańsk 1999

J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Młodokaszubi. Szkice biograficzne, Gdańsk 2012

Dzieje Chojnic, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003

B. Hoffmann, „Jan Karnowski a ruch młodokaszubski”, Zabory R. II 1936, nr 1, 5 s. 5-6.

Gedanopedia



Janina Głomska Ks. Augustyn Wika-Czarnowski (1809 - 1876)

Urodził się 19 sierpnia 1809 roku w Małym Gliśnie, gm. Brusy. Wychowany był w drobnoszlacheckiej rodzinie Ignacego Wika-Czarnowskiego i ewange-liczki Katarzyny Scherbarth. W roku 1835 ukończył gimnazjum katolickie w Chojnicach. Następnie wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, a 10 marca 1838 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jako wikary pracował w Brodnicy i Kościerzynie, a w latach 1842-1945 piastował funkcję administra-tora parafii Wielkołęka. Był inicjatorem wielu przed-sięwzięć budowlanych, a także zaśląnął wielką aktywnością duszpastersko – społeczną i patrio-tyczną.

W 1846 roku został proboszczem parafii w Brusach. Już wtedy została wybudowana plebania z cegły pod dachówkę z 3 pokojami na parterze dla proboszcza i 2 pokojami dla służby. Pobudowano też nową stodołę z tzw. „pruskiego muru”. W 1855 roku pobudowano czterorodzinny dom, kryty papą dla robotników pracujących na plebani, a potem postawiono stajnie. Poszerzono na przełomie lat 50-tych i 60-tych cmentarz przykościelny. Zasypano kacznik, czyli obórkę z głęboką studnią i sadzawką leżącą na terenie między starym kościołem a główną ulicą. Wkrótce zaszła potrzeba dalszego poszerzenia cmentarza, co nastąpiło w kierunku zachodnim kosztem działki stanowiącej teren ogrodu i zabudowań organisty. Całość poszerzonego cmentarza otoczono murem z cegły na wysokim kamiennym fundamencie. Da organisty proboszcz przeznaczył dawny ogród szpitalny, na którym w latach 1863 - 1866 wybudowano nową organistówkę i wikariatkę. Rok później powstały budynki gospodarcze organistówki. Dla szpitala proboszcz zakupił ogród i chałupę na północnej stronie wsi, za kościołem, czyli na miejscu, gdzie obecnie stoi klasztor. Nie zapomniano też o ubogich, przeznaczając dla nich 6 mieszkań. Na terenie plebanii istniały też takie obiekty jak, np. remiza dla wozów, owczarnia, kurnik, torfownik, świniarnia, czyli to wszystko, co było niezbędne w dużym gospodarstwie. Proboszcz także dbał o gospodarstwo plebańskie w Leśnie, gdzie również powstawały nowe budynki gospodarcze. Mimo takiego zaplecza proboszcz bezpośrednio nie zajmował się gospodarką rolną. Stosowano formę gospodarowania ziemią tzw. dzierżawę. Dzierżawcę wybierano drogą konkursu, w którym startowało zazwyczaj wielu kandydatów. Zwykle dzierżawcę wybierano spośród parafian.

Oprócz talentu budowniczego ksiądz Wika Czarnowski miał talent organizatorski i duszpasterski. Wprowadzał wiele zmian w życiu parafii – ograniczył legaty mszalne różnych pobożnych osób, tzw. stałych fundacji, od 1872 roku zastąpił dziesięcinę procentami od kapitałów rentowych. Ksiądz pozytywnie wpływał na ożywienie życia religijnego mieszkańców swej parafii poprzez przywrócenie aktywności bractw istniejących przy kościele pod kuratelą księży, np. Bractwa Szkaplerza Świętego, którego celem było pogłębianie życia chrześcijańskiego parafian, przestrzeganie przez członków określonych obowiązków: m.in. codzienne modlitwy, spowiedzi św. na niedziele i święta oraz niedzielę bracką przypadającą raz w miesiącu, adoracje Najświętszego Sakramentu, uczynki miłosierdzia, głównie wobec chorych, wyrzekania się przekleństw, harmonijnego życia rodzinne. Bractwo posiadało swój statut i spory inwentarz. Znaczącym wydarzeniem w życiu parafii było powołanie w roku 1855 przez ks. Czarnowskiego Bractwa wstrzemięźliwości (jako reakcja na plagę pijaństwa w parafii) pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Status powstałego bractwa zatwierdził arcybiskup wrocławski, patronujący akcji trzeźwości z ramienia episkopatu niemieckiego. W początkowym okresie swego istnienia liczyło ono prawie 3000 członków.

Bruski proboszcz jako inspektor szkolny doceniał rolę edukacji w życiu młodego pokolenia. Przyjął dlatego do utworzonego w 1848 roku towarzystwa Pomocy Naukowej w Chełmnie i nierazko fundował stypendia dla młodzieży uczącej się i wywodzącej z ziemi zaborskiej. Było powszechnym zwyczajem, że księża wspomagali swoich krewniaków. Dzięki pomocy finansowej i za namową księdza Wika Czarnowskiego zdobyli wykształcenie między innymi jego bratankowie z Małego Gliśna, synowie Fryderyka i Marianny z Hamerskich, lekarze Fryderyk i Aleksander, ksiądz Maksymilian i znany imiennik księdza proboszcza, nauczyciel, później dentysta Augustyn Czarnowski.

Ksiądz Wika Czarnowski należał do grona niestrudzonych obrońców państwa i narodu polskiego, gdyż wtedy Polska była pod zaborami, a Brusy pod zaborem pruskim. W 1861 roku celebrował nabożeństwo żałobne w intencji rodaków, którzy ponieśli śmierć w Warszawie podczas manifestacji patriotyczno-religijnej. W jego trakcie śpiewano hymn „Boże, coś Polskę” i słowami „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”, szczególnie podkreślano więź z ojczyzną. W okresie powstania styczniowego wyróżniał się wśród duchowieństwa powiatowego i zaliczany był przez władze pruskie

skie do czołowych agitatorów powstańczych w powiecie.

Ponadto ten duchowny był jednym z inicjatorów, obok Stefana Sikorskiego z Wielkich Chełmów, Pawła Sikorskiego z Leśna i Michała Głowczewskiego z Kaszuby, powstania najstarszej i najważniejszej z bruskich instytucji spółdzielczych, spółki oszczędnościowo-pożyczkowej. Z czasem, po złamaniu nieufności polskich gburów, instytucja ta pod nazwą Spółka Pożyczkowa Brusko-Leśnieńska z siedzibą w Brusach stała się masową spółką chłopską.

Zwieńczeniem administracyjnych i duszpasterskich wysiłków zaborskiego kapłana było uzyskanie w 1875 roku pozwolenia na budowę nowej rzymskokatolickiej świątyni. Stary, drewniany kościółek okazał się za mały dla parafii liczącej 7000 dusz. Fundusze zbierane były na długo przed objęciem przez niego stanowiska proboszcza w Brusach, jednak jemu przypadła odpowiedzialna rola inicjatora tak wielkiego dzieła. W święto Piotra i Pawła 29 czerwca 1876 roku po raz ostatni odprawiono nabożeństwo w starym kościele. Z udziałem zaproszonych na tę okoliczność gości proboszcz bruskiej parafii wmurował kamień węgielny pod obecny ołtarz nowego kościoła.



Grób na bruskim cmentarzu parafialnym.

Ksiądz Augustyn Wika-Czarnowski nie doczekał końca budowy. Zmarł w Brusach 15 grudnia 1876 roku. Jego ciało złożono na miejscowym cmentarzu. Administratorem parafii Brusy został ksiądz Graduszewski, który kontynuował rozpoczęte dzieło. Budowa kościoła została ukończona wiosną 1879 roku, a jej poświęcenie nastąpiło 29 listopada tegoż roku.

Źródła:

Borzyszkowski J., *Z południa Kaszub*, Gdańsk 1982

Borzyszkowski J., *Kościół w Brusach*, Gdańsk 1988

Dzieje Brus i okolicy, pod red. J. Borzyszkowskiego, Chojnice-Gdańsk 1984

Jaruszewski K., *Zaborski budowniczy, maszynopis*, Chojnice 2000

Kotewicz P., *Oni swój ślad tu zostawili*, Brusy 1998

Kotewicz P., *Oni stąd wyszli*, Brusy 2000

Mross H., *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821- 1920*, Pelplin 1995

Stromski Z., *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275- 1980*, Bydgoszcz 1986

Zbigniew Gierszewski
Ks. Bernard Grüning
(1869 - 1956)

Urodził się w Nawrze w powiecie lubawskim 150 lat temu. Nauki pobierał w gimnazjum chełmińskim, w 1895 roku ukończył seminarium duchowne w Pelplinie. Był wikarym w kilkunastu parafiach na Kujawach i Pomorzu, m.in. w Leśnie w latach 1904-05. Od 1921 roku objął probostwo w Brusach. Dał się poznać jako dobry gospodarz i działacz społeczny. Zakupił nowe dzwony, wybudował kostnicę, przyczynił się do sprowadzenia do Brus w 1921 roku sióstr zmartwychwstanków, które podjęły opiekę na chorymi i biednymi. Z jego inicjatywy powstała dla dziewcząt Szkoła Gospodarstwa Domowego. Patronował Towarzystwu Śpiewaczemu „Lutnia”, które odnosiło liczne sukcesy. Sympatyzował z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”.

Z tego okresu wspomina go pisarka kaszubska Anna Łajming. Jeszcze jako nastolatka Ania Żmuda-Trzebiatowska wybrała się z Przymuszewa do Brus na odpust św. Anny. Mszę świętą miał akurat ksiądz proboszcz Bernard Grüning.

Zbliżał się odpust Świętej Anny w Brusach, więc poszłam na piechotę, a wracać miałam pociągiem.

Mimo żniw do Brus przybyły nie tylko wszystkie Anny, ale i bardzo wiele ludzi z obcych parafii.

Kościół na szczęście był tak obszerny, że nigdy nie było tłoku. Trafiłam na główne i najdłuższe nabożeństwo, po którym było kazanie, wygłoszone przez księdza proboszcza Grüninga.

Trwało ono tak długo, że ludzie, myśląc o żniwach, przestępowali z nogi na nogę, oglądając się na drzewa. Ksiądz zaś kazanie przeciągał. Mówił, że w dawnych czasach kobieta przybywała do kościoła okryta od stóp do głów chustką; po to, by się modlić. Natomiast dzisiaj kobieta ulega szatańskiej modzie, bezwstydnie wchodzi do świątyni z nagimi ramionami, by tu, na tym świętym miejscu, kusić tego chłopca do grzesznych myśli.

Mówił też o mężatkach, które na noc zamykają się przed mężem na klucz, a za obcymi oczyma wodzą...

Dziewczęta chichotały po kryjomu, starsze kobiety zgorszone spuszczały wzrok i z zaciśniętych ust robiły podkowę. Potem jeszcze długo rozwodził się o zachowaniu postu.

Mówił, że dawniej, nawet w czasie ciężkich robót, nikt nie najadał się do syta, dziś się ludzie, objadają, jak nie mięsem, to rybami.

Kiedy wreszcie kazanie się skończyło, ludzie rzucili się do wyjścia wszyscy na raz i w drzwiach nas zakorkowało. Ja także chciałam zdążyć na pociąg. Prosto z kościoła biegliśmy na dworzec jak dzicy, mimo iż zegar na wieży wskazywał spóźnioną porę.

- Lédze, nie biéjtaż na banę, bo ona ju dôwno je precz! – wołał z ulicy do nas jakiś człowiek i laską wskazywał kierunek odjazdu.

Wszystko przystanęło zmartwione, by zawrócić. Jedna tylko kobieta rozgniewała się:

- Cóż na swiece i z tacim kszędzem, co godo! Cały obrządek nòs czekò, a teru tu lész piechti jaż do Dzémiòn!

Grupka kobiet zawróciła do szosy chojnickiej. Ruszyłam za nimi na piechotę.

Szły w milczeniu, cicho wzdychając, tylko znowu ta jedna nie mogła się uspokoić.

- Gòdò i gòdò, jakbë kuńca nalézc ni mógl. Tęc, że dôwni lédze więcy poscéli, to ma wiéma. A na chłopów, juchów, leno nic nie gòdó¹.

¹ A. Łajming, *Młodość*, s. 130.



Pamiątka - fotografię wykonał fotograf J. Felski

Z ramienia Stronnictwa Narodowego występował w sejmiku powiatowym w Chojnicach. Na terenie powiatu chojnickiego występował, podobnie jak w innych rejonach województwa pomorskiego, monolit polityczno-partyjny wśród duchownych, opowiadający się - poza nielicznymi wyjątkami - za hasłami endeckimi.

(...) osoba Piłsudskiego wzbudzała znaczne kontrowersje wśród pomorskich księży, zdecydowanych adherentów SN, co niewątpliwie powodowało niesubordynację kapłanów wobec władz kościelnych, które okazywały jego osobie sympatię. W związku z powyższym zdarzały się często nieprzejednane stanowiska księży pomorskich, którzy w sposób oficjalny sprzeciwiali się nadawaniu uroczystościom z okazji imienin marszałka wymiaru religijnego. Dla przykładu ikona pomorskiego patriotyzmu ks. proboszcz Józef Wrycza z Wiela, czołowy działacz SN, nie odprawił nabożeństwa w dniu imienin Piłsudskiego w 1933 roku, zaś w Brusach ks. proboszcz Bernard Grüning (SN) zabronił młodzieży skupionej w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej udziału w uroczystościach imieninowych. Podobne zdarzenie miało miejsce w Czersku².

Aresztowany przez Niemców w 1939 roku więziony był w Chojnicach i Zamartem, a potem wysiedlony do diecezji gdańskiej. Po wojnie powrócił do parafii bruskiej. 19 września 1945 roku parafia bruska przejęła kościół w Kosobudach jako filię, a wyświęcenia dokonał proboszcz ks. Bernard Grüning.

Wspomnienia Jerzego Świerczka z Męcikału z czasów powojennych.

W roku 1947 chodziłem na naukę I Komunii św. przez 7 kilometrów do Brus. Dosłownie chodziłem, bo pociąg nie pasował, lub nie było forsy, autobus jeszcze nie jeździł, a nie zawsze można było skorzystać z roweru, bo był potrzebny rodzicom. Z Męcikału chodziło nas kilku chłopaków i dziewcząt. W kościele natomiast uczył nas długoletni ks. proboszcz Bernard Grüning, który w obrazowy sposób miał dar przekazywania nauki połączonej - nas tym nie zrażał, bo byliśmy z lat okupacji przyzwyczajeni - z pociąganiem, nakręcaniem chłopców za uszy, natomiast dziewcząt za warkocz. A byliśmy w wieku od 10 do 15 lat, już chłopiska wyrosnięte odporne na wszystko, co można nazwać karą cielesną. Ale aniołkami nie byliśmy. Nauka trwała raz w tygodniu może godzinę. W kościele montowano drewniany ołtarz główny i malowano brązową farbą oraz stosowano srebrną folię w miejsce zniszczonego w czasie działań wojennych w lutym 1945 r.

Zarządzał parafią aż do 1956 roku.

Zmarł w 1961 roku i pochowany został na bruskim cmentarzu.



² A. Węsierski, *Propagandowe święto*, Stowarzyszenie Arcana Historii - 2013-02-16 11:09:34



Ks. Anastazy Kręcki (1888-1939)

Urodził się w rodzinie rolnika Stefana Kręckiego i Ksawery z domu Janikowskiej. W 1900 roku rozpoczął naukę w Collegium Marianum w Pelplinie. Od 1907 roku naukę kontynuował w chojnickim gimnazjum. Był tam członkiem koła tajnej polskiej organizacji samokształceniowej Filomatów Pomorskich, Towarzystwa Tomasza Zana.

Studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie przerwane wybuchem I wojny światowej studia ukończył, otrzymując święcenia kapłańskie 21 marca 1920 roku. W czasie I wojny światowej powołany do wojska niemieckiego do 1919 roku.

Pracę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Starogardzie Gdańskim, a następnie w Tyłowie koło Żarnowca i Kartuzach i od 14 lipca 1927 roku został proboszczem w Strzelnie.

Administrując powierzoną parafią prowadził działalność duszpasterską, gospodarczą, społeczną i kulturalną. Był wizytatorem nauki religii, założycielem Ochotniczej Straży Pożarnej, inicjatorem powstania Spółdzielni Mleczarskiej w Łebczu, zorganizował kursy haftu kaszubskiego, kroju, szycia i gotowania, a także angażował się w udzielanie pomocy miejscowym pogorzelcom. Wybudował organy dla kościoła parafialnego, a także zakupił dzwony. Zbudował Dom Parafialny, w którym skupiło się lokalne życie kulturalne i był opiekunem miejscowego koła teatralnego.

Ks. Wiesław Mazurowski, postulator w procesie beatyfikacyjnym grupy męczenników z czasu II wojny światowej, wśród nich ks. Anastazego Kręckiego, ocenia, że *jako proboszcz okazał się doskonałym duszpasterzem oraz organizatorem życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego. Zarazem był wyjątkowy, bardzo skromny i ubogi. Jeździł starym rowerem, bo na nowy nie było go stać.*



Po wybuchu II wojny światowej został aresztowany przez Niemców ok. 11 września 1939 roku, a po tygodniu zwolniony. Kolejne aresztowanie miało miejsce 24 października 1939 roku. Z więzienia w Wejherowie, przeniesiony został do niemieckiego obozu przejściowego w Gdańsku. Zamordowany został w Lesie Piańskim jako jedna z 12 tysięcy ofiar zbiorowego mordu dokonanego na ludności kaszubskiej i polskiej.

Podobny los spotkał w dołach śmierci jesienią 1939 r. wielu jego kolegów z seminarium. Brat Księdza Anastazego, Bernard, został rozstrzelany w połowie października w Lesie Szpęgawskim. Poprzednik Księdza Anastazego na parafii w Strzelnie, ks. Leon Połomski (1875-1940), proboszcz w Kartuzach, aresztowany za spowiedanie po polsku, zginął w Stutthofie.

Ks. Anastazy Kręcki jest jednym z 122 Sług Bożych, wobec których 17 września 2003 roku rozpoczął

się proces beatyfikacyjny drugiej grupy męczenników z okresu II wojny światowej.

Wywodzi się z rodziny, która dała Kościołowi chełmińskiemu wielu kapłanów: księdza Augustyna (1832-1919) – pierwszego proboszcza kociewskiego Osieka i późniejszego duszpasterza w Starej Kiszewie, stryja Księdza Leona (1883 -1966), który przejął po nim probostwo tej dużej wsi w powiecie kościerskim, znanej z tradycji patriotycznych, księdza Bernarda (1904-1939), najmłodszego z dziewięciorga rodzeństwa Anastazego, proboszcza parafii Królów Las w dekanacie gniewskim. Wszyscy urodzili się w Czyczkowach.

W Strzelnie wybudowano symboliczny pomnik dla uczczeniu pamięci Sługi Bożego Anastazego Kręckiego. Dom Parafialny, który w 1950 roku przejęło państwo i utworzyło tam Wiejski Dom Kultury, 27 października 1985 roku nazwano imieniem ks. Anastazego Kręckiego.

Za: Wojciech Wielgoszewski <http://www.niedziela.diecezja.torun.pl/2009/0931/4.html> Publik. 23.08.2015.

Oprac. Zbigniew Gierszewski



Zbigniew Gierszewski **Stanisław Sikorski** **(1855 - 1929)**

Sikorscy herbu Cietrzew dobra Wielkie Chełmy i Leśno koło Brus przejęli od rodziny Lewalt-Jezińskich herbu Rogala. Ostatnimi właścicielami tych dóbr ze strony rodziny Jezińskich byli bracia Michał i Antoni. Do pierwszego z nich należały Wielkie Chełmy, do drugiego – Leśno. Po śmierci Michała w 1837 roku, jedynym właścicielem całości dóbr został Antoni, ale nie miał potomków, więc w 1844 roku jedyną spadkobierczynią majątku Wielkie Chełmy uczynił swą siostrzenicę Annę Sikorską z domu Getzendorf-Grabowską, żonę Władysława. Ich syn Stefan decyzją matki w 1848 roku został ich pełnoprawnym właścicielem Wielkich Chełmów, a jego brat, Paweł odziedziczył Leśno. Stefan Sikorski gospodarzył z niezwykłym rozmachem podnosząc rentowność majątku, co pozwoliło mu na zakup nowych posiadłości. W ten sposób stał się jednym z czołowych właścicieli ziemskich na Pomorzu. Na Kaszubach Sikorski należał do grupy najbogatszych, natomiast na terenie powiatu chojnickiego zajmował drugie miejsce za Władysławem Wolszlegierem z Schönfeldu (dziś Niezychowice).

Stanisław Sikorski urodził się 9 lutego 1855 roku. Zdobył wykształcenie średnie w chojnickim gimnazjum. Podczas nauki w Chojnicach zetknął się z działalnością filomatów, wśród których wiódł

wówczas prym jego przyjaciel, również ziemianin, Antoni Wolszlegier z Schönfeldu. Na studia wyjechał do Niemiec. Edukację zakończył w 1880 roku w Berlinie egzaminem inżynierskim ze specjalnością budowy mostów. Wiosną 1883 roku przejął zarząd Wielkich Chełmów, które w 1887 roku stały się jego własnością. W 1888 roku poślubił Annę Łyskowską. Gospodarstwo traktował jak przedsiębiorstwo mające przynosić zyski. Owe zyski oraz zaciągane z wszelkich możliwych źródeł kredyty pozwoliły mu na zakup kolejnych posiadłości. Stanisław Sikorski był mocno zaangażowany w pracę polskich instytucji gospodarczych. W skali prowincji stał się uosobieniem gospodarności i pracowitości.

Latem 1919 roku Niemcy formalnie rządili jeszcze ziemią chojnicką, jednak coraz większą rolę odgrywały przedstawicielstwa społeczności polskiej.

Stanisław Sikorski stanął do pracy w odradzającej się administracji cywilnej. 3 lipca 1919 roku został mężem zaufania przy wydziale powiatowym w Chojnicach. Na podstawie ustaleń polsko-niemieckich w Berlinie (protokół z 7 lipca 1919 roku) powołano na obszarze planowanego województwa pomorskiego 18 Polskich Delegatów Powiatowych przy landratach i nadburmistrzach. Funkcję Delegata Powiatowego w Chojnicach powierzono 26 sierpnia 1919 roku Stanisławowi Sikorskiemu, właścicielowi majątku ziemskiego w Wielkich Chełmach.

W dniu 17 sierpnia 1919 roku ukonstytuowała się w Chojnicach komisja likwidacyjna, której zadaniem było przejmowanie urzędów z rąk niemieckich. W jej skład weszli m.in. ks. Józef Szydlik z Wiela, Antoni Kunowski z Chojnic, Jan Głównzewski z Kaszuby, Władysław Hołoga z Brus, Franciszek Czarnowski z Zalesia.

31 stycznia 1920 roku Stanisław Sikorski jako starosta polski przejął od Niemców administrację powiatową. Akt ten miał miejsce ok. godziny 11-tej. Tego samego dnia ok. godziny 13-tej na Rynek w Chojnicach wkroczyło wojsko polskie z pułkownikiem Stanisławem Wrzalińskim na czele, dowódcą 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Wycofały się bez przeszkód oddziały Grenzschtutzu. Starosta Sikorski na rynku miasta witął burmistrza Alojzego Sobierajczyka (1870-1934), który swoją kadencję sprawował w latach 1920-1933.

Sikorski stanął przed problemem repolonizacji administracji. Jedną z jego ważnych decyzji było mianowanie komisarycznych wójtów i sołtysów pochodzenia polskiego. Wielu Niemców opuszczało ziemię chojnicką, a na ich miejsce przybywali osadnicy polscy. Niemcy wyjeżdżając zostawiali swe nieruchomości. Z sytuacji tej skorzystał Sikorski nabywając wówczas majątek Ostrowite, a także Radzim w powiecie tucholskim i Bawernicę w powiecie kartuskim. Jednak Stanisław Sikorski nie mógł spełnić wszystkich oczekiwań władz zwierzchnich reprezentujących ogólny interes państwa, sprzeciwny w pewnych kwestiach z interesami ówczesnego powiatu chojnickiego.

Drażniącą sprawą był wówczas problem wywłaszczenia Niemców. Sikorski nie chciał wywłaszczać wszystkich Niemców, a szczególnie tych, którzy od dawna zamieszkiwali ziemię chojnicką. Całe życie walczył z prawami wyjątkowymi stosowanymi przez Niemców wobec Polaków, trudno więc było wymagać od niego, by sam stosował to, z czym przez wiele lat walczył.

Anna Żmuda Trzebiatowska, przyszła pisarka, po latach w tomie wspomnień „Młodość” kreśli krótki wizerunek pierwszego starosty chojnickiego:

W korytarzu natknęłam się na jakiegoś staruszka w binoklach. Niski, drobny, lekko przygarbiony².

Staroście Sikorskiemu pomagała z racji jego wady słuchu w rozmowie telefonicznej. Oceniała go jako człowieka dobrego. „Był bardzo uprzejmy i dobry. Dobry jako przełożony i jako człowiek”³.

Sama znalazła się w Chojnicach właśnie w 1920 roku, przywieziona z Przymuszewa, by uczyć się w szkole gospodarczej. Praktykę zdobyła jako sekretarka w starostwie.

1 kwietnia 1923 roku szambelan Sikorski został odwołany ze stanowiska przez wojewodę Jana Brejskiego, reprezentującego NPR. Sikorski, choć odznaczony w 1922 roku Orderem Polonia Resti-

² A. Łajming, *Młodość*, s. 35.

tuta za zasługi w umacnianiu polskiej państwowości, przestał odpowiadać władzom jako członek Endecji. Sikorski nie wycofał się jednak z życia politycznego. W latach 1924 - 1929 Wielkie Chełmy odwiedzali znani politycy z Romanem Dmowskim i Stanisławem Wojciechowskim na czele. W 1926 roku, po przewrocie majowym, dziedzic Chełmów włączył się w walkę z sanacyjnym obozem Józefa Piłsudskiego, który z roku na rok zdobywał w powiecie chojnickim wielu zwolenników, o czym może świadczyć wynik wyborów do powiatu w 1930 roku. Sikorski nie wziął już jednak udziału w głosowaniu.

Zmarł w 1929 roku i został pochowany w Brusach⁴.

³ A. Łajming, *Młodość*, s. 49.

⁴ *Dzieje Chojnic*, s. 404.

Marian Jutrzenka Trzebiatowski

Polska wraca na Pomorze

W czasie I wojny światowej Polacy walczyli w szeregach armii zaborczych. Zginęło około 4% mieszkańców gminy Brusy, głównie mężczyzn walczących na froncie zachodnim. Zaborcy znaleźli się wśród przegranych. Wcześniej Rosja po rewolucji lutowej 1917 r. już się nie liczyła. Rada Regencyjna przekazała naczelne dowództwo Józefowi Piłsudskiemu 11.11.1918 r. W Compiègne 11.11.1918 r. następuje zawieszenie broni.

Po wybuchu w Niemczech rewolucji listopadowej 1918 r. ukształtował się system rad robotniczo-żołnierskich i chłopskich, w których przeważali Niemcy oraz polskich rad ludowych – miejscowych i powiatowych podporządkowanych Naczelnej Radzie Ludowej z siedzibą w Poznaniu. W wyniku rewolucji niemieckiej zełżał kurs germanizacyjny, a tym samym nastąpiło zwiększenie aktywności narodowej.

Tymczasowa Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu wydała odezwę za przyłączeniem ziem byłego zaboru pruskiego do Polski kwestię ustalenia granicy pozostawiając kongresowi pokojowemu. Już 17.11.1918 r. w Czersku odbył się wiec o przyłączenie Prus Zachodnich do Polski. Wybrano tam 15 członków do miejscowej Rady Ludowej oraz delegatów na sejm dzielnicowy do Poznania. Z powiatu chojnickiego przybyło do Poznania 20 posłów o sześć więcej niż wynikało z wyliczeń. Z gminy Brusy w składzie znaleźli się: Wincenty Bloch i Jan Skwierawski z Brus, Edmund Sikorski z Leśna, Józef Piechowski z Kosobud. Bruszanie wykazali dużą aktywność w Powiatowej Radzie Ludowej w Chojnicach 11.12.1918 r. Wybrano zarząd w osobach ks. Szydzika z Wiela – prezes, zastępcą został Jan Skwierawski z Brus, Jan Głowczewski z Kaszuby. Należeli również do niej Stanisław Sikorski z Wielkich Chełmów, Władysław Hołoga z Brus, Franciszek Czarnowski z Zalesia. Tenże wraz z Głowczewskim i Hołogą zostali członkami Powiatowej Komisji Likwidacyjnej mającej przejąć władzę z rąk niemieckich, głównie Grenzschutzu.

Działy także lokalne rady ludowe od końca 1918 r. do stycznia 1920 r. Rozwijały się polskie organizacje. W Brusach i Karsinie powstały komórki Stowarzyszenia Nauczycieli Polaków, które domagały się spolszczenia szkolnictwa. W Męcikale istniało Towarzystwo Ludowe, z którego wyłoniono kółko śpiewacze. Tereny wiejskie wykazywały ogromną aktywność w dziedzinie walki o polskość. Zebrani w Brusach 24.11.1918 r. uczestnicy wiecu żądali usunięcia krzywdzących zarządzeń i możliwości pisania po polsku. Organizowano uroczyste powitania żołnierzy wracających z wojny. 29 grudnia 1918 r. w Leśnie przed szkołą zebrało się 284 mężczyzn, którzy po nabożeństwie w kościele podjęli uchwałę o wystawieniu na miejscowym cmentarzu pomnika ku czci poległych. Podobna uroczystość wzbogacona chórmi odbyła się w Brusach 6 i 7 stycznia 1919 r. W pochodzie przez wieś wzięło udział około 6 tysięcy osób.

Organizacją rwącą się do walki było Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstałe 6 stycznia 1919 r. z Władysławem Hołogą – prezesem, Feliksem Skwierawskim sekretarzem i Leonem Wysockim naczelnikiem. Działalność „Sokoła” zaniepokoiła władze tak, że w maju 1919 r. wydały nakaz rozwiązania organizacji. Nastąpiło to tylko formalnie, a wzmożona działalność przybrała charakter tajny. Powstały też nieco później gniazda „Sokoła” w Czyczkowach i Lubni. W konspiracyjnej działalności „Sokoła” przeważały zajęcia wojskowe. W raportach niemieckich podawano, że w ćwiczeniach wojskowych na terenie Brus brało udział około 800 osób.



ul. 2-go Lutego w Brusach.

na cztery okręgi. Brusy i okolice wchodziły w skład IV Okręgu zwanego Kaszubskim z Bolesławem Lipskim jako dowódcą. Szefem OWP na Brusy i okolice był Władysław Hołoga, którego oddział miał liczyć 820 osób. Wskutek realistycznej postawy Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej nie doszło do wybuchu powstania na Pomorzu. OWP zaangażowała się w zbieranie pieniędzy, akcję udzielania pomocy i przemycania ochotników do powstania wielkopolskiego.

Wzmocnionej akcji polskiej przeciwdziałały władze niemieckie. Dotkliwe były poczynania Grenzschutzu – straży granicznej, której działalność miała charakter wybitnie antypolski. W 1919 r. w Męcikale przeprowadzono kilkakrotnie rewizje w domach w poszukiwaniu broni. W marcu 1919 r. 400 osobowy oddział z armatami i kulomiotami otoczył Czyczkowy, gdzie po raz trzeci przeprowadzono rewizje aresztując kilku mieszkańców. Rewizje na mniejszą skalę odbywały się w innych wioskach. W maju na całym Pomorzu wprowadzono stan oblężenia i zawieszono szereg wolności

W Poznaniu 27.12.1918 r. wybuch powstanie. Dowództwo nad powstaniem wielkopolskim objął 12.01.1919 r. gen. Józef Dowbor-Muśnicki. W Paryżu 18.01.1919 r. rozpoczęły się obrady konferencji pokojowej. Delegatami Polski byli Roman Dmowski i Ignacy Paderewski.

W Trewirze 16.02.1919 r. w układzie rozejmowym Niemcy zobowiązane zostały do zaprzestania ofensywy przeciwko Polakom. Z członków „Sokoła” powstała w końcu 1918 r. szeroko rozbudowana podporządkowana Poznaniowi Organizacja Wojskowa Pomorza /OWP/ z dr Franciszkiem Kręckim. OWP podzieliła Pomorze

konstytucyjnych. Zmiana nastąpiła po podpisaniu traktatu pokojowego.

W Wersalu 28.06.1919 r. podpisano traktat pokojowy z Niemcami. Powiat chojnicki przypadł Polsce. W październiku nominację na przyszłego starostę otrzymał Stanisław Sikorski z Wielkich Chełmów. Do Chojnic przeniosła się Powiatowa Rada Ludowa z Wiela. 25.11.1919 r. podpisano umowę polsko-niemiecką o stopniowym przekazywaniu administracji. Oddziały polskie pod dowództwem gen. Józefa Hallera od 17.01.1920 r. wkraczają na Pomorze. Docierają w ciągu tygodnia między innymi do Torunia, Bydgoszczy i Grudziądza. Akcję przejmowania tutejszej gminy opisuje nauczyciel Julian Galikowski.

W kronice szkoły w Skoszewie czytamy:

Według projektu traktatu wersalskiego z dnia 7 maja 1919 r. granica Polski miała pokrywać się z zasięgiem etnograficznym jego ludności. Do Polski należeć miały także powiaty bytowski i Lęborski. Przeciwno temu postanowieniu rozpętali Niemcy powiatu bytowskiego zaciętą walkę. Niemcy Somińscy posunęli się tak daleko, że żądali, aby jezioro Somińskie ciągnące się wzdłuż miejscowości Skoszewo, Peplin i Lendy pozostało przy Niemcach. Żądanie swe motywowali tym, że należy ono do Niemców somińskich, wobec czego powinno należeć do tego państwa co Sominy to jest do Niemiec. Przeciw tym posunięciom ludność Skoszewa wyśtosowała energiczny protest, w którym oświadczyła jednomyślnie, że chce należeć do Polski. Protest ten wręczyli specjaliści delegacji R. Pepliński, J. Ostrowski, Fr. Kaszubowski, J. Jarzębiński. Międzynarodowej Komisji Granicznej w Lipnicy. Sprawę tę bardzo popierał członek Komisji Granicznej Kaczorowski. Jego to głównie zasługa było, że Skoszewo i jezioro Somińskie pozostało przy Polsce.

Dnia 2 lutego 1920 r. po długich i męczących oczekiwaniach wkroczyło do Skoszewa wojsko polskie i od tej chwili należy Skoszewo do niepodległej Polski. Przybyła jedna kompania Hallerczyków. Ludność na powitanie postawiła tu trzy bramy, na których umieszczono odpowiednie napisy. Dowódcą kompanii był por. Baranowski. Później była tu kompania, którą dowodził pan Wilczewski. Następnie przybył tu oddział 66 pułku kaszubskiego i pułku toruńskiego, oraz oddziały wojskowe z Kongresówki, którymi dowodził kapitan Łosiński. Wojsko kwaterowało niemal u wszystkich mieszkańców. W czerwcu 1920 r. ustalono i wytyczono w Skoszewie linię graniczną. Kamienie graniczne przywieziono ze stacji kolejowej w Dziemianach i wkopano w oznaczone miejsca. Pomiarami i pracą kierował porucznik Gąsiorowski.

Ciekawostkę odnotował Marian Zmuda Trzebiatowski w kronice szkoły Przymuszewo. Szkoła 20 maja 1937 r. zorganizowała jednodniową wycieczkę wspólnie ze szkołą z Trzebnia do granicy państwowej. Na styku powiatów chojnickiego, kościerskiego i bytowskiego postawiono słup, na którym zapisano o zawartym pokoju wersalskim w językach polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Pomiedzy wojskiem a ludnością dochodziło często do zatargów. Wojsko rekwirowało furmanki, jak i trzodę chlewną. Ludność słała zażalenia do starosty powiatowego Sikorskiego. Do badań skarg ludności utworzono specjalną komisję. Stwierdziła, że żale ludności były słuszne, a rekwizycje bezprawne.

Dane te uzupełniają Czesław Cyra i Andrzej Szutowicz. Do Skoszewa Wojsko Polskie wkroczyło 4 lutego 1920 r. W momencie wejścia wojska do wsi była ona pusta, gdyż ludność była w kościele w Studzienicach. Gdy wrócili granica była już obstawiona żołnierzami. Por. Baranowski kwaterował u Franciszka Peplińskiego. Dowództwo mieściło się w Przymuszewie. Euforia zamieniła się w rozgoryczenie. Odcięto mieszkańców od kościoła w Studzienicach, stacji kolejowej w Osławie Dąbrowie, pozbawiono możliwości robienia zakupów w Sominach, dojazdu do Bytowa. W przeciwieństwie do wojska przemytnicy płacili nieźle. Głównym punktem przemytu był Babi Dół. Złapanych przemytników i nielegalnie przekraczających granice przetrzymywano w Przymuszewie. Wojsko opuściło Skoszewo 15 sierpnia 1922 r. Służbę na granicy podjęła straż celna, którą przeniesiono do Gapowa. Placówka wchodziła w skład komisariatu Straży Celnej w Kościerzynie.

W Skoszewie był Graniczny Urząd Gospodarczy – przejście gospodarcze. Z niego, za okazaniem przepustki granicznej wydanej przez Starostwo Chojnickie w porozumieniu z bytowskim korzystał Albert Lipiński właściciel jeziora Skoszewo, które w połowie należało do Polski, a w drugiej do Niemiec. Jezioro Somińskie do końca wojny dzierżawił Hugon Trappe. Za rok płacił 9000 rmk właścicielom, którzy podatek gruntowy i dochodowy płacili do Polski. Po powrocie Galikowskiego z niewoli angielskiej w szkole nauka odbywa się w języku polskim. W 1920 r. do szkoły w Skoszewie uczęszczało 37 dzieci.

Przybycie do Przymuszewa wojska polskiego opisuje Anna Łajming w książce „Dzieciństwo”: *W Przymuszewie po ogłoszeniu, że tutaj będzie Polska przyszli do nas Anderschowie pożegnać się, bo tutaj będzie Polska tj. tymczasowo i wyprowadzają się w poznańskie. Na uwagę ojca, że i tam będzie Polska nadleśniczy odpowiedział – wykluczone. Jednak niedługo potem w gazecie niemieckiej znalazła się informacja, że Andersch z kolei z poznańskiego uciekał do Niemiec. Gazety donosiły o tworzącym się wojsku Gen. Hallera. Pisano o najstarszym żołnierzu sześćdziesięcioletnim ochotniku zamieszczając jego fotografię. Ku naszemu zdziwieniu poznaliśmy w nim.. starego Pielgrzyma z Brus. W drugiej dekadzie stycznia rozeszła się radosna wiadomość o wkroczeniu polskiego wojska na Pomorze. Ze świerkowych gałązek wiliśmy długą girlandę, a dziewczęta Glasów wraz z Idą pomagały. Janek umocował girlandę w poprzek drogi, od brzozy do brzozy, frontem w stronę Leśna, skąd miało przybyć wojsko. Poniżej, na długim białym ręczniku, widniał napis: Witamy Polskie Wojsko. Było to 19? faktycznie 29 stycznia 1920 roku. Ale wojsko w tym dniu się nie zjawilo. Nie spałam prawie całą noc. Nazajutrz przez cały mroźny dzień wyglądaliśmy. Dopiero gdy układaliśmy się do snu usłyszeliśmy stukot końskich kopyt. Był to patrol z trzech żołnierzy na koniach, szukali noclegu dla wojska. Ojciec dał im klucze od pustej szkoły. Stałam w koszuli przy oknie i po pewnym czasie wojsko wmaszerowało do wsi. Girlandy nikt nie zauważył. Wczesnym rankiem poszłam z braćmi popatrzeć na polskie wojsko. Byli to pięknie, w niebieskie mundury ubrani żołnierze. Wojsko zostało w Przymuszewie, czym zaniepokoił się Ryszard i Glasa i zaczęli rozpaczać, że zostali odcięci od krewnych w Sominach. Kaszubi również byli niezadowoleni - a gdzie je nasze Betowo? Czemu Ti granice nie popchną dali. Wojsko zajęło szkołę do przybycia straży celnej 15.01. 1922 r. W szkole była siedziba baonu. W szkole stacjonowali hallerczycy, 4 pułk strzelców granicznych i 1 kompania 66 pp.*

Uroczysty symboliczny akt zaślubin Polski z morzem odbył się 10 lutego 1920 r. przez rzucenie pierścienia w fale Zatoki Puckiej. Polska uzyskała 147 km bałtyckiego wybrzeża. Chojnice wojsko niemieckie opuściło 31.01 1920 r. o godzinie 10 i natychmiast rozpoczęło się przekazywanie władzy w poszczególnych instytucjach w ręce polskie. Sprawujący obowiązki landrata deputowany powiatowy Walter Nahgel zdał sprawy urzędu i wydziału powiatowego Stanisławowi Sikorskiemu. W południe wkroczyło do Chojnic wojsko polskie dowodzone przez płk. Stanisława Wrzalińskiego. W Czersku pierwsze oddziały pojawiły się 29.01.1920 r. Do udekorowanych Brus Wojsko Polskie wkroczało 2 lutego 1920 r. entuzjastycznie witane przez licznie zebraną społeczność wsi i okolicy. Fakt ten upamiętniono nadając ulicy, którą przejeżdżali nazwę 2 lutego.

Już wcześniej rozpoczęto przygotowania do przejęcia władzy. Udało się zmontować ekipę współpracowników i przeszkolonych urzędników. System zarządzania oparto na istniejących formach. Najwyższą władzą w powiecie był starosta jako przedstawiciel państwa i przewodniczący sejmiku powiatowego, organu samorządowego. Organem wykonawczym był Wydział Powiatowy składający się ze starosty i 6 członków z wyboru.

Mieszkańcy Zaborów upamiętniali wydarzenia I wojny światowej tworząc obiekty o charakterze religijnym stawiając Boże Męki i krzyże przydrożne, które w czasie okupacji II wojny światowej hitlerowcy niszczyli. Kalwaria Wielewska zbudowana została w latach 1915- 1927 jako kaszubskie

Sanktuarium Męki Pańskiej upamiętniające ofiary I wojny światowej.

Odzyskanie niepodległości przyniosło jednak wiele problemów. Scalenie i zsynchronizowanie Państwa było poważnym zadaniem, tym bardziej, że nastąpiło załamanie gospodarki światowej. Już 12.01.1919 r. dowództwo Armii Czerwonej wydało rozkaz przejścia do drugiej fazy „Czerwonego marszu na Zachód” (operacja Wisła).

Źródła:

Dzieje Brus i okolicy. Józef Borzyszkowski

Dzieje Ziemi i Powiatu chojnickiego t. 1.

Anna Łajming. *Dzieciństwo*

Kronika szkoły Przymuszewo

Kronika szkoły Skoszewo

Placówka SG Skoszewo. Czesław Cyra, Andrzej Szutowicz.

Zbigniew Gierszewski

100 lat temu zamknięto obóz jeńców wojennych w Czersku

Jak był obóz, to potrzebny był duży cmentarz. Władze niemieckie w styczniu 1915 roku niedaleko Czerska, przy drodze do Łukowa, założyły cmentarz, który osiągnął powierzchnię 10 hektarów. Znajduje się tam około 1000 zbiorowych mogił. Grzebano początkowo zmarłych jeńców rosyjskich. Według ustalonych danych archiwalnych pochowano tam 3755 Rosjan, w tym wielu Polaków liczonych w tej grupie jako poddanych ówczesnego cara, 1119 Rumunów, 126 Włochów, 65 Anglików, 51 Francuzów, 3 Portugalczyków, 2 Serbów i 4 innych.

Obozy na Pomorzu zaczęto budować już w 1914 roku. Pierwszy w okolicy powstał obóz w Tucholi. Ten w Czersku kilka tygodni później. I od początku warunki w Czersku były znacznie gorsze niż w Tucholi.





Pierwszy duży napływ jeńców nastąpił po klęsce armii rosyjskiej pod Tannenbergiem. Zimowe przymrozki oraz brak przygotowania obozu dla tak dużej grupy żołnierzy sprawiły, że warunki były od początku fatalne. Jeńców umieszczano w barakach, zagłębionych w ziemi. Budowali je sami jeńcy. Taka półziemianka miała ok. 80 m długości, dwupiętrowe prycze po jednej i drugiej stronie oraz metrowe przejście. Mieściło się w niej od 180 do ponad 200 jeńców. Panował tam zaduch, szczególnie jesienią, kiedy była wilgoć.

W październiku 1915 roku składał się z 4 podobozów mogących pomieścić 25000 jeńców, a budowano jeszcze 2 podobozy na 10000 jeńców. Ci napływali masowo z frontu w Prusach Wschodnich. Rannych i chorych leczono w 3 lazaretach mogących pomieścić po kilkaset pacjentów. Duża śmiertelność wynikała z ran, które trudno było leczyć w kiepskich warunkach higienicznych, wyniszczenia organizmów przeżyciami warunków frontowych, ale także skromnego żywienia obozowego i zatłoczenia sprzyjającego rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych.

Znacznie lepiej mieli ci jeńcy, którzy zostali skierowani na roboty i nie musieli przebywać w obozach. Jeńcy musieli pracować w rolnictwie, a później także w przemyśle, przy budowie dróg i linii kolejowych. Wspomina ich m.in. Anna Łajming, kaszubska pisarka z Przymuszewa, która w dzieciństwie spotkała jeńców pracujących na dworcu w Lubni. Było to wczesna wiosna 1916 roku.

(...) do poczekalni wniesiono na płaszczu zakrwawionego rosyjskiego niewolnika, którego przy ładowaniu drzewa do wagonów kłoda uderzyła w głowę. Położono go na podłodze. Chłopi mieli go odwieźć do lekarza w Brusach, ale zanim nadszedł pociąg, zmarł i zmarł¹.

W jej opowiadaniach pojawiają się postaci rosyjskich jeńców zwanych niewolnikami, którzy przydzielani byli do pracy jako parobcy w gospodarstwach kaszubskich, zwłaszcza tych, z których mężczyźni poszli walczyć na front. Akurat ci, jeżeli wykazywali się pracowitością, nie mieli źle wśród Kaszubów, nie doskwierał ich głód, a jeśli już to tak jak Kaszubom na przednówku.

(...) Cezary otrzymał wojennego niewolnika do pomocy w gospodarstwie. Był to Rosjanin, młody człowiek imieniem Aleksy, chętny do pracy, która wykonywał podśpiewując. Znał się nie tylko na pracy rolnej, ale i na rybołówstwie.



¹ Łajming A., Dzieciństwo, s. 160.

*Cezary znowu poczuł się panem i wydawał rozkazy jak niegdyś, gdy żyli jego synowie*².

W obozie w Czersku pierwszy jeńiec Piotr Kurozin (lat 26) zmarł i został pochowany na cmentarzu 5 lutego 1915 roku. Rosjan zmarło w sumie 3252. Pierwszy jeńiec Rumuński Dinu Sawwa (lat 34) zmarł 9 grudnia 1916 roku. Do końca wojny zmarło Rumunów aż 5005.

Warto dodać, że niemieckie obozy z czasów I wojny światowej zostały wykorzystane przez państwo polskie już w latach 1919-1920 w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jedyne obóz w Czersku ze względu na fatalny stan nie był odnawiany i nie został wykorzystany.

Cmentarz koło Czerska z odnowionym pomnikiem, ale z większości zatartymi tabliczkami mieści prochy w sumie 5116 jeńców z lat 1914-1919. Mieszkańcy Czerska pamiętają o tych, którzy nie powrócili do swoich rodzin. Ich nazwiska wyryte na metalowych tabliczkach widoczne są coraz słabiej...

² Łajming A., *Nad jeziorem*, s. 39.

Źródła:

Karpus Z., Rezmer W., *Tuchola: obóz jeńców i internowanych 1914-1923*, Toruń 1997

Karpus Z., *Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy na terenie Polski w latach 1918-1924*

Łajming A., *Dzieciństwo*, Gdańsk 1997

Łajming A., *Nad jeziorem*, [w:] *Mrok i świt*, Słupsk 1994

Marcinkiewicz A., *Cmentarz obozu jeńców wojennych w Czersku w świetle materiałów archiwalnych ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach*, [w:] *Zeszyty Chojnickie* 32/2016

Marcinkiewicz A., *Jeńcy wojenni na terenie powiatu chojnickiego w latach 1914-1918*, [w:] *Zeszyty Chojnickie* 34/2018

Zbigniew Gierszewski
Kaszuby wyspą?
Katastrofa klimatyczna się zbliża...

*Huhuha, huhuha, nasza zima zła...
Można nie zgadzać się na fakty, ale co to zmieni?*

Wyrasta pokolenie, które bez wyjaśnień nie zrozumie sensu tej dziecięcej piosenki...
Ludziom szczególnie trudno zrozumieć jakąś prawdę wtedy, gdy ich posada zależy od jej niezrozumienia (Upton Sinclair).

Pierwszym krokiem do rozwiązania jakiegoś problemu jest właściwie go nazwać. A nazwa powinna określać nie tylko istotę problemu, ale także nieść adekwatny ładunek emocjonalny, tzn. odpowiadający skali problemu, nieuchronności jego nadejścia, spodziewanym skutkom dla ludzkiej populacji.

Efekt cieplarniany, globalne ocieplenie i wreszcie katastrofa klimatyczna, to używane w mediach i dyskusjach naukowych określenia tego, co stało się zauważalne jeszcze w XX wieku, a nasila się w XXI wieku na planecie z Ziemia. Widać w tych kolejnych terminach wyraźne stopniowanie rosnące. Pojęcia te używane są czasami przez tę same osoby zamiennie, ale wykształciły się grupy społeczne w świecie polityki, nauki i mediów, które używają ich w różnych kontekstach. Szczególnie w mediach przekazujących obraz problemu szerokim masom społecznym widać hasłowość tych określeń sprzyjającą kształtowaniu opinii społecznej.

Dopóki nie zdefiniuje się problemu w obiektywnych kategoriach, dopóty pozostanie spór czy katastrofa się zbliża czy też możemy spać spokojnie. Właściwe zdefiniowanie problemu wymaga jednak zdobycia wiedzy o tym, co dzieło się, dzieje się i będzie się dzieło z Ziemią, a w szczególności jak zmieniał się, zmienia się i będzie się zmieniał jej klimat. Warunkiem koniecznym jest rozważenie i ustalenie jakie czynniki są istotne, jaka jest ich ranga i skala oddziaływania oraz prawdopodobieństwo wystąpienia. Z perspektywy naszej cywilizacji ważna jest też ocena jaki wpływ możemy mieć na zablokowanie lub przynajmniej ograniczenie poszczególnych zagrożeń.

To widać. Są ludzie, którzy pamiętają.

Lodowce z terenu dzisiejszej Polski zniknęły „krótko” po epoce lodowcowej (ustąpienie lądolodu), ale widać do dzisiaj, że były. Ich śladem są np. charakterystyczne dla ich działalności kotły polodowcowe w Tatrach i Karkonoszach. Alpy, góry od Karpat 2 km wyższe, mają lodowce jeszcze obecnie, ale obserwuje się w ostatnich dziesięcioleciach proces szybkiego ich zaniku. Zdjęcia z początku XX wieku i początku XXI wieku w wielu miejscach do siebie „nie pasują”. Poza obrysem szczytów na tle nieba nic się nie zgadza. Mniejsze lodowce już wyparowały, większe się „cofnęły”. Stare ośrodki narcisarskie zostały „na lodzie” bez lodu. Muszą tak jak w polskich górach cierpliwie czekać na świeży śnieg.

Krajobraz pojezierny, np. sandr na południu Kaszub jest świadkiem tego, że lądolód kilkanaście tysięcy lat temu z ogromną siłą „rzeźbił” podłoże, w czym pomagały mu ogromne masy wody wypływające spod niego, kiedy już zaczął się cofać. Nie przyszły tu jednak tropiki. Srogie zimy nawiedzały te tereny co roku czyniąc z gleby grudę (zwykle w grudniu) i skuwając jeziora, a także co wolniej płynące rzeki. Śnieg sypał po pas, a czasem dużo wyżej. Zalegał od grudnia do marca, a czasem do kwietnia. Ostatnia naprawdę śnieżna zima była w 1979 roku, a długa i mroźna w 1986 roku. Już kilka pokoleń nie używa i nie rozumie pojęcia „wiosenne roztopy”. Jednak kiedy podnosiło się Słońce zaspasy (takie małe kopy lub wały stwardniałego przez miesiące zimowe śniegu) powoli się kurczyły. Roztopy, jak nie kończyły się powodziąmi, to zawsze na polach i łąkach tworzyły rozlewiska. Nikt nie wyobrażał sobie świat Bożego Narodzenia bez świeżego śniegu. Było zimno i ślisko, ale nie ciemno i ponuro, bo biały śnieg sprawiał, że krótkie dni i zmierzchy były jasne. Puszysty śnieg, lodowiska na stawach i jeziorach były gwarantowane. Teraz to już tylko loteria, z coraz rzadszą wygraną. Przelotny opad śniegu, przymrozek, to zjawisko sporadyczne. Jeśli nawet spadnie 20 cm śniegu i trzeba odśnieżać swój odcinek chodnika, to problem na ogół znika po tygodniu, gdy zawieje z niżowym frontem cieplejsze powietrze. Takie trwające zmiany od lat kilkudziesięciu, to nie fluktuacje pogodowe, to zmiana klimatu, która potwierdza się także na innych kontynentach.

Wiedza w pęcherzyku.

Zamarzająca woda więzi w sobie powietrze, które było w niej rozpuszczone. Lód więzi każdą zawar-

tość tak długo, jak długo jest lodem. Kiedy tworzą się lodowce, lądolody, to w tych pęcherzykach konserwuje się stan atmosfery sprzed 10, 100, 1000, 10000, 100000 czy miliona lat. Wiedza o przeszłości naszej atmosfery stała się dostępną metodą naukową. Wykonuje się odwiert w lodowcu, wydobywa się rdzeń lodowy, układa poszczególne odcinki chronologicznie dopasowując skalę czasu, a potem metodami analitycznymi krok po kroku bada się skład zawartego w nim powietrza. Można w ten sposób stworzyć bardzo precyzyjny wykres zmian stężenia CO₂ na przestrzeni tysięcy lat. Dla potwierdzenia dokładności otrzymanych wyników istnieją inne metody, np. dendrochronologia, ponieważ przyrost drzew (grubość słoje) zależy także od klimatu (temperatura) i składu atmosfery (stężenie CO₂). Można także skoordynować wyniki z osadami wody morskiej na skałach przybrzeżnych, które zależą od poziomu wody. To widać, to można zmierzyć. Ludzie przecież dotarli do Ameryki pierwszy raz drogą lądową, gdy w czasie epoki lodowcowej poziom mórz był niski. Potem inni „odkryli” ją drogą morską. Kiedy budowano Wenecję chyba nikt nie myślał, jakie problemy z morzem będzie miało to miasto, które przecież tę potęgę dzięki morzu zdobyło. W 2019 roku na placu św. Marka przestały wystarczać gumowe buty, żeby przejść go suchą stopą. Malediwy i Nauru są państwami, które będą musiały się ewakuować jako pierwsze. I to nie z powodu najeźdy obcych plemion.

Lokalnie czy globalnie.

Przecież to dobrze jak będzie cieplej! Wielu przyznaje się, że lubi ciepło, że są „zmarzłakami”, a najlepszą porą roku jest lato. Słoneczne lato. Ale są też tacy, którzy nie lubią upałów. Upały ich dobija. Robić się nie chce. Na południu Europy i w Afryce w okolicach godzin południowych ruch i praca zamiera. Tam od zawsze ludzie w cieniu sącząc zimne napoje starali się przetrwać warunki dla organizmu człowieka zabójcze. My stałocieplni mamy coraz większy problem z utrzymaniem stałej temperatury ciała. Niby fizjologia to zapewnia, ale ekstremalne warunki otoczenia sprawiają, że wydolność fizjologiczna osiąga kres swoich możliwości. Przechłodzenie (hipotermia), przegrzanie (hipertermia) skutkują nieodwracalnymi zmianami w organizmie, nawet letalnymi.

Temperatura wilgotnego termometru mówi nam, że należy coś zrobić, bo zwykłe pocenie się przestaje być procesem efektywnym. Przegrzewa się mózg, tracisz przytomność, umierasz... Włączyć klimatyzację, która de facto jest grzejnikiem dla klimatu, jeśli się ją ma i nas na nią stać, lub wyemigrować. Gdzie? Na północ. Z Afryki do Europy.

Organizmy się dostosowują, ale już nie te same.

Ewolucja sprawia, że w każdym okresie geologicznym, w każdych warunkach klimatycznych życie będzie się rozwijać. Nie może to jednak dla nas być stwierdzenie optymistyczne. Polega to bowiem na tym, że wymierają gatunki, które nie mają szans na dostosowanie się, a przeżywają te, u których zakres tolerancji na zmieniające się warunki nie został przekroczony. Powstają też nowe, dla których nadszedł czas optimum.

Jeszcze raz należy podkreślić, że organizmy stałocieplne (np. człowiek) mają wadę, ich zakres tolerancji temperaturowej jest stosunkowo wąski. Mechanizm homeostazy ma swoje ograniczenia, po ich przekroczeniu włącza się alarm i trzeba uciekać, tylko gdzie? Nie mamy planet zastępczych w Układzie Słonecznym...

Problem ze zmianami klimatu nie leży w samych zmianach, one były i będą. Prawdziwy problem to tempo tych zmian. Gatunki ewoluują, ich populacje zmieniają liczebność, fenotyp, siedliska, ale wymaga to czasu. Ewolucja jest powolna, ale zmiany środowiska, gdzie ona zachodzi tak powolnie być nie muszą. Uderzenie planetoidy, komety, wybuch superwulkanu, ale także aktywność cywilizacji technicznej w szczycie jej rozwoju zmieniającej środowisko w skali globalnej są na tyle szybkie, że żaden gatunek nie ma szans „płynnie” dostosować się do zmian, które trwają dni, lata czy setki lat.

Bezpieczne dla naszej populacji są tylko procesy dostrzegalne w okresie setek tysięcy czy milionów lat.

Al. Gore: Niewygodna prawda

Przyczyny ocieplenia klimatu to:

1. zaburzenie równowagi radiacyjnej Ziemi, tzn. efekt cieplarniany wywołany przez gazy takie jak CO₂, CH₄, itp. Utrudniające emisje fal podczerwonych w przestrzeni kosmicznej.
2. podgrzewanie atmosfery ziemskiej przez cywilizację od wewnątrz. Komunikacja, a przede wszystkim miasta, gdzie lokalnie temperatura podnosi się znacząco, a przy dużej ich liczbie po wstaje efekt globalny (każdy dom, biurowiec, wieżowiec jest grzejnikiem, nawet w klimacie tropikalnym, gdzie klimatyzacja spełnia tę rolę na zewnątrz budynku).

Życie na Ziemi od początku miało problemy ze stabilnością. Wielkie wymierania są tego dowodem. Jednak to ciągła zmienność i okresowe katastrofy ustaliły taki skład gatunkowy na Ziemi, że mógł powstać człowiek. Niestabilność warunków klimatycznych na Ziemi napędzała i napędza ewolucję. Ewolucja nie troszczy się o swoje wytwory, lecz na ich upadku buduje swoje nowe wynalazki...

Problem stabilności Słońca

Żyjemy w pobliżu wyjątkowo spokojnej gwiazdy. Zaliczana formalnie do karłów „spala” (właściwie syntezuje wodór w hel) powoli. W każdej sekundzie tylko ok. 600 mln ton i tyle wodoru ubywa w jego jądrze. Ale spoko, tak dzieje się już 5 mld lat i z modeli matematycznych wynika, że starczy go na drugie tyle i trochę. Armagedon zgotuje Ziemi za ponad 6 mld lat, gdy i tak nasza cywilizacja od dawna nie będzie istnieć. Bo tak działa ewolucja. Człowiek żyje krótko i ginie, gatunek homo sapiens dłużej, ale też zginąć musi. Gwiazdy większe od Słońca 10 razy „wypalą się” jak „sucha stodoła”, nawet 100 razy szybciej. Długookresowe zmiany jasności naszej gwiazdy liczone w milionach czy miliardach lat nie mają żadnego znaczenia dla takiej cywilizacji jak nasza, która swój dorobek gromadziła ledwie przez kilkadziesiąt tysięcy lat. Krótkookresowe cykle zmian aktywności słonecznej na szczęście nie powodują znaczących zmian emitowanej energii promienistej, ale wiatr słoneczny naładowanych elektrycznie cząstek już możemy odczuć, bo oparliśmy nasze systemy energetyczne i telekomunikacyjne na czułych urządzeniach elektronicznych.

Problem stabilności orbity Ziemi

Orbita Ziemi byłaby stabilna, gdyby Ziemia była jedyną planetą okrążającą Słońce, ale tak niestety nie jest. Po za tym nie należy naszej żywicielki do planet największych. Jowisz mający masę większą niż masa wszystkich pozostałych planet razem wziętych czyni w orbitach sąsiadów spore zamieszanie. Dla klimatu Ziemi być bliżej Słońca lub dalej to sprawa „gardłowa”. Eliptyczność orbity sprawia, że dystans do macierzystej gwiazdy się zmienia. Na szczęście na początku stycznia jesteśmy 5 mln km bliżej niż w początkach lipca. Dla nas, mieszkańców półkuli północnej jest to czynnik łagodzący skalę wahań temperatury w okresie roku. Inaczej latem byłoby trochę cieplej, a zimą zimniej. Do pór roku ludzie jako gatunek przystosowali się od dawna. Już u zarania naszej cywilizacji ogień i skóry zapewniły ludziom możliwość przeżycia u czoła cofającego się lodowca. Kto oglądał „Epokę lodowcową”, ten wie, o co chodzi. Nie było jednak tak od początku, jeśli uznać, że pochodzimy jako gatunek z równikowych okolic Afryki.

Problem kolizji z ciałami niebieskimi

Nie wszystko da się ściśle obliczyć. Jak nie można uzyskać dokładnego rozwiązania, to można jeszcze obliczyć, jak prawdopodobny jest określony wynik. To tak jak gra w totolotka. Nikt nie wie, czy wygra, ale prawdopodobieństwo wygranej znamy bardzo dokładnie. Tu kończy się matematyka, a

zaczyna psychologia. Skrajnie małe prawdopodobieństwo nas nie wzrusza i nie fatyguje. Chyba że wydatek na los jest nieduży, a szansa niezerowa. Ktoś przecież wygrywa. Trochę inaczej jest z uderzeniem dużej planetoidy w Ziemię. Prawdopodobieństwo małe, jak w totolotka, ale gra tylko Ziemia, czyli my wszyscy mamy jeden los. Psychologia naszego gatunku nastawiona jest na zagrożenia codzienne, bezpośrednie, nagłe, żeby wiedzieć kiedy być ostrożnym, a kiedy uciekać. Mało prawdopodobne katastrofy, ale globalne są „usuwane” z świadomości. Powolne procesy rozłożone w skali czasu na pokolenia tak samo umykają naszej percepcji.

Nasz zbiorczy „układ nerwowy”, dzięki któremu rozpoznajemy zbliżające się i zagrażające naszemu życiu niebezpieczeństwo, jest podobny do układu nerwowego żaby. Kiedy sytuacja, w jakiej się znajdujemy, zmienia się w sposób znaczący, lecz stopniowo i powoli, tkwimy w bezruchu i nie dostrzegamy powagi zmian wokół nas wokół nas, aż do momentu, gdy jest już za późno, aby działać.

Al Gore, *Niewygodna prawda*, s. 254.

Problem wulkanizmu

Wulkany rzeczywiście emitują w czasie erupcji ogromne ilości CO₂, głównego gazu cieplarnianego i dlatego ich aktywność jest uznawana za dobre usprawiedliwienie, że człowiek ma drugorzędny wpływ na klimat. Sceptycy antropogenicznego pochodzenia współczesnych problemów z klimatem nie biorą jednak pod uwagę rozkładu czasowego koncentracji CO₂ w atmosferze. Wykres tej koncentracji przypomina krzywą wykładniczą, gwałtownie rosnąca, ale gładka. Oznacza to narastający, ale równomiernie przyrost koncentracji gazów cieplarnianych. Gdyby wina leżała po stronie wulkanów, to z racji krótkotrwałości wyrzutu materii, w tym gazów w czasie ich wybuchów, wykres powinien być schodkowy. Dodatkowo nasza wiedza z czasów historycznych powinna wykazywać narastanie aktywności wulkanicznej na Ziemi. Nie ma takich danych, nie potwierdza się więc takie tłumaczenie. Zresztą szacunkowe obliczenia mocy wulkanów, czyli ilości wyrzucanej lawy, materiałów piroklastycznych i gazów wskazują na co najwyżej kilkuprocentowy dodatek tych naturalnych procesów geologicznych. Zupełnie innym problemem są superwulkany, które mogą jednorazowo, globalnie wpłynąć na klimat. Jeden taki drzemie pod Parkiem Narodowym Yellowstone i podobno rośnie w nim ciśnienie. Wybuchają bardzo rzadko w skali nawet czasu geologicznego, ale wybuchają...

Problem stabilności biosfery

Życie na Ziemi ma porównywalną z procesami geologicznymi moc jej kształtowania. Tlen w atmosferze i wielokilometrowe pokłady skał wapiennych to jego największe osiągnięcia. Pojawił się w końcu gatunek, który samodzielnie zaczął podgrzewać oceany i atmosferę.

Są gatunki roślin i zwierząt, które na ociepleniu zyskają, zwiększa np. swoje zasięgi występowania, ale wiele te zasięgi ograniczy, zwykle przesuną się tam, gdzie będzie jeszcze w miarę chłodno, czyli wyżej w góry lub bliżej biegunów. Człowiek jako gatunek mobilny i wszechkożerny, kosmopolityczny będzie miał problemy, ale nie takie jak misie koala w płonących w Australii lasach eukaliptusowych. Niestety jako gatunek stałocielny dla prawidłowego funkcjonowania organizmu ma wbudowany mechanizmy utrzymywania stałej temperatury ciała. Nie dość tego, ta optymalna temperatura leży bardzo blisko temperatury śmiertelnej. Denaturacja białek zaczyna się przy temperaturze 5 stopni wyższej. To problem nie tylko człowieka, ale wielu gatunków zwierząt i roślin. Wyginą na pewno te, które ściśle związane są z określonymi siedliskami i zmiana ekosystemu nie wchodzi u nich w grę. Koala są tego dobitnym przykładem. Ucieczka z siedlisk zbyt gorących, nie spełniających warunków klimatycznych, to stanie się warunkiem ocalenia. Sęk w tym, że ludzi jest już 7,5 mld, a stref dostatecznie chłodnych dla przeżycia będzie ubywać. Mamy problem obecnie z mi-

gracjami kilkuset tysięcy z Afryki do Europy. Polsce przydzielono kilka lat temu raptem kilka tysięcy migrantów. Niektórym wydawało się strasznie dużo. Co stanie się, gdy ruszy ich na północ kilkaset milionów? I to nie dlatego, że chcą lepiej żyć, tylko dlatego, że chcą w ogóle przeżyć.

Problem stabilności atmosfery

Jeżeli przyjmiemy niezmiennosc czynników geologicznych i oddziaływań kosmicznych, to problem ocieplenia klimatu można rozpatrywać w bardziej prostej wersji stabilności atmosfery wobec zmian biosfery. Przy czym jest to relacja zwrotna. Jeszcze większym uproszczeniem będzie ograniczenie się do relacji człowiek – atmosfera, ale jest to na tyle uprawnione, że jesteśmy dużym gatunkiem ssaków, którego biomasa (30% masy zwierząt na Ziemi) w świecie zwierząt (razem z wszystkimi zwierzętami hodowlanymi to już 90% biomasy zwierzęcej), a zużycie energii w rozwiniętej cywilizacji technicznej wielokrotnie przekracza jednostkowe zużycie energii nawet słonia. Dokładniejsze wyliczenia i porównania nie są tu zresztą w ogóle potrzebne, inne gatunki funkcjonują w ramach naturalnych obiegów materii, a jedynie człowiek „dokłada” do zasobów energii i materii pierwiastki i związki chemiczne, które w innych epokach geologicznych z biosfery wypadły. Tylko ten dodatek jest niebezpieczny.

Problem czynnika ludzkiego

Oddziaływanie całej populacji ludzkiej na klimat i biosferę można z grubsza określić mnożąc liczbę ludności przez czynnik opisujący średni poziom dobrobytu ludzi, bo to dobrobyt warunkuje poziom konsumpcji, a tym samym zużycie energii. Eksplozja demograficzna w XX wieku i koniunktura gospodarcza po II wojnie światowej sprawiła, że oba te czynniki są od dawna mocno rosnące, co potęguje efekt. Dla Europy problemem staje się Afryka, która jeszcze w XIX wieku była uznawana za skansen, miejsce, gdzie uprawia się safari. Tempo przyrostu ludności na tym kontynencie przerosło wskaźniki azjatyckie. W 1960 roku Europa liczyła 606 mln mieszkańców, a Afryka 285 mln. W roku 2018 proporcje zmieniły się radykalnie. Jeżeli liczba mieszkańców Europy zmniejszyła się nieznacznie do 742 mln, to w Afryce nastąpił ogromny skok do 1256 mln ludności mimo głodu, wojen i rozrastającej się na południe Saharze.

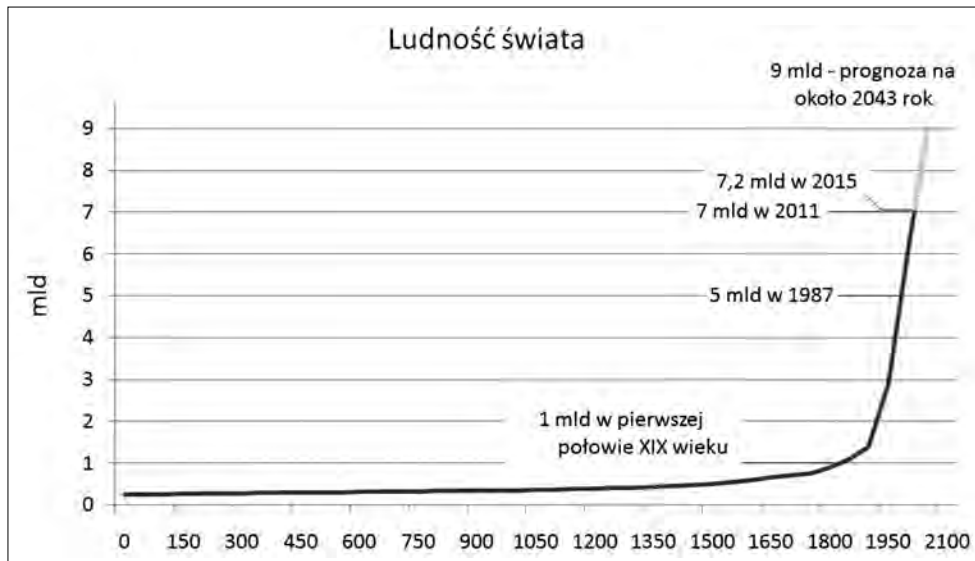
Problem społeczno-psychologiczny

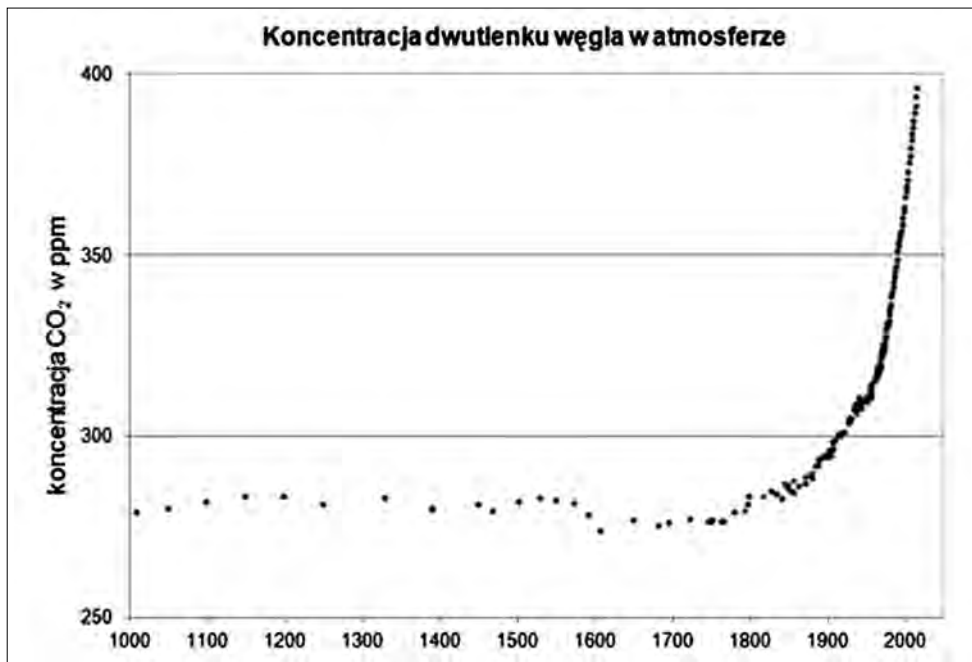
W piramidzie potrzeb Masłowa potrzeby bytowe, egzystencjalne są na samym dole, czyli stanowią fundament. Bez ich zaspokojenia człowiekowi trudno jest myśleć o zaspokajaniu innych, wyższych potrzeb. Zaspokajanie potrzeb bytowych należy odróżnić jednak od konsumpcjonizmu, postawy, w której konsumowanie staje się nie tylko warunkiem przetrwania, ale modą i wyznacznikiem statusu społecznego. Nadpotrzeby pomnażają wydatek energetyczny ludzkości i przyczyniają się znacząco do ocieplenia klimatu. Rachunek za nie będziemy więc płacić jeszcze raz. Tym bardziej, że biedni chcą być bogaci, a bogaci jeszcze bogatsi. To samonapędzający się mechanizm. Ludzkość wytworzyła kulturę wzrostu, tzn. dobrze się czujemy jak się bogacimy.

Modele matematyczne

Modele matematyczne mają dwie funkcje. Po pierwsze dobrze opisywać to, co jest już dane, fakty empirycznie zmierzone, a po drugie i najważniejsze, przewidywać przyszłe zdarzenia. Poniższe wykresy pokazują rozwój pewnych zjawisk. Modele matematyczne mogą pokazać ich dalszy ciąg i ewentualne opcje, jeżeli ludzkość podejmie interwencje, by wskazywane trendy odwrócić. Wielu negacionistów prognoz o katastrofalnym ociepleniu klimatu podważa tzw. naukowe przewidywania, ponieważ opierają się one na modelach matematycznych atmosfery i klimatu, a te przecież są ze samej swej istoty niedokładne, przybliżone. I święta to prawda, o czym świadczyć może

przewidywalność prognoz pogody, które mimo nasycenia ziemi i przestrzeni kosmicznej czujnikami, satelitami i stacjami meteorologicznymi nie dają nam prognoz wiarygodnych nawet na najbliższy weekend. Statystyka matematyczna jednak opiera się na założeniu, że jeżeli popełnimy jakiś błąd w prognozach w dół, to możliwe jest podobne odchylenie w górę. Jak może być lepiej, to mo-





Kształt i korelacja wykresów przypadkowa nie jest ...

że być też gorzej. Niepewność przewidywać teorii nie wyklucza żadnych scenariuszy. Czyni tylko jedno mniej, a inne bardziej prawdopodobne. W takim razie przy ocena ryzyka i skutków dla ludzkości powinna brać się pod uwagę najbardziej pesymistyczny z realistycznych scenariuszy.

Model matematyczny prognozujący możliwość katastrofy klimatycznej i skalę jej skutków powinien być możliwie całościowy, bo czynników wpływających na klimat jest wiele, a do tego są one ze sobą na różnych płaszczyznach współzależne. Dobrze by było, gdyby się znosiły, ale niestety wiele z nich wzajemnie się wzmacnia (synergia).

Główne czynniki warunkujące stan atmosfery to:

- oddziaływanie promieniowania słonecznego z molekułami powietrza
- ruch powietrza spowodowany gradientem ciśnienia i temperatury
- warunki parowania wody i krystalizacji pary wodnej

Każdy model matematyczny atmosfery musi uwzględniać nieinercjalny układ odniesienia jakim jest obracająca się planeta Ziemia, zasady termodynamiki gazów, procesy przenikania promieni UV, IR i widzialnych przez atmosferę, w tym szczególnie oddziaływanie UV z warstwą ozonową w stratosferze, IR z gazami cieplarnianymi, rozpraszanie i odbijanie promieniowania przez chmury, cząsteczki smogu). Model ten musi także uwzględniać cały cykl hydrologiczny, gdyż woda, głównie w postaci pary wodnej, jest głównym gazem cieplarnianym. Do tego różnorodna pokrywa na powierzchni ziemi (lód, śnieg, woda, zieleń) decyduje o albedo, czyli zdolności odbijającej promieniowanie.

Czego powinniśmy się bać najbardziej?

Czułość klimatu na stężenie gazów cieplarnianych wzmacniana jest częstym w przyrodzie mechanizmem zwanym **dodatnim sprzężeniem zwrotnym**: wzrost ilości pary wodnej, która jest

bardzo silnym gazem cieplarnianym powoduje topnienie polarnych czap lodowych, topnienie wiecznej zmarzliny, co zwiększa ilość wody i proces parowania.

Dodatnie sprzężenie zwrotne nakręca czułość atmosfery na czynniki wywołujące wzrost temperatury. Tłumione jest to przez ujemne sprzężenia zwrotne, np. wzrost ilości pary wodnej zwiększa ilość chmur, a to stopień odbijania promieniowania słonecznego. Jednak w wyższej temperaturze rośnie pojemność atmosfery na parę wodną (zmniejsza się jej prężność), a to oznacza mniej chmur (porównajmy niebo w lipcu i listopadzie).

Na dalekiej północy znajduje się wieloletnia zmarzlina, w której powierzchniowej warstwie uwięziona jest dwukrotnie większa ilość węgla niż w całej atmosferze. W wyniku powodowanego przez nas ocieplenia klimatu zmarzlina zaczyna się rozpadać, a rozkład zamrożonej w niej dotychczas materii organicznej skutkuje emisjami gazów cieplarnianych – dwutlenku węgla i metanu. Trafiając do atmosfery wzmagają one zainicjowane przez nas ocieplenie klimatu i powodują dalsze rozpadanie się zmarzliny. To dodatnie sprzężenie zwrotne zmiany klimatu, grożące jego destabilizacją.

Skoro mamy cieplej, w ziemi jest mniej śniegu. Skoro nie ma śniegu, na wiosnę nie ma się co topić, więc ziemia jest wysuszona. Sprawia to, że parowanie jest mniejsze i pojawia się większa szansa na wyż, czyli pogodę bezdeszczową. Również letnie fale upałów biorą się z tego, że ziemia jest sucha. Gdyby była mokra, parowanie zmniejszyłoby temperaturę powierzchni ziemi i zwiększyło ilość chmur.

Im wyższa temperatura, tym więcej pary wodnej w atmosferze i tym silniejsze zjawiska typu konwekcyjnego. Stąd też mamy coraz silniejsze wiatry oraz burze niosące bardzo gwałtowne opady. Najlepszym tego przykładem było derecho, które przyniosło tragiczne skutki na Pomorzu dwa lata temu. Jest to zjawisko, które można porównać do tornada, tyle że nie kręcącego się – komórka burzowa wytwarza wiatr o sile huraganu, posuwający się prosto przed nią. Jest ono znane ze stepów i prerii Teksasu i nie występowało wcześniej w Europie. W ostatnim czasie pojawiło się tu dwukrotnie – właśnie w Polsce oraz w Niemczech. Podobnego typu zjawisk będzie więcej, bo mamy cieplejszą i bardziej wilgotną atmosferę.

Kaszuby wyspą?

Mapa przedstawia skrajny scenariusz katastrofy klimatycznej, gdyby nastąpiło gwałtowne przyspieszenie wzrostu temperatury. Na razie podnoszenie poziomu morza wierz się w centymetrach. Ale już metr spowoduje, że zalane zostaną nadbrzeżne obszary, często bardzo gęsto zaludnione. Gdańsk, Londyn, Szanghaj, Kalkuta mogą czuć się zagrożone.

Warto mieć na uwadze, że nawet tak powolny wzrost poziomu morza przekłada się na poziom zimowych spiętrzeń sztormowych, wywołanych wiatrem oraz falami. Te procesy możemy odczuć już za naszego życia, w miejscach najbardziej narażonych, jak brzegi morza czy brzegi rzek uchodzących do morza. W skali Polski zagrożone będą chociażby Żuławy Wiślane oraz Półwysep Helski. Również w Gdańsku źródła wody słodkiej znajdujące się niedaleko morza mogą stać się na tyle zasolone, że nie będą zdadne do użytku.

Przytoczone opinie naukowców:

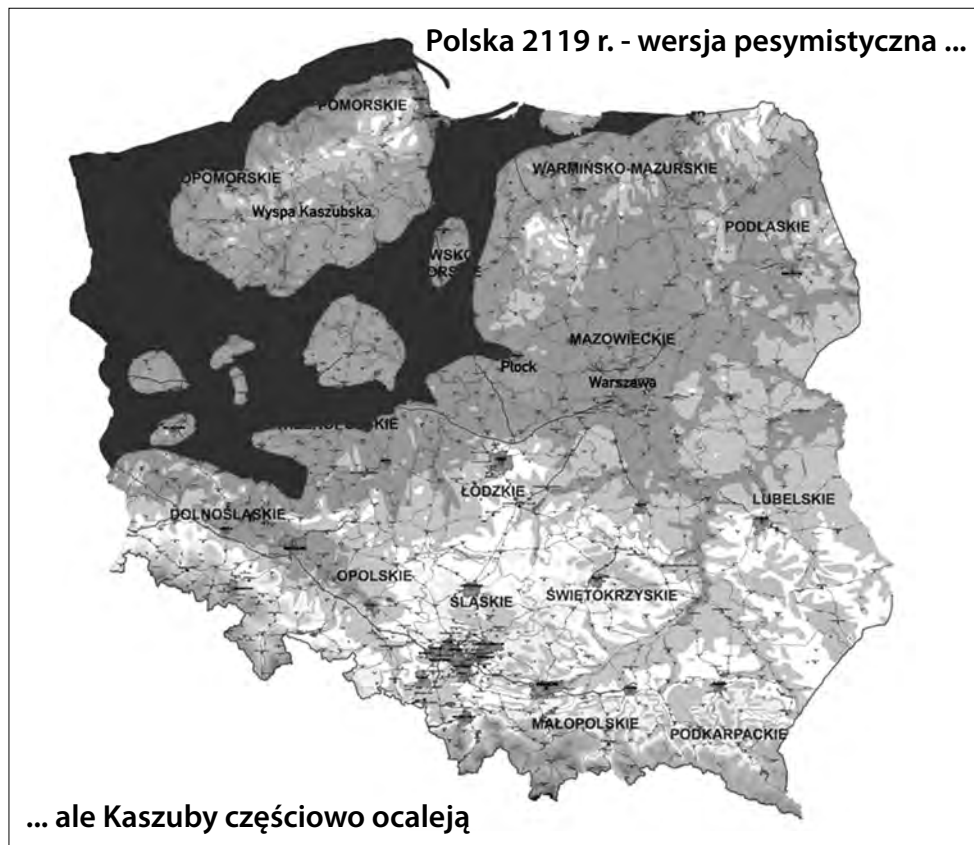
● **Marcin Popkiewicz** analityk megatrendów, ekspert i dziennikarz zajmujący się powiązaniem w obszarach gospodarka-energia-zasoby-środowisko. Autor bestsellerów *Świat na rozdrożu* i *Rewolucja energetyczna. Ale po co?* oraz główny autor książki *Nauka o klimacie*. Redaktor portali *ziemianarozdrozu.pl* oraz *naukaoklimacie.pl*. Przewodniczący polskiego oddziału ASPO (Association for the Study of Peak Oil) i członek rady programowej INSPRO.

Laureat głównej nagrody "Dziennikarze dla klimatu" 2015, "Economicus 2016" za najlepszą książkę szerzącą wiedzę ekonomiczną oraz „Promotor Energetyki Odnawialnej 2016”. Wraz z zespołem redakcji

„Nauka o klimacie” laureat przyznawanej przez MNiSW oraz PAP nagrody „Popularyzator Nauki 2017”:

● **Prof. dr hab. Jacek Piskozub** jest oceanologiem, profesorem Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk.

● **Prof. Paweł Rowiński** z wykształcenia jest matematykiem. Specjalizuje się w hydrodynamice i hydrologii, interesuje go w szczególności modelowanie matematyczne oraz badanie eksperymentalne procesów hydrologicznych oraz hydrofizycznych. Stopień doktora nauk o Ziemi uzyskał w zakresie geofizyki w 1995 roku, doktora habilitowanego nauk o Ziemi w zakresie geofizyki – w 2003 roku, a profesora – w 2009 roku. Wiceprezes Polskiej Akademii Nauk.



Źródła:

Al Gore, *Niewygodna prawda*, Sonia Draga, Katowice 2007

Nauka o klimacie dla sceptycznych, Naukaoklimacie.pl

Hubert Bułgajewski za Marcin Popkiewicz Ziemia na rozdrożu, Kolejny miliard ludzi co 15 lat ... ile jeszcze zniesie Ziemia? 2017-01-26, <http://prepperis.pl/artykul/kolejny-miliard-ludzi-co-15-lat-ile-jeszcze-zniesie-ziemia>

Wywiad Cezarego Koryckiego z Pawłem Rowińskim: Niebawem Płock będzie leżał nad morzem. Zmiany klimatyczne przyspieszyły, Tygodnik TVP, 21 czerwca 2019

Mapa Wyspa kaszubska *Mapę, ukazującą, jak może wyglądać Polska w 2119 roku*, facebookowy profil programu Sonda 2 TVP, <https://www.donald.pl/artykuly/Xxf2XChV/tygodnik-tvp-o-polsce-2119-linia-brzegowa-pod-plockiem>

Rozmowa z prof. Jackiem Piskozubem Marcina Wandałowskiego –thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Zbigniew Gierszewski

Rezerwat Biosfery Bory Tucholskie

Został utworzony decyzją obradującej w Paryżu w dniach 31 maja – 4 czerwca 2010 r. Międzynarodowej Rady Koordynacyjnej programu Człowiek i Biosfera. W wyniku starań Lokalnej Grupy Działania „Sandry Brdy”, Stowarzyszenia „Rezerwat Biosfery Bory Tucholskie”, przy wsparciu Parku Narodowego „Bory Tucholskie”, Tucholskiego Parku Krajobrazowego, Wdeckiego Parku Krajobrazowego i Zaborskiego Parku Krajobrazowego. Sam formularz nominacyjny został złożony w siedzibie UNESCO w czerwcu 2009 roku.



REZERWAT BIOSFERY B O R Y T U C H O L S K I E

Czym jest Rezerwat Biosfery?

Jest to wyznaczony obszar chroniony zawierający cenne zasoby przyrodnicze. Rezerваты mają na celu ochronę różnorodności biologicznej i umożliwienie lepszej obserwacji zmian ekologicznych w skali całej planety.

Pełnią trzy zasadnicze funkcje:

- ochronną, polegającą na przyczynianiu się do ochrony krajobrazów, ekosystemów, różnicowania gatunkowego i genetycznego,
- rozwojową poprzez sprzyjanie formom rozwoju gospodarczego i ludzkiego, które uznac można za społeczno-kulturowo i ekologicznie zrównoważone,
- funkcję wspierania logistycznego poprzez edukację ekologiczną, a także szkolenia, badania i monitoring w odniesieniu do lokalnych, regionalnych, narodowych i globalnych zagadnień związanych z ochroną i zrównoważonym rozwojem.

Rezerwat Biosfery „Bory Tucholskie” jest 10 rezerwatem utworzonym w Polsce, największym tego typu obiektem w Polsce. Łączna powierzchnia jego trzech stref wynosi 3195 km². Ze względu na stopień ochrony zasobów przyrodniczych podzielony jest na trzy strefy:

Strefa rdzenna, najwartościowsza przyrodniczo, tworzą obszary już podlegające ochronie. Obejmuje ona: Park Narodowy „Bory Tucholskie” utworzony w 1996 roku na terenie gminy Chojnice i Brusy o powierzchni 4613,04 ha oraz 30 następujących rezerwatów przyrody:

Tabela 1. Rezerваты przyrody

Lp.	nazwa	rok utworzenia	powierzchnia ha	typ	gmina	park krajobrazowy
1	Nawonek	1974	10,67	wodny	Brusy	Zaborski
2	Bagno Stawek	1977	40,80	torfowiskowy	Brusy	Zaborski
3	Jezioro Laska	1977	70,40	faunistyczny	Brusy	Zaborski
4	Piecki	2001	19,42	florystyczny	Brusy	Zaborski
5	Dolina Kulawy	2009	155,41	torfowiskowy	Brusy, Studzienice	Zaborski
6	Moczadło	2010	26,17	wodny	Brusy	Zaborski
7	Kruszynek	2014	8,42	torfowiskowy	Brusy	Zaborski
8	Bór Chrobotkowy	1993	41,50	florystyczny	Brusy	-
9	Jezioro Małe Łowne	1993	37,83	torfowiskowy	Chojnice	Zaborski
10	Kamienne Kręgi	1958	16,91	przyrody nieożywionej	Czersk	-
11	Mętne	1963	53,28	torfowiskowy	Czersk	-
12	Ustronie	1958	9,64	leśny	Czersk	Tucholski
13	Cisy nad Czerską Strugą	1982	17,19	leśny	Czersk	Tucholski
14	Bagno Grzybna	1982	6,26	torfowiskowy	Tuchola	Tucholski
15	Jezioro Zdręczno	1982	15,74	wodny	Tuchola	Tucholski
16	Jeziorka Kozie	1984	12,30	torfowiskowy	Tuchola	Tucholski
17	Dolina rzeki Brdy	1994	1681,50	krajobrazowy	Tuchola, Gostycyn, Cekcyn	Tucholski
18	Bagna nad Stążką	1999	478,45	torfowiskowy	Tucholski	Tucholski
19	Źródła rzeki Stążki	1993	250,20	krajobrazowy	Cekcyn	Tucholski
20	Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego	1827, ponownie 1956	85,73	leśny	Cekcyn	-
21	Jelenia Góra im. Kazimierza Szlachetko	1995	4,25	florystyczny	Cekcyn	-
22	Miedzno	1968	88,52	faunistyczny	Osie	Wdecki
23	Brzęki im. Zygmunta Czubińskiego	1975	102,21	leśny	Osie	Wdecki
24	Jezioro Ciche	1994	37,96	torfowiskowy	Osie	Wdecki
25	Dury	1975	13,02	wodno- torfowiskowy	Osie	Wdecki
26	Jezioro Piaseczno	2001	159,78	krajobrazowy	Osie	Wdecki
27	Jezioro Martwe	1996	3,96	wodny	Osie	-
28	Jezioro Lyse	2006	20,26	torfowiskowy	Warlubie	-
29	Czapliniec Kozłiny	1996	23,21	faunistyczny	Lubiewo	-
30	Krwawe Doły	1996	13,02	leśny	Stara Kiszewa	Wdzydzki

Obszar parku narodowego i wymienione powyżej rezerваты przyrody stanowią najcenniejsze obiekty przyrodnicze całego regionu Borów Tucholskich.

Strefa buforowa czyli obszary stanowiące formalnie otulinę dla strefy rdzennej, tworzą głównie cztery parki krajobrazowe, z wyłączeniem powierzchni występujących w nich rezerwatów przyrody, które stanowi strefę rdzenną.

Tabela 2. Parki krajobrazowe

nazwa	rok powstania	powierzchnia ha	położenie w gminach	siedziba
Zaborski PK	1990	34026	Brusy, Chojnice	Charzykowy
Wdzydzki PK	1983	17800	Kościerzyna, Dziemiany, Karsin, Lipusz, Stara Kiszewa	Kościerzyna
Tucholski PK	1985	36983	Tuchola, Śliwice, Cekcyn, Lubiewo, Gostycyn, Chojnice, Czersk	Tuchola
Wdecki PK	1993	23177	Śliwice, Cekcyn, Osie, Warlubie, Lniano, Drzycim, Jeżewo	Osie

W skład strefy buforowej wchodzi te powierzchnie otuliny rezerwatów przyrody położonych poza obszarami parków krajobrazowych.

Strefa tranzytowa tworzona jest przez te obszary 22 gmin (13 z województwa kujawsko – pomorskiego i 9 z województwa pomorskiego), które nie wchodzi w skład parku narodowego i parków krajobrazowych. Wśród nich znajdują się obszary następujących gmin: Tuchola, Cekcyn, Gostycyn, Kęsowo, Lubiewo, Śliwice (powiat tucholski) i Bukowiec, Drzycim, Jeżewo, Lniano, Osie, Świekatowo, Warlubie (powiat świecki) oraz Brusy, Chojnice, Czersk (powiat chojnicki) i Dziemiany, Karsin, Konarzyny, Kościerzyna, Lipusz, Stara Kiszewa (powiat kościański). W granice rezerwatu biosfery nie weszła spora część zwartego kompleksu Borów Tucholskich położona w gminach Kaliska, Czarna Woda, Osieczna i Osiek (powiat starogardzki)

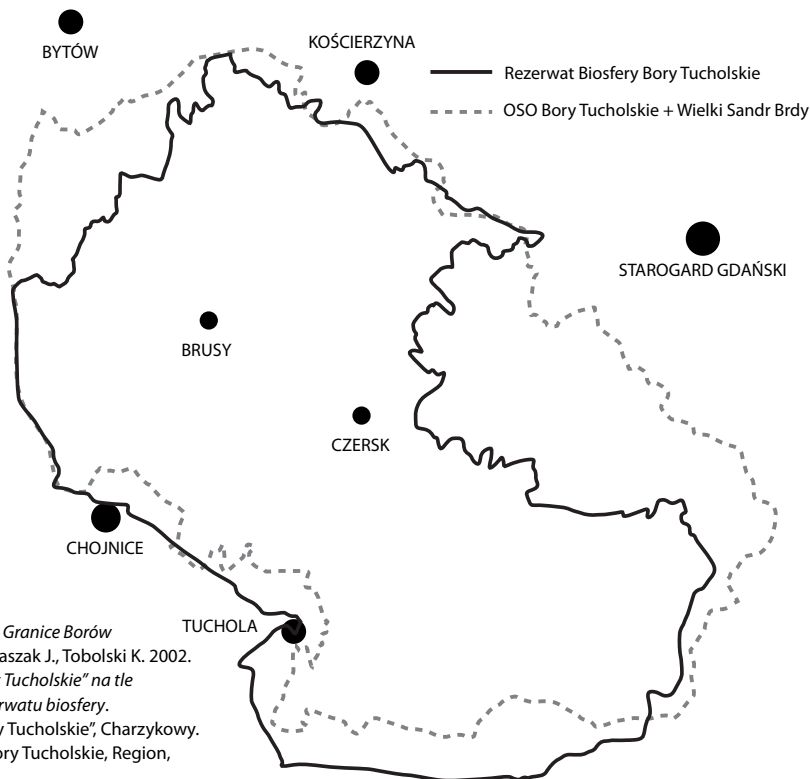
Strefa tranzytowa jest niemal dwukrotnie większa od obszaru strefy buforowej. Pod względem ekonomicznym jest to obszar w dużym stopniu zorientowany na gospodarkę leśną, przetwórstwo drewna i produktów leśnych, a także na rekreację, wypoczynek i różne formy turystyki. Rezerwat biosfery z swojego założenia powinien wspierać wszystkie ekologiczne formy wykorzystania Borów Tucholskich.

Istotne jest to, że rezerwat biosfery z tradycyjnymi w Polsce formami ochrony przyrody pokrywa się także z unijnym systemem Natura 2000, do którego Polska przystąpiła i zrealizowała go wraz z przystąpieniem do UE. Na jego obszarze znajduje się lub przynajmniej częściowo pokrywa siedem specjalnych obszarów ochrony siedlisk (SOO) ustanowione w oparciu o Dyrektywę Siedliskową Unii Europejskiej oraz dwa obszary specjalnej ochrony ptaków (OSO) ustanowione w oparciu o Dyrektywę Ptasią UE.



Tabela 3. Obszary Natura 2000

L.P.	kod obszaru	nazwa	rok utworzenia	powierzchnia ha	zarządca
Obszar Specjalnej Ochrony Ptaków (OSO)					
1	PLB220001	Wielki Sandr Brdy	2004-11	37106,25	PNBT
2	PLB220009	Bory Tucholskie	2008-11	322535,94	RDOŚ Gdańsk
Specjalny Obszar Ochrony Siedlisk (SOO)					
1	PLH220056	Czerwona Woda nad Babilonem	2011-03	821,12	RDOŚ Gdańsk
2	PLH220058	Dolina Brdy i Chociny	2011-03	1455,76	RDOŚ Gdańsk
3	PLH220060	Las Wolność	2011-03	335,29	PNBT/RDOŚ Gdańsk
4	PLH220026	Sandr Brdy	2008-02	7492,59	PNBT
5	PLH220057	Ostoja Zapceńska	2011-03	3804,86	RDOŚ Gdańsk
6	PLH040023	Dolina Brdy i Stążki w Borach Tucholskich		3948,40	RDOŚ Bydgoszcz
7	PLH220034	Jeziora Wdzydzkie	2009-03	13583,75	RDOŚ Gdańsk
8	PLH220077	Młosino-Lubnia	2008-02	2469,49	RDOŚ Gdańsk



Źródła:

Kowalewski G. 2002. *Granice Borów Tucholskich*, [w:] Banaszak J., Tobolski K. 2002. *Park Narodowy „Bory Tucholskie” na tle projektowanego rezerwatu biosfery*.
 Park Narodowy „Bory Tucholskie”, Charzykowy.
 Mapa turystyczna Bory Tucholskie, Region, Gdynia 2016

Narodowość a obywatelstwo

W dyskusjach, zwłaszcza na portalach internetowych, pojawia się często wątek narodowości kaszubskiej. Niektórzy uczestnicy owych dyskusji stwierdzają w nich, że nie istnieje naród kaszubski, gdyż Kaszubi urodzili się i mieszkają w Polsce oraz mają polskie obywatelstwo.

Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że jednocześnie ci dyskutanci „zapominają”, iż we wspólnocie kaszubskiej są osoby, które urodziły się i mieszkają poza Polską, a mają np. obywatelstwo niemieckie, amerykańskie, australijskie, kanadyjskie, brytyjskie, czy też brazylijskie. Niekiedy taka postawa wynika z nastawienia ideologicznego, z potrzeby szukania „na siłę” argumentów, gdy w rzeczywistości ich brak. Często jednak przyczyną jest brak wiedzy, a w konsekwencji niedostrzeżenie różnic między narodowością a obywatelstwem.

Narodowość a obywatelstwo

Wśród wielu definicji pojęcia „narodowość” najlepiej przyjęć tę zaproponowaną przez Główny Urząd Statystyczny w ostatnim spisie powszechnym (2011 r.). Po pierwsze, w związku z tym, że stosowano ją w spisie powszechnym, można – przynajmniej teoretycznie – przyjąć, że każdy mieszkaniec Polski mógł się z nią zapoznać. Po drugie, GUS jest centralnym organem administracji rządowej i podlega Prezesowi Rady Ministrów. W związku z tym, definicja zaproponowana przez ten urząd niejako odzwierciedla stanowisko władz polskich.

GUS zaproponował następującą definicję narodowości (przynależności narodowej lub etnicznej):

Narodowość jest to deklaratywna (oparta na subiektywnym odczuciu) indywidualna cecha każdego człowieka, wyrażająca jego związek emocjonalny, kulturowy lub wynikający z pochodzenia rodziców, z określonym narodem lub wspólnotą etniczną.

Obywatelstwo oznacza prawną więź pomiędzy osobą a państwem. Nie wskazuje ono na pochodzenie etniczne tej osoby i jest niezależne od jej narodowości. Osoba może mieć jedno, dwa lub kilka obywatelstw. Możliwa jest również sytuacja, że osoba nie ma żadnego obywatelstwa.

Wspomniana definicja koresponduje z ujęciami o charakterze międzynarodowym, np. z Europejską Konwencją o Obywatelstwie z 1997 r. („obywatelstwo” oznacza prawną więź pomiędzy osobą a państwem i nie wskazuje na pochodzenie etniczne tej osoby). Zgodnie z tą Konwencją każde państwo określa w swym ustawodawstwie, kto jest jego obywatelem.

Według polskiego ustawodawstwa istnieje kilka możliwości nabycia obywatelstwa. Jest to możliwe przede wszystkim na podstawie tzw. „prawa krwi” (gdy rodzice, bądź jeden z rodziców mają polskie obywatelstwo) i „prawa ziemi” (przez urodzenie się w Polsce).

Już w samej definicji „obywatelstwa” został uwidacznia się czynnik, który powoduje, że nie można go utożsamiać z „narodowością”: *Nie wskazuje ono na pochodzenie etniczne tej osoby i jest niezależne od jej narodowości.* Ponadto, porównując definicje dostrzegamy co najmniej dwie inne zasadnicze różnice między „narodowością” a „obywatelstwem”:

- narodowość odwołuje się do więzi o charakterze emocjonalnym i kulturowym, a obywatelstwo - prawnych.

- narodowość ma wymiar subiektywny - ważne jest to, co dana osoba czuje, z kim (z jaką wspólnotą etniczną) się identyfikuje, a obywatelstwo odzwierciedla formalne relacje między jednostką a państwem.

W związku z tym obywatelstwo nadaje się bądź odbiera (czyni to jakiś organ władzy w danym państwie), natomiast nikt (ani państwo, ani żadna osoba fizyczna) nie może tego uczynić w odniesieniu do narodowości danej osoby, gdyż jest to *indywidualna cecha każdego człowieka*. To dana osoba decyduje o tym, kim się czuje, a odnosząc się do naszej rzeczywistości należałoby powiedzieć, że to **każdy Kaszuba (i tylko on) decyduje o tym, kim się czuje**.

Wprawdzie próbuje się niekiedy obiektywizować definicję narodowości (ze względu na różne kryteria, np. język), ale – patrząc przecież zdroworozsądkowo – nikt inny poza osobą zainteresowaną – nie może orzec w sposób przekonujący, o tym kim ona się czuje (czynnik subiektywny). W kontekście tych rozważań warto przytoczyć rozpowszechnione w nauce określenie pojęcia „narodu”, które świetnie wkomponowuje się w gusowską definicję. Jego autorem jest Ernest Gellner (tekst pochodzi z pracy pt. *Narody i nacjonalizm*¹):

Definicja kulturowa:

Dwie osoby należą do tego samego narodu, jeżeli – i tylko jeżeli – uczestniczą w tej samej kulturze, przez którą rozumieć będziemy system idei, znaków, skojarzeń, sposobów zachowania i porozumiewania się.

Definicja woluntarystyczna:

Dwie osoby należą do tego samego narodu, jeżeli – i tylko jeżeli – u w a ż a j ą, że należą do tego samego narodu. Inaczej mówiąc, n a r o d y s ą d z i e ł e m c z ł o w i e k a, wytworem jego przeświadczeń, lojalności i solidarności. Zbiór osób (na przykład mieszkających na danym terenie lub mówiących danym językiem) staje się narodem wtedy i tylko wtedy, gdy są one stanowczo przekonane, iż z tytułu współprzynależności do owego zbioru mają wobec siebie pewne obowiązki i pewne prawa. Tym, co czyni z nich naród, jest wzajemne uznanie się za rodaków, a nie jakakolwiek inna wspólna cecha, która przysługuje wyłącznie im i odróżnia ich od reszty ludzi.

Opierając się na tych definicjach i rozróżnieniach można powiedzieć, że skoro Kaszubi, a właściwie część szeroko rozumianej wspólnoty kaszubskiej, uważają się za odrębny – od innych – naród (według ostatniego spisu powszechnego przynależność do naszego narodu zadeklarowało ponad 16 tysięcy osób), to **Kaszubi są więc narodem!**

Nieadekwatność polskiego ustawodawstwa w kwestii narodowości staje się w powyższym kontekście oczywista. 6 stycznia 2005 roku uchwalona została **Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym**. Wymienionym tam językiem regionalnym był język kaszubski. Nic nie wspomniano o Kaszubah jako mniejszości etnicznej, nie mówiąc już o mniejszości narodowej. A przecież to język wyróżnia najbardziej zaraz po stanie świadomości. Jest podstawą kulturową tego, co ludzie o sobie myślą...

Za <http://kaszebsko.com/narodowosc-a-obywatelstwo> U S T A W A z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym: <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU-200501701>

¹ Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, PIW, Warszawa 1991, s. 16..

Już niedługo otwarcie żłobka w Brusach!

Samorządowy Żłobek w Brusach powita dzieci już w lutym 2020 roku. Opieką zostanie objętych osiemdziesięcioro maluchów, które nie ukończyły jeszcze 3 lat. Będzie to kolejna jednostka opiekuńczo - wychowawcza działająca na terenie gminy Brusy.

Budowa żłobka to ważna inwestycja szczególnie dla tych rodziców, którzy chcą podjąć nową pracę lub wrócić do zawodu. Często w opiece nad dziećmi pomagają dziadkowie, jednak nie zawsze jest to możliwe. To szczególnie istotne przedsięwzięcie dla matek powracających do pracy po urlopie macierzyńskim czy wychowawczym oraz dla tych, które po okresie bierności zawodowej chcą zdobyć zatrudnienie i rozwijać się w danej dziedzinie. Godzenie życia prywatnego i zawodowego jest dziś bardzo trudne, zwłaszcza kiedy wychowuje się dzieci, chce się im zapewnić odpowiednią opiekę, otoczyć stosowną troską i należytą uwagą. Taką możliwość daje Samorządowy Żłobek w Brusach, bowiem satysfakcja i spokój rodziców oznaczają radość i zadowolenie dzieci.

Żłobek powstał w nowej bryle wybudowanej przy budynku socjalno – sportowym w Brusach. Znalazło się w nim miejsce między innymi na sale i szatnie dla dzieci, pomieszczenia sanitarne i

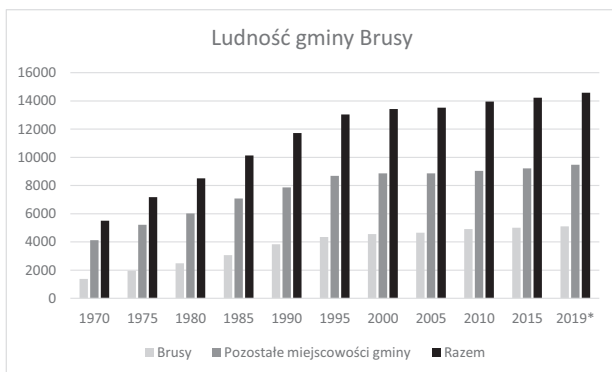


biurowe. Żłobek zajmuje parter i część piętra dobudowanego obiektu. Gmina Brusy ma także na uwadze komfort opieki i nauki dzieci w wieku przedszkolnym. W związku z wymogiem przyjęcia do przedszkoli wszystkich trzylatków, sale przedszkolne w obecnie działających przedszkolach w Brusach są przepelnione. W nowym obiekcie, w pozostałej części piętra, stworzono dwie dodatkowe sale, łazienki i szatnie dla przedszkolaków. Obiekt socjalno-sportowy przy Armii Krajowej powiększył się łącznie o ok. 900 m². Na realizację inwestycji Gmina Brusy wydała ok. 5 mln zł, z czego ok. 3 mln zł dotyczą żłobka. Znaczną część kosztu jego budowy pokryło dofinansowanie, które Gmina pozyskała w ramach rządowego programu „Maluch+” w kwocie 2,4 mln zł. Pozostały koszt

przedsięwzięcia, w tym wydatek budowy nowej części przedszkolnej, Gmina Brusy pokryła z własnego budżetu.

Budowa żłobka to jedna kwestia. Ważne jest też jego funkcjonowanie i utrzymanie. Gminny Zarząd Oświaty w Brusach, z ramienia Gminy Brusy, jest realizatorem drugiego przedsięwzięcia związanego z bruskim żłobkiem. „Żłobek w Brusach szansą na zwiększenie zatrudnienia i powrotu na rynek pracy” to projekt współfinansowany z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2014 – 2020. Jego celem jest zwiększenie możliwości zatrudnienia i powrotu na rynek zawodowy rodziców dzieci, które zostaną objęte opieką w żłobku. Zadanie zakłada też stworzenie odpowiednich warunków pracy i opieki nad maluchami, a zatem zakup mebli, pomocy dydaktycznych niezbędnych do wspomagania rozwoju dzieci, zapewnienie wyżywienia oraz budowę placu zabaw. Wydatek, który poniesie Gmina w związku z realizacją tego projektu to niespełna 2,2 mln zł. Dofinansowanie ze środków europejskich wynosi ponad 1,8 mln zł.

Samorządowi Gminy Brusy zależy na tym, by żłobek był miejscem gwarantującym dzieciom bezpieczeństwo, odpowiednią opiekę, edukację i zabawę. Zaplanowano stworzenie czterech zróżnicowanych wiekowo grup dziecięcych, dwóch liczących dwudziestu czterech maluchów i dwóch do szesnaścioro dzieci, które zostaną objęte opieką od dwóch do trzech wykwalifikowanych opiekunek. Indywidualne podejście do każdego malucha i jego potrzeb to kluczowe założenie przyświecające działalności bruskiego żłobka. Ważnym jest, by dzieci czuły się tam jak w domu, a rodzice mieli pewność, że oddają swoje maluchy we właściwe ręce.



Rok	Brusy	Pozostałe miejscowości gminy	Razem
1970	1387	4124	5511
1975	1952	5224	7176
1980	2492	6014	8506
1985	3062	7077	10139
1990	3841	7876	11717
1995	4354	8684	13038
2000	4564	8858	13422
2005	4657	8872	13529
2010	4913	9042	13955
2015	5016	9211	14227
2019*	5106	9479	14585

* - stan na 12.12.2019

Źródło: UM w Brusach

Dynamika wzrostu ludności na Kaszubach i w gminie Brusy na tle trendów demograficznych Polski wygląda optymistycznie. Żłobek powinien mieć więc wsparcie w polityce rodzinnej mieszkańców.

Z.G.

XIV Kongres Obywatelski

Jakie „Razem” Polaków w XXI wieku, wokół zasad, celów czy zagrożeń?

Odbył się 19 października 2019 r. w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie.

Spotkanie na **XIV Kongresie Obywatelskim** jest żywym dowodem zbiorowej mądrości oraz daje nadzieję na realizację strategicznego zadania dla Polaków i Polski, czyli **zbudowania polskiego „RAZEM”** odpowiadającego na współczesne wyzwania.

Recepta na polskie „Razem” - główne tezy prelegentów:

K O N G R E S



O B Y W A T E L S K I

1) **Więcej spotkań i rozmów „w realu”, dużo gęstszych interakcji** – nic nie zastąpi bezpośredniego spotkania. To od spotkań rozpoczyna się budowanie kultury obywatelskiej, demokracji partycypacyjnej czy innowacyjnej gospodarki. Spotkania nauczyciela z rodzicem nie zastąpi e-dziennik. Potrzebujemy spotkań w nowej formule, w szerokich układach, bo wymagają tego wyzwania horyzontalne jak np. rozwój proinnowacyjny czy działania na rzecz ochrony klimatu i środowiska.

2) **Bezpieczeństwo wypowiedzania (szczerych) opinii, ujawniania swoich myśli i emocji – kultura bezpiecznego różnienia się** – mówiła o tym p. Hanna Radziejowska, kierowniczka oddziału Instytutu Pileckiego w Berlinie, podczas sesji dotyczącej kultury. Bezpieczeństwa tego rodzaju potrzebujemy jednak we wszystkich sferach naszego życia – w przestrzeni publicznej, w biznesie czy w rodzinach.

3) **Zrozumienie z czego wynikają opinie partnera dyskusji – jaki jest jego świat wartości** – aby zrozumieć drugiego człowieka musimy wejść w świat jego wartości i doświadczeń. Kiedy podejmujemy próbę takiego poznania, okazuje się, że zrozumienie poglądów czy działań drugiej osoby staje się łatwiejsze. Znaczenie tego warunku podkreślał Robert Firmhofer, Dyrektor Centrum Nauki Kopernik, ale pojawiało się to również w wielu Państwa wypowiedziach.

4) **Wspólne dążenie do prawdy** – jak podkreślał ks. prof. Andrzej Szostek nawet jeśli przyjmie my, że poznanie pełni prawdy nie jest możliwe, to warunkiem koniecznym do zaistnienia zdrowej wspólnoty jest pewność, że wszyscy do prawdy chcemy dążyć. W czasach popularyzacji kłamstw, dobra wola w dążeniu do prawdy i unikanie celowego kłamstwa jest zarówno naszym osobistym, jak i wspólnotowym zadaniem.

5) **Lojalność i wzajemność relacji** – bowiem bez nich nie jesteśmy w stanie zbudować prawdziwie partnerskich relacji (mówił o tym prof. Piotr Sztompka) i wytworzyć trwałych relacji społecznych, które pozwalają na bardziej wspólnotowy rozwój (w ekosystemach rozwoju).

6) **Wyrzeczenie się przemocy** – dziękuję, że podkreślił to w swojej wypowiedzi prof. Andrzej Zybortowicz. Nic nie niszczy naszych relacji tak mocno, jak doświadczenie przemocy. Jest to doświadczenie tak silne, że potrafi zerwać budowane przez lata więzi. Nasze „RAZEM” wyklucza stoso-

wanie przemocy, także przemocy symbolicznej i przejawiającej się w naszym języku.

7) **Patrzeć na różnice nie przez pryzmat kłopotów i zagrożeń, ale szans, dopełnień, wzajemnego korzystania z siebie** – ponieważ jest to warunek pełnego wykorzystania naszego potencjału. Staralem się to Państwu pokazać podczas sesji otwierającej na przykładzie etosu liberalnego i konserwatywnego. Te etosy wzajemnie się przenikają, korzystają z siebie i uzupełniają. Polska potrzebuje i siły dynamizującej i siły uspołniającej – potrzebuje syntezy tych sił.

8) **Zmiana istoty rywalizacji najwybitniejszych** – od podziwianych solistów do liderów zespołów – aby zmienić typ naszych relacji, potrzebujemy tego na wszystkich szczeblach naszego funkcjonowania – od szkoły, poprzez biznes (nowy typ menadżera), po nasze życie publiczne.

9) **Dawanie dobrego przykładu** – trudno, aby uczniowie wierzyli, że nauczyciele są zespołem, skoro nigdy nie widzą ich współpracy. Tak samo w wymiarze społecznym potrzebujemy okazji do dawania świadectwa „zdrowej wspólnoty”. Może to być jakieś wspólne działanie np. lokalny projekt lub wspólne przeżycie np. udział w festiwalu teatralnym czy maratonie, ale również wspólnota codziennych praktyk – trzymanie się przyjętych społecznie zasad – np. sprzątanie po swoim psie, niepalenie śmieciami itp.

dr Jan Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, Inicjator Kongresu Obywatelskiego

Zaufanie, lojalność, wzajemność, solidarność, szacunek i sprawiedliwość – to zestaw elementarnych relacji moralnych, na których można budować relacje bardziej złożone, jak miłość, przyjaźń czy współpracę. Gdy nimi dysponujemy i otrzymujemy je od innych, nasze życie – indywidualne i wspólnotowe – jest szczęśliwe. Z kolei, gdy więzi moralne odgrywają minimalną rolę, a większość relacji opiera się na zimnej kalkulacji, żyjemy w przestrzeni interesów, a nawet cynizmu. Które z sześciu fundamentów wspólnoty są najbardziej obecne w życiu społecznym Polaków? Których z nich nam zaś szczególnie brakuje? **Czy polskiemu społeczeństwu bliżej dziś do przestrzeni wspólnotowej czy przestrzeni interesów?**

Zaufanie pozwala oczekiwać, że partner postąpi zgodnie z naszymi pragnieniami i nadziejami. A więc, w zależności od tego, czego oczekujemy, że będzie kompetentny (gdy wsiadam do taksówki lub na pokład samolotu), uczciwy i prawdomówny (gdy przychodzę na wykład lub oglądam politykę w telewizji), pomocny i współczujący (gdy idę do lekarza), dbały o moje interesy (gdy wynajmuję adwokata albo proszę o interwencję pośła).

Lojalność pozwala liczyć, że ktoś, kogo obdarzyliśmy zaufaniem, wobec kogo postępujemy szlachetnie, nie wykorzysta tego przeciwko nam, nie będzie nas obmawiał za naszymi plecami, będzie nas bronił wobec osób trzecich, a dobro, które mu powierzyliśmy (pożyczkę pieniężną, samochód, mieszkanie, dziecko pod opiekę itp.) będzie odpowiednio chronił i w swoim czasie je zwróci.

Wzajemność pozwala oczekiwać, że ten, kogo czymś obdarzyliśmy będzie poczuwał się do rewanżu, nawet odroczonego w czasie czy zrealizowanego w odmienny sposób (mówiąc przenośnie, w innej „walucie”).

Solidarność pozwala wierzyć, że wspólnota przejmie się naszymi problemami i w razie potrzeby przyjdzie z bezinteresowną pomocą.

Szacunek pozwala liczyć, że nasze zasługi, osiągnięcia, sukcesy zostaną dostrzeżone i docenione.

Sprawiedliwość ma nam zapewnić słuszną proporcję między tym, co dajemy innym, a tym, do czego inni poczuwają się wobec nas (np. między wkładem pracy a płacą, wartością naszej książki a honorarium od wydawnictwa, wysokością podatków a świadczeniami socjalnymi ze strony państwa).

(...) dobrze jest gdy partnerzy są wiarygodni i wywiązują się z wzajemnych zobowiązań, postępują lojalnie, odwzajemniają dobre uczynki innych, gotowi są do poświęceń na rzecz swojej wspólnoty, darzą uznaniem za zasługi i rozdzielają gratyfikacje proporcjonalnie do wysiłku i pracy? A źle się dzieje, gdy inni zawodzą nasze zaufanie, postępują nielojalnie, wykorzystują nas dla egoistycznych interesów, nie poczuwają się do solidarności ze swoją wspólnotą, odmawiają szacunku i nie dostrzegają czyichś zasług oraz niesprawiedliwie rozdzielają dostępne dobra, nagrody i przywileje?

Wśród relacji moralnych niektórzy autorzy wprowadzają hierarchię ważniejszych i mniej ważnych. Są tacy, którzy za fundament życia społecznego uważają zaufanie, a brak zaufania za przejaw najgłębszego kryzysu. Inni odpowiedź na pytanie, jak możliwa jest wspólnota egoistycznych jednostek dostrzegają w moralnym odruchu wzajemności. Jeszcze inni siłę spajającą nowoczesne społeczeństwo przemysłowe widzą w solidarności organicznej, komplementarności i wzajemnej niezbędności funkcji sprawowanych przez jednostki o odmiennych statusach i rolach społecznych (np. różnych zawodach). Dla przywódców ruchów społecznych i rewolucji najważniejsza była zawsze sprawiedliwość, a poczucie niesprawiedliwości wykorzystywane było jako najmocniejszy czynnik mobilizujący masy społeczne do działania.

Istnieją takie relacje złożone, kompleksowe, które wręcz na mocy definicji mieszczą w sobie wymienione wyżej relacje moralne. W szczególności są to relacje o charakterze więzi społecznych, angażujące silny wkład emocjonalny, traktowane jako szczególnie ważne, treściowo wielotematyczne i z założenia trwałe. Czy można mówić o przyjaźni, gdy między partnerami brak zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku, czy sprawiedliwości, albo choćby jednej z tych relacji? Podobnie, czy miłość jest do pogodzenia z nieufnością, nielojalnością, egoizmem, pogardą czy niesprawiedliwością? Czujemy, że byłoby to *contradictio in adiecto*, bowiem relacje moralne są konstytutywne zarówno dla więzi przyjaźni jak i miłości.

Można mówić o przestrzeni wspólnotowej, gdy uczestników wiążą relacje zaufania, lojalności, wzajemności, solidarności, szacunku i sprawiedliwości i o przeciwstawnej przestrzeni interesów, czy w skrajnym przypadku, przestrzeni cynizmu, gdy większość relacji opiera się na zimnej kalkulacji.

Przestrzeń moralna ma tym większy pozytywny walor humanistyczny i społeczny, im bardziej jest inkluzywna (pojemna), obejmująca wielkie i zróżnicowane zbiorowości. Dobrym testem jest to, czy gotowi jesteśmy objąć nią także nieznanym: współmieszkańców, współobywateli, odmiennych etnicznie czy rasowo.

prof. Piotr Sztompka

Socjolog, profesor nauk humanistycznych. Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zakładem Socjologii Teoretycznej, Centrum Analiz Zmian Kulturowych „Europa'89” Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wyższa Szkoła Europejska im. J. Tischnera w Krakowie. Członek PAN i PAU, Academia Europaea (Londyn) oraz American Academy of Arts and Sciences (Cambridge, Mass.). W latach 2002-2006 Prezydent Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA).

Oprac. Z. Gierszewski

VIII Forum Pomorskiej Edukacji

Odbyło się 11 października 2019 roku w Teatrze Muzycznym im. Danuty Baduszkowej w Gdyni.

Hasłem przewodnim Forum było „2019 – Rok Wolności i Solidarności”. Podczas spotkania odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród marszałka województwa pomorskiego z okazji Dnia Edukacji Narodowej – Nauczyciel Pomorza 2019.



Prelegenci Forum, dr hab. Aleksander Hall, marszałek Mieczysław Struk, profesor Cezary Obracht-Prondzyński odnieśli się do historii

wolności i Solidarności oraz wyzwń dla współczesnej edukacji.

Forum towarzyszyła również wystawa, pod tytułem „Drużyna Lecha”, zawierająca zdjęcia z kampanii wyborczej do pierwszych częściowo wolnych wyborów z 1989 roku.

Polska szkoła – diagnoza ruiny - główne tezy wystąpienia prof. Cezarego Obrachta-Prondzyńskiego:

Jestem ze środowiska szkólnych (szkólny – kasz. nauczyciel) i wszystko to, co Państwu powiem, jest efektem moich codziennych rozmów, permanentnej rady pedagogicznej w domu, w gronie przyjaciół, znajomych, właściwie rozmawiamy o tym cały czas. Mam też świadomość, że to, co powiem, w wielu momentach nie będzie sympatyczne, ale jeśli rozmowa i refleksja ma mieć jakiś sens, to powinna być szczerą, otwartą i publicznie trzeba artykułować wszystkie dylematy i problemy, z którymi borykam się na co dzień, bo one rozstrzygają o tym, co będzie w przyszłości.

Wśród nas – w kręgach osób opiniotwórczych, decyzyjnych, w tych “paskudnych elitach”, a tym bardziej w szerokich rzeszach społecznych zdecydowanie nie ma silnego przeświadczenia, że nasza przyszłość zależy od edukacji. A jeśli już ono się pojawia to wszystko się zatrzymuje na pewnych niszowych, jednostkowych problemach, a nie myśleniu o charakterze systemowym, strukturalnym. To powoduje że mamy bardzo dużo działań punktowych, ratunkowych.

Jeśli edukacja w Polsce dzisiaj, brzydko mówiąc, trzyma się kupy, to trzyma się dzięki determinacji, ogromnej determinacji nauczycieli, samorządów, organizacji pozarządowych – tych, którym jest ona bliska.

Obserwujemy, niestety, jak rozchodzą się drogi systemu edukacji w Polsce i w krajach najwyżej rozwiniętych. W tych krajach, na których bardzo często chcielibyśmy się wzorować, **myślenie o systemie edukacji skupione jest na przyszłości**. Tam w myśleniu o systemie edukacji mierzymy się z wyzwaniami, które nam niesie przyszłość. Przede wszystkim wyzwaniami o charakterze technologicznym, i chodzi tu nie tylko o to, jak używać technologii w edukacji, ale także jakie wyzwania tworzy nowa technologia w życiu społecznym. Kim my będziemy w przyszłości? Automatyzacja, robotyzacja, sztuczna inteligencja i wiele innych rzeczy... To są podstawowe wyzwania, z którymi mierzy się system edukacji, bo przyszłość młodzieży będzie w takim właśnie świecie. W związku z tym to są wyzwania o charakterze metodycznym, dydaktycznym, ale również mentalnym, osobowościowym, ponieważ często przeżywamy szoki technologiczne. I edukacja, przyszłościowa edukacja w wysoko rozwiniętych krajach z tymi wyzwaniami się mierzy i prowadzi do bardzo poważnych dyskusji na temat: po co w ogóle jest edukacja i dla kogo, gdzie się dzieje edukacja...

W szkole? Czy tylko w szkole i jaka ta szkoła powinna być?

U nas – używając pojęcia Zygmunta Baumana – następuje „retrotopia”, czyli zwrot ku „wyobrażeniu o lepszej przeszłości”. Nie ma powrotu do szczęśliwej przeszłości, a i ona taką nie była.

(...)

Kłopot mają ci, którzy nie akceptują zmian, które się dzieją dzisiaj. Dzisiaj w ramach myślenia retro-pijnego jest silne myślenie w kontrze do zmian, które się dzisiaj z nami dzieją.

(...)

Trzeba to powiedzieć wprost – my, jako ludzie związani z systemem edukacji, doświadczyliśmy w ostatnich miesiącach i latach niezwykle destrukcyjnego procesu, i mówię to z pełną odpowiedzialnością. Niezwykle destrukcyjnego procesu, którego skutki będą się ciągnęły za nami przez lata. Cóż to jednak obchodzi tych, którzy są przeświadczeni że mają misję ratowania prawdziwej Polski.

W tym co robimy i z tym, co się dzieje z edukacją mamy do czynienia z czterema NIE. Po pierwsze – jest to nieprzewidywalność. Działania są podejmowane w krótkim horyzoncie czasu.

Nie wiadomo, co jest za rogiem. (...) nieprzewidywalne są również rozmaite rozstrzygnięcia prawne czy inne rozstrzygnięcia, które nas obowiązują. (...) Nieprzewidywalność w systemie świadczy o kompletnym braku wyobraźni dotyczącej tego, jak funkcjonuje szkoła.

Drugie NIE to jest niestabilność. Rok do roku zawsze ktoś coś pokombinuje i coś zmieni. A jeśli szkoła czegoś oczekuje, jeśli czegoś oczekuje system wychowywania, kształtowania młodzieży, to przede wszystkim oczekuje przewidywalności i stabilności. **Dlatego to takie ważne? Dlatego, że wszyscy, którzy uczestniczą w systemie edukacji – nauczyciele, administracja szkoły, i również uczniowie, muszą wykonywać gigantyczny wysiłek adaptacyjny do zmieniających się reguł gry.** Nikt tego nie uwzględnia. (...) robota adaptacyjna, która musi zostać wykonana, na przykład przez nauczycieli, przez administrację szkolną, to są dziesiątki, setki, tysiące godzin pracy, którą ktoś musi wykonać pisząc wszystkie regulaminy, protokoły, ustalenia... Ktoś wykonuje tą pracę i oczywiście nigdy za nią nie jest zapłacone. To jest ogromne marnotrawstwo energii, która powinna być wykorzystana na inne rzeczy, do których jesteśmy w szkole powołani.

Trzecim NIE jest niespójność. Znam nauczycieli w szkołach średnich, którzy uczą według czterech podstaw programowych. (...) Nie mówiąc o tym, w jak niespójnym systemie funkcjonują uczniowie. Nie funkcjonują wedle reguł znanych, akceptowanych i przede wszystkim przewidywalnych. Mamy mnóstwo pęknięć strukturalnych w systemie edukacji. To dotyczy treści kształcenia, również podstawy programowe są ze sobą niespójne, dotyczy zgodności podstaw programowych z niedostępnymi bardzo często podręcznikami. W edukacji zawodowej ciągle wielu podręczników po prostu nie ma i nikt się nie martwi tym, że nauczyciele muszą sami sobie tworzyć narzędzia żeby móc pracować. To dotyczy również niezgodności między tym, jak toczy się życie społeczne i jakie są oczekiwania grup społecznych i co szkoła może, albo co musi im zaoferować, czego oczekują rodzice, czego oczekuje młodzież, nie mówiąc o systemie gospodarczym.

Czwarte NIE – to nieadekwatność, zwłaszcza w odniesieniu do wyzwań przyszłości. Jeśli nadal trzymamy poziom i nasi uczniowie w różnego rodzaju olimpiadach i konkursach międzynarodowych święcą triumfy, to pokazuje, że mamy zdolną młodzież i ogromną determinację naszych szkółnych, w tym, żeby tej młodzieży tworzyć szanse do tego aby swoje talenty mogła rozwijać. (...) Problem polega na tym, że bardzo wielu się w tym systemie nie odnajduje. Nie oznacza to mniej mądrych, tylko mniej wytrzymałych, mniej odpornych. (...) A przecież ona z tymi dylematami z okresu młodości pójdzie w dorosłe życie. To są skutki odłożone w czasie.

Ten brak spójności, niestabilność, nieadekwatność i nieprzewidywalność sprawiają, że młody człowiek nabiera głębokiej nieufności, do systemu państwowego. Czy ktoś pomyślał o tych długofalowych skutkach reform?

(...)

Nic nie da zaklanie rzeczywistości w perspektywie dramatycznie naruszonego statusu i prestiżu społecznego nauczyciela, ale też całego systemu kształcenia. On już był, powiedzmy sobie szczerze, niski i systematycznie się obniżał, ale nigdy nie był, w sposób zamierzony, celowy, z premedytacją i przy wykorzystaniu instytucji władzy publicznej, przez tę władzę niszczonej. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie było. To jest nowa „jakość“.

(...)

Pojawia się pytanie, jaki jest ukryty program? Pedagodzy, socjologowie, filozofowie często śledzą ukryty program, czyli to, co jest schowane, jaki jest kulturowy ideał osobowości kształtowany przez narzucane reguły gry w modelu wychowawczym. Jeśli się temu bliżej przyjrzymy, to człowieka może ogarnąć smutek, ale i strach. Ponieważ w tym, co jest dzisiaj konstruowane i w tym, co jest w szkole narzucane widzimy **retrotopię, tradycjonalizm, naszyzm, silny konsumpcjonizm, brak otwartości i silny darwinizm społeczny**. Wygrywa ten, kto ma najlepsze pochodzenie, majątek. Próba rekonstrukcji takiego ideału osobowości, nie tyle rządzącej partii, ile całego nurtu ideowego, coraz silniej wpisywanego w system szkolny, pokazuje, że tym ideałem jest młody człowiek...

✦ Konformistyczny, oportunistyczny tradycjonalista pielęgnujący naturalny podział ról, przywiązany do ideologicznie zdefiniowanej tradycyjnej roli rodziny.

✦ Pasywny społecznie, którego aktywność powinna ograniczyć się do pracy i udziału w rytualnych, głównie religijnych czy narodowych aktach wierności i uznania dla władzy poprzez uczestnictwo w często pseudopatriotycznych rekonstrukcjach czy wiecach nastawionych na zdobywanie poklasku.

✦ Skupiony na konsumpcji i wdzięczny za to, że na tę konsumpcję go stać.

✦ Niechętny obcym, obojętnie jak sobie aktualnie zdefiniujemy owego obcego (...).

✦ Nasiąknięty manipulacyjnie sformatowaną wiedzą historyczną i używający języka który służy wywyższaniu nas i poniżaniu tych, którzy są obcy, inni, którzy są wrodzy.

✦ Idealnie elastyczny, a właściwie plastyczny, poddający się dowolnemu kształtowaniu przez tego, który ma aktualnie takie pragnienie.

Pytanie, czy naprawdę chcemy, czy naprawdę jest to nasza ambicja, aby przyszłe pokolenia były kształtowane w takim duchu ideowym? Czy to jest to, co czeka nas w najbliższej, dającej się opisać, przyszłości?

Czy takie kształcenie ma nam zagwarantować powstanie silnej demokratycznej, otwartej na świat wspólnoty obywatelskiej, która potrafi zaoferować światu coś poza miazmatyczną wizją rechrystianizacji Europy?

(...)

Być może wszystko to dzieje się właśnie dlatego, że nie mamy innej oferty...

Cezary Obracht Prondzyński, prof. zw. dr hab., socjolog, antropolog, historyk.

Urodził się w Bytowie w 1966 r. Pracuje w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, gdzie jest kierownikiem Zakładu Antropologii Społecznej, a w latach 2005-2012 był dyrektorem tegoż instytutu. Zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki mniejszości narodowych i etnicznych, kulturowych problemów współczesności, kultury Kaszub i Pomorza, polityki regionalnej.

Oprac. Z. Gierszewski

Marian Jutrzenka Trzebiatowski

Huty szkła w powiecie chojnickim

Huta szkła według encyklopedii jest zakładem przemysłowym wytapiającym szkło i wytwarzający produkty szklane. W hucie szkła surowce szklarskie po odważeniu i zmieszaniu zasypuje się do pieców szklarskich, w których wytapia się masę szklaną. Szkło topi się głównie w piecach wannowych o działaniu ciągłym, a proces topienia podlega automatycznej regulacji i kontroli. Z wytopionej masy szklanej formuje się wyroby w sposób zautomatyzowany – przez wydmuchiwanie w formach, prasowanie, ciągnięcie, walcowanie, odlewanie. Wyroby artystyczne są wydmuchiwane ręcznie lub w sposób częściowo zmechanizowany, uformowane wyroby uwalnia się od naprężeń wewnętrznych przez wygrzewanie w odpowiednich piecach /odprężanie/ a następnie poddaje się operacjom wykańczającym, niekiedy zdobienie /szkło gospodarcze/, sortuje i pakuje.

Odwrotnie niż współcześnie w starożytności i w średniowieczu czynnikiem lokalizacji zakładów był dostęp do surowców i energii wodnej i dlatego występują w głębi lasów. Problemem był transport na większe odległości i głównie transport wodny umożliwiał transport większych ładunków.

W 1977 r. w Leśnie odkryto 11 palenisk dymarskich zapewne związanych z osadnictwem wczesnej epoki żelaza a w 1995 r. w czasie orki odsłonięty został piec wapienniczy kultury wielbarskiej. W użytkowaniu drewna głównym użytkiem w okresie średniowiecza i występującym aż do połowy XIX w. było smolarstwo połączone z węglarstwem i pozyskaniem potażu. Powstają smolarnie, węglanie, kuźnice, huty, wapienniki, tartaki, potażnictwo.

Huty szkła lokalizowano w lasach zasobnych w drewno głównie bukowe i dlatego w XVII w. na Pojezierzu Kaszubskim działało 45 hut. Umowy na lokalizację huty i pobór drewna spisywano na okres 15 lat, gdyż na taki okres wystarczało głównego składnika do produkcji – drewna. Do dziś pozostały liczne nazwy miejscowości związane z hutnictwem na tamtym terenie.

Pierwsze informacje dotyczące hut z terenu powiatu chojnickiego pochodzą dopiero z końca XVIII w. W 1773 r. występuje kosobudzka huta szkła /Huta/ położona przy szosie Chłopowy – Rudziny na działce nr 234/1 /B. Zabrocki/ po której pozostała nazwa miejscowości. Według katastru fryderycjańskiego z 1772 r. Kosobudzka huta liczyła 34 mieszkańców w tym 26 z rodzin służebnych /4 rodziny/. Szklarz Georg Engler i dwóch czeladników. Obok produkcji szkła ważna była uprawa ziemi i chów zwierząt: 2 koni, 4 woły, 4 krowy, 3 świnie i 14 owiec. Produkcja musiała być skromna.

Z zapisów proboszczów parafii Borzyszkowy o wsi Borowy Młyn podaje się, że około 1788 r. założył tu Piwonka hutę szkła. Na terenie dzisiejszego powiatu tucholskiego działała huta szkła w Lipowej, która zakończyła swój żywot pod koniec lat 80 XIX w. W 1843 r. występują też huty w Schenwalde, które zatrudniały 21 robotników. Na początku lat 70 XIX w. działała też huta w Iwcu, która do produkcji butelek z masy szklanej tworzyła w nowo uruchomionym piecu gazowym.

W XIX w. powstają następne liczne huty w powiecie chojnickim. Powtórnie pojawia się szklarz Piwonka. Około 1860 r. Czech Caspar Piwonka ożenił się z Constancją Rutz z Osuszniczy i zamieszkali w Chocińskim Młynie a następnie w Konarzynach. Caspar Piwonka ur. 1832 r. w Czechach w Boemen zmarł w 1876 r. w Konarzynach. Był synem właściciela ziemskiego i fabrykanta szkła Carla Piwonki. Wokół Konarzyn zostało zlokalizowane wiele hut szkła. W Zielonej Hucie istniała huta dwukrotnie. Najpierw na dz. Nr 186 /wcześniejsza/ i działce nr 65, w której produkowano zielone szkło, którą wybudował Caspar Piwonka. Dwukrotnie funkcjonowała huta w Chocińskim Młynie. Pierwsza stała w obejściu dworu /nad szosą/, a druga późniejsza w oddziale 353 o,r /oddziały podaje się według map leśnych z lat 80 XX w./ w pobliżu jeziora Głuche Duże. Według Krolla z Chocińskiego Młyna osiedle górników znajdowało się po drugiej stronie jeziora w oddziale 363 a,b, gdzie znajdowała się karczma w której co sobotę odbywały się zabawy. Karczmę po zaprzestaniu produkcji prze-

niesiono do Chocińskiego Młyna /dom przy moście/.

Również w lasach królewskich na zachodnim brzegu jeziora Charzykowskiego znajdowały się huty szkła. W 1595 r. odnotowano osadę młyńską Kopernicę. Krzysztof Mikulski w książce: Osadnictwo wiejskie województwa pomorskiego od połowy XVI w. do końca XVII w., pisze: Obok Kuźnic w lasach woj. Pomorskiego założono też jeden hamer przerabiający miedź -Kopernicę. Przed 20 laty udałem się do Kopernicy, gdyż wcześniej od Leonarda Trappa dowiedziałem się, że na cmentarzu miał znajdować się piękny pomnik Glassmeistra. Za przewodnika służył mi Henryk Kuchn. Cmentarz był całkowicie zdewastowany i nie udało ustalić nazwiska. Ostatnia huta szkła w Kopernicy znajdowała się nad jeziorem charzykowskim /oddz. 222s/ ,dziś las. Obok miał znajdować się zakład fajansów /Szlifiernia szkła?/ i tutaj znajdowały się trzy groby szklarzy. Metalowe krzyże również zostały skradzione. Następną hutą miała znajdować się już na terenie leśnictwa Wolność. Po wojnie stał tam jeszcze barak.

Również po sąsiedzku w gminie Lipusz i Dziemiany na terenie Borów Tucholskich pierwsze informacje o hucie szkła pochodzą z 1754 r. w oparciu o artykuł Krzysztofa Jażdżewskiego z Pomeraanii nr 2 z lutego 2006 r. „Historia ukryta w ziemi”. W Lipuskiej hucie funkcjonowały dwa piece służące do produkcji szkła. Założenie dwóch kolejnych hut oddalonych od siebie o 6 km należy przypisać aktywnej postawie gospodarczej króla pruskiego. To z jego polecenia manufaktura dająca początek późniejszej wsi Szklana Huta rozpoczęła działalność w ziemie 1785/86. Drugą hutę założono na południowym brzegu jeziora Rzuno w latach 90 XVIII w. określaną jako Dziemiańską Hutę. Zakładem zarządzał królewski inspektor Fryderyk Wilhelm Krauze. Po zamknięciu zakładu pod koniec lat 20 XIX w. pracownicy przeszli do zakładu w Szklanej Hucie nad jeziorem Trawice. W 1789 r. naliczono na tym terenie 12 dymów. Produkowano głównie naczynia zasobowe, szkło tafłowe, ale i drobne wyroby szlifowane i pozłacane. Właścicielami byli m.in. Carl Gotlieb Muller, Heinrisch Biebisch /Kupiec z Gdańska/ oraz Friedrich Adolph Warbrum. Około 1869 r. Fabryka oraz 94 ha majątku Szklana Huta stały się własnością Carla Hindenberga. Ostatnim właścicielem był Emil Schubert. Likwidacja huty nastąpiła po wypadku w 1911 r.

Huta posiadała trzy duże kotły do gotowania szklivi. Do produkcji szkła surowcem było drewno, popiół, woda, piasek kwarcowy, sól Glauberska, potaż i margiel. Piasek dowożony był z Piechowic przez Maksymiliana Sikorskiego z jeziora Lipno. Margiel na ogół znajdował się w niewielkiej odległości. Piasek musiał być uprzednio utarty na kamieniach młyńskich poruszanych kieratem. Około 1907 r. Schubert zbudował żelazny wiatrak aby wyeliminować pracę zwierząt oraz wykorzystać do pompowania wody na potrzeby huty. Postawił go za blisko drogi. Doszło do konfliktu z władzą, która zaleciła dokonać rozbiórki. Z kotłów specjalnymi kanałami szklivo było doprowadzane do drugiego pomieszczenia, w którym znajdowały się stanowiska dla szklarzy oraz piece do hartowania butelek. Praca odbywała się przez całą dobę w dni robocze jak i w święta. Na jednej zmianie pracowało 6- 10 szklarzy nie licząc innych osób obsługujących hutę. Zakład zatrudniał około 50 pracowników. Pewnego dnia szklarze solidnie popili w miejscowej karczmie. Na skutek braku kontroli szkło wykipiło, zalało kanały wentylacyjne. Schubert musiał ponieść znaczne koszty usunięcia awarii.

Z terenu gminy Brusy więcej informacji mamy o hucie w Okręgliku. W 1883 r. dobra Elisebruch /Okręglik/ wykupił kupiec Edward Schubert. Wybudował hutę w Okręgliku /oddz. 131 o/, gdzie zatrudniał około 50 robotników. Już w sierpniu 1905 r. Schubert sprzedał majątek Okręglik o powierzchni 697,62 ha w tym 392,99 ha lasu fiskusowi wraz z osadami zamieszkałymi przez 20 rodzin a fiskus przekazał Nadleśnictwu Gieldon. Przyczyną zakończenia produkcji był brak drewna w pobliżu. W ostatnim okresie pozyskiwano nawet torf i kupowano węgiel. Piasek dowożono z jeziora Człowieczek.

W XIX w. istniały jeszcze huty o których mamy mniej informacji:

W Żabnie /Oddz. 1 a/ przy krzyżówce w leśnictwie Spierwa istniejąca według Cichockiego z Brus na początku XIX w. Miejsce po zaprzestaniu produkcji wykorzystywano na cmentarz. Ostatni pochówek w czasie II wojny światowej.

Również z początku XIX w. pochodzi huta znad jeziora Kosobudno. Lasy po prawej stronie Brdy między jeziorami nazywano lasami francuskimi / Związek z kontrybucją dla Francji/.

Huta w Nowej Karczmie powstała po zaprzestaniu produkcji po 70 latach działalności huty w Borowym Młynie, skąd pracownicy przenieśli się do Nowej Karczmy. Właścicielem był Becker. Po włączeniu do Polski w 1920 r. ją sprzedał. Huta zaczęła upadać i zaprzestano produkcji.

Huta w Zielonej Chocinie /oddz. 344 g/ z przełomu XVIII/XIX w.

Huta w Dąbkach gm. Czersk.

Huta w Lasce /oddz. 50 f/ istniała w latach 20-tych XIX w. gdy właścicielami Laski byli bracia Gottleb i Edward Scherbahrt. Następcy próbowali zagospodarować teren. Następcy również wyjątkowo zalesiali już wylesione tereny. Rozpoczęto również w związku z kryzysem rolnym i upadkiem owczarstwa związanym z importem taniej wełny z Australii budowę systemu nawadniania stokowego dla zwiększenia hodowli zwierząt rzeźnych. Ostatecznie majątek Starej Laski sprzedano fiskusowi. Majątek Stara Laska przejmował grunty wykupione przez fiskus i zaczął je zalesiać. Na mapie z 1875 r. majątek Starą Laskę zaznaczono jako nadleśnictwo. Po zaprzestaniu produkcji na miejscu huty wybudowano kaplicę protestancką i założono cmentarz, gdzie chowano zmarłych do II wojny światowej. Kapliczka została rozebrana w czasie II wojny światowej.

Huty szkła wywierały duży wpływ na wylesienia. Do okresu ich powstawania wyręby zajmowały niewielkie powierzchnie i często było to rabunkowe wycinanie drzew potrzebnych nabywcy i następował samosiew na tych powierzchniach. Dopiero wyręby wielko powierzchniowe spowodowały wylesienia znacznych powierzchni. Po kilku latach użytkowania rolniczego pozostawiano je na naturalne pastwiska i z biegiem czasu zaczynały się odnawiać, choć z powodu wypasów i słabego zwarcia przedstawiały złą jakość /kuźle/. Były to głównie tereny sandrowe, piaszczyste. Użytkowanie tych obszarów rolniczo przeprowadzano na części powierzchni. Na jakość tych drzewostanów wpływ wywarł również pluskwiak korowiec sosnowy, gatunek ciepłolubny. W przeredzonych drzewostanach wysysał soki, osłabiając drzewka a nawet doprowadzając do zamarcia pędu szczytowego. Drzewka te przeważnie odradzały się poprzez boczne gałęzie. Takie pozostałości drzewostany były widoczne przy drogach np. w Lubni czy Swornegaciach. Winę zrzucano na jakość gleby. Drzewostany popastwiskowe zanikały po II wojnie światowej.

Bibliografia:

Dzieje Ziemi i Powiatu Chojnickiego, red. Jacek Knopek Chojnice 2013

Dzieje Brus i okolicy, red. J Borzyszkowski, Chojnice -Gdańsk

Nasze korzenie. Anita Maryńczak Prądzińska.

Dzieje rodziny Rutz, Piwonka, Wandtke.

Marian Lemańczyk. *Lipusz*. Gdańsk 1989 r.

Informacje:

Józef Cichocki, Brusy

Piotr Jaszewski, Brusy

Kroll, Chociński Młyn

Marian Jutrzenka Trzebiatowski

O niemieckim żywicowaniu

Żywica to krew drzew, a krew to życie.

Od wieków człowiek dla swych potrzeb korzystał i korzysta z ubocznych dóbr przyrody, takim jednym dość ważnym surowcem była i jest żywica drzew iglastych. W zależności od zapotrzebowania istniały różne sposoby pozyskania.

Jednym takim sposobem zwiększenia wycieku żywicy jest „metoda” jaką stosowali Niemcy podczas ostatniej wojny. Było wielkie zapotrzebowanie na przemysłu zbrojeniowego. Aby wydajność ze spały była duża, zastosowano do pobudzania wydajności kwas solny. Podobno wyciągano do 8 kg ze spały. Dlatego organizowano bardzo inne, niż w naszym polskim żywiciarstwie metody organizacyjne. Jedną ważną nowością było to, że za pozyskanie żywicy nie odpowiadały nadleśnictwa a inna specjalistyczna jednostka. Chociaż mieściła się ona w siedzibie ówczesnego nadleśnictwa.

Organizowano 5 do 6 osobowe brygady mężczyzn do nacinania i takie samą liczebnie brygadę kobiet do wybierania. Na czele takiej 10 – 12 osobowej brygady stał tzw. grupowy. Takimi grupowymi w okolicach od Czarnej Wody do Lubichowa byli m. in. Paweł Borzeszkowski, Walerian Rekowski i Hubert Świerczek. Po wyzwoleniu pierwszy był pracownikiem księgowym w Gospodarstwie Łąkowym i Nadleśnictwie Czersk, drugi nadleśniczym nadleśnictwa Rylel oraz trzeci leśniczy leśnictwa Spierwia.

Żywica jako materiał strategiczny – był pod wzmożoną kontrolą, aby jak najwięcej pozyskać. Po wykonaniu w okresie zimy spały, wyznaczano na powierzchni przeznaczonej odpowiednie działki tzw. pasy robocze. Spały musiały być wykonane bardzo starannie, grubość korowiny musiała być bardzo cienka, ale nie mogła uszkodzić miazgi.

Pozyskanie rozpoczynano zaraz wczesną wiosną. Jeżeli taki pododdział był dość duży podzielono na 5 pasów tyle ile liczyła brygada. Oznaczane były na drzewach żółtymi pasami dookoła strzały. Był to żółtego koloru papier nasączony woskiem i jeszcze wzmocniony bawełniana gazą. Taśma ta miała szerokości około 15 cm. W ten sposób granice były bardzo widocznie zaznaczone, każdy wiedział gdzie pracuje, kontrolujący nigdy nie miał trudności ustalenia winnego złe wykonanej pracy. A każda taka czynność mogła być uznana za sabotaż skierowany przeciw armii niemieckiej.

Jak przyjechała męska brygada na powierzchnie, każdy zaczynał naciąć na swoim pasie. Nacinanie polegało na tym, że po wykonaniu pionowego rowka ściekowego, przy pomocy szablonu metalowego rozpoczynał od dołu pnia pierwsze żeberka ukośne, na dwa strony od rowka. Po wykonaniu żeberek, przybijał odpowiednią profilowaną blaszkę ściekową. Była ona tak skonstruowana, że dwoma ostrymi ostrzami wbijana była w pień, oraz posiadała otwory na odpowiedni drut, na którym była zawieszona ceramiczna doniczka na żywicę. Podobna była do doniczek ogrodniczych tylko bez otworu. Dodatkowo był haczyk do przytrzymania papowej przykrywki.

Przykrywka nie pozwalała na wpadnięcie do doniczki igliwia, kory czy wody. Rowki musiały być bardzo starannie wykonane, równoległe. Odstęp między żeberkami nie mogła być większa niż 5 mm. Korygowano co pewien czas – przy pomocy wspomnianego szablonu. Musiała być zachowana niemiecka precyzja wykonana przez polskiego robotnika.

Samo nacięcie żeberka, polegało na tym, że robotnik musiał bez względu na wysokość zacząć zawsze od rowka do góry. System wstępujący. Same urządzenie do przykręcenia lewych i prawych noży, posiadało na ręczce odpowiedni uchwyt. Następnie przy pomocy dość „prymitywnego” jak na niemiecką technikę rozpylacza – rozpyłał na wykonany rowek - kwas solny o wysokim stężeniu.

Ten „prymitywny rozpylacz to litrowa butelka, do której wlewano kwas. Zamykano korkiem gumowym z odpowiednim otworem w który wpychaną szklą rurkę zakończoną z masy odpornej na kwas trójnik. Z jednego końca była dysza a z drugiej zakończona tzw. gruszką, przez naciskanie tworzyło się podciśnienie i wylatywał kwas w postaci mgły. (To urządzenie było podobne, jakie posiadali fryzjerzy do spryskania twarzy wodą kolońska po goleniu brzytwą).

Po wykonaniu jednocześnie przez 5 żywiciarzy nacięć jechali – tylko rowerami – na następną pozycję, czasem oddaloną kilka kilometrów. Tak dzień w dzień, be względu na pogodę. Co trzeci dzień spotykali się na tej samej powierzchni.

Na drugi dzień na tą pozycję – zgodnie z czasem nacięć – przyjeżdżała brygada kobieca. W ten sam sposób rozpoczynały jednocześnie na pasach wybierać płynną żywicę. Każda żywiciarka wybierała do swego wiadra, odpowiednią łyżką (podobnej jaką teraz stosowano do wybrania) Wiadra były drewniane względnie metalowe, albo emaliowane. Jak wiadra było pełne, jednocześnie wszystkie wylewały pozyskaną żywicę do drewnianej beczki.

Pojemność beczki koło 150 litrów. Przed waniem do beczki, każda odpowiednią miarą mierzyła ile cm jest w wiadrze. To zapisywała do odpowiedniego formularza, co było podstawą do wypłaty. Jak beczka była pełna, zabijano odpowiednią deseczką i rozpoczynano następną beczkę. Jeżeli pomiary były nieprawdziwe, co wykazała napełniona beczka – potrącenia otrzymali wszyscy tak nacinacze jak i wybieraczkci. Dlatego jeden drugiego pilnował – znów wpajana Polakom niemiecka narodoła dokładność.

Ja jako 8 letni dzieciak często jechałem z ojcem na takie powierzchnie i obserwowałem nacinanie drzew, gdy po spryskaniu żywica wylatywała do doniczek, jak sok brzozy z ranionej brzozy. Ciekawa też była praca kobiet. Pracowały jak automaty. Gdyby nie ta praca to czekała ich wywózka na Żuławy, albo w głąb Niemiec.

Kontrolę nad prawidłową żywicowania sprawowali nawet funkcjonariusze SS, - jak opowiadał ojciec – pewnego razu podczas kontroli takiego wszechmocnego SS - mana – na pozycji zauważył jak żywiciarz nacina z góry do rowka, to wyciągał pistolet i chciał na miejscu zastrzelić za sabotaż. Tylko interwencja ojca a właściwie prośba o darowanie życia – zaniechała tego haniebnego czynu. Ale nie obyło się na kilkakrotnym silnym uderzeniu pejczem. Do tych brygad werbowano mężczyzn, którzy stali w kolejce – po podpisaniu III grupy – do Wermahtu, a kobiety to przeważnie młode panny 18 do 25 lat.

Powierzchnie o których wspominam znajdowały się w nadleśnictwie Lubichowo - leśnictwa Czubek i innych. Niedaleko powierzchni żywicowania w latach 1943/44 znajdowały się bunkry – niby partyzantów. Ojciec też opowiadał jak podczas przechodzenia na przełaj z jednej powierzchni na drugą usłyszał wydobywająca się z ziemi muzykę. Jak wrócił w 1946 z Anglii to stwierdził że jest zadowolony, że został na początku 1944 roku powołany do wojska niemieckiego a przez to nie podzielił losu swego dobrego kolegi. Za pomoc udzielanym tym bunkrarzom w październiku 1944 został zamordowany Jan Donarski z żoną i 16 – letnią córką.

A do wyzwolenia pozostało tylko kilka miesięcy – do lutego 1945 r.

Marian Jutrzenka Trzebiatowski

Żydzi w gminie Brusy

W Polsce przedrozbiorowej Żydzi cieszyli się szerokim samorządem, dzięki któremu zachowali swoją odrębność kulturową i religijną. Po rozbiorach zamiast słabej władzy państwowej pojawiły się rządy silnej ręki. Władze miały pomysły na przerobienie Żydów na obywateli użytecznych i produktywnych. Przystąpiono do znoszenia żydowskiej autonomii i pozbawienie Izraelitów ich odrębności. W zaborze pruskim podzielono ich na dwie grupy: protegowanych i tolerowanych. Żydowska autonomia została ograniczona do spraw religijnych. Prusy zabroniły Żydom zawieranie małżeństw przed 25 rokiem życia, chcąc zamrozić wysoki przyrost naturalny. Im młodsza matka, tym więcej ma potem dzieci. Małżeństwo i posiadanie dzieci były bowiem nakazem religijnym.

Żydzi w powiecie chojnickim pojawiają się dopiero w okresie zaborów i byli wykorzystywani jako czynnik germanizacyjny. W Chojnicach pod koniec 1772 r. nie było Żydów. Podobnie na terenie dzisiejszego powiatu. Polityka króla Fryderyka Wielkiego zmierzała do wyeliminowania z państwa Żydów ubogich a pozostawienie tylko tych, którzy mogli się wylegitymować majątkiem o wartości co najmniej 1000 talarów. Chojnice do 1805 nie wykazywały Niemców. Dopiero edykt z 1812 r. Żydzi zamieszkujący państwo pruskie zostali uznani za obywateli pruskich pod pewnymi warunkami. Żydzi musieli przyjąć stałe nazwisko i używać języka niemieckiego bądź łacińskiego na tworzonych dokumentach. Nie mieli jednak dostępu do sprawowania urzędów państwowych, sprawowania urzędów akademickich. W Chojnicach do 1821 r. wszystkie osoby wyznania mojżeszowego w liczbie 74 posiadały obywatelstwo pruskie. W 1847 r. wydano akt prawny poszerzający uprawnienia społeczności żydowskiej, gwarantował prawa i obowiązki równe poddanym chrześcijańskim, ale z ograniczeniami do piastowania urzędów związanych z władzą sędziowską, policyjną i egzekucyjną oraz uregulowano status gmin wyznaniowych żydowskich, kultu i szkolnictwa żydowskiego. Żydzi mieszkali głównie w dużych wsiach parafialnych. Ich podstawowym zajęciem było prowadzenie karczem i innych drobnych punktów handlowych. W 1847 r w Brusach było 31 rodzin. Lata 60 i 70 XIX w były szczytowym okresem rozwoju liczebnej społeczności żydowskiej w powiecie w 1864 r. 2216 osób a 1871 r. 2193 co stanowiło 3,4% i 3,1 % populacji.

W Męcikale 2 karczmy były w rękach Żydów. Pierwszą większą po 1870 przejął Januszewski a drugą w 1901 Józef Pestka. W Brusach po 1862 r. handel żywcem i związane z nim rzeźnictwo przejęli w Brusach Żydzi. Jednym z pozytywnych bohaterów epopei H. Derdowskiego „o panu Czorlińskim ..” był Żyd Bartek z Brus. W 1867 r. w powiecie odnotowano 2 nauczycieli żydowskich w ośrodkach wiejskich gdzie mieszkało więcej Żydów, dzieci uczęszczały poza normalnym kształceniem w szkole ludowej na prywatne lekcje religii judaistycznej. Lekcji w Brusach udzielał kantor Szchmul Israel. Po 1875 liczba Żydów w powiecie zaczęła spadać. W 1885 r. było jeszcze 1105 to w 1910 r. pozostało tylko 434 osoby. Temu zjawisku towarzyszył wzrastający antysemityzm, który osiągnął szczyt w 1900 r. z powodu zabójstwa w mieście chrześcijańskiego gimnazjalisty Ernsta Wintera, o które posądzano miejscowych Żydów. Doszło do zamieszek w mieście, sprowadzono do Chojnic 12 czerwca batalion wojska. Żydów oskarżano o praktyki lichwiarskie, rozpijanie Polaków. Doszło do pobicia Żyda Sachsa z Czyczków przez Piotra Jażdżewskiego ze Swornegaci. W okresie 1885- 1910 malał odsetek ludności żydowskiej prezentującej orientację proniemiecką z 2,2 do 0,7%. Jednym reprezentantem kupiectwa w Brusach w 1870 r. był Żyd Bartel Bluhm, który kilka lat wcześniej sprowadził się budując na wykupionej działce przy głównym trakcie „interes” funkcjonując przez wiele lat mimo konkurencji. Był reprezentantem nielicznej ale silnej pozycji ekonomicznej ludności żydowskiej podatnej na wpływy zaborcy.

Pod koniec XIX w. wymienia się rodzinę kupiecką Izydora Bluma, handlarza i szklarza Adolfa

Gottfelda, handlarza Falka Zobla i rzeźnika Heimanna Zobla, karczmarza Józefa Erlicha /syna Marcusa ur. W Czersku zmarłego w Brusach w 1891 r.. Jeden z Blumów – Jakub będąc /sługą/ kościelnym w 1894 r. zgłosił śmierć ubogiej ze szpitala Katarzyny Worzałła, córki robotnika Gierszewskiego i jego żony Pfeinnbaum. Przed I wojną mieszkali w samych Brusach 8 rodzin żydowskich a wśród nich trzy familie Zoblów trudniących się rzeźnictwem i handlem. Do Salomona Zobla należał największy wówczas dom w Brusach /obok „Lasu”/. Większość obiektów przy ulicy Gdańskiej po lewej stronie w kierunku Chojnic, stanowiły również własność Żydów. Budował je m. In. Kupiec Bartek Blum, później przejął je kupiec Tomaszewski z Poznania, a po nim Alojzy Słomiński. Przy Rynku 13 Żyd Lewiński z Kosobud zakupił nieruchomość od Hamerskiego i otworzył sklep bławatny. Budynki przy ulicy 2 lutego 6 i dalsze przy ulicy Gdańskiej naprzeciw plebańskich należały dawniej do kupca Ehrlicha prowadzącego również zajazd. Częstymi gośćmi we wsiach zaborskich byli również wędrowni handlarze. Działalność polskich instytucji spółdzielczych ograniczała i zahamowała ekspansję handlu żydowskiego, ale go nie zlikwidowała. Kupcy żydowscy potrafili wykorzystać postęp techniczny.

W prowadzenie lokomobili do napędu traków umożliwiło wykorzystanie drewna oddalonego od dróg i szlaków wodnych. Taką sytuację wykorzystała firma żydowska N. Wedell, A. J. Bach z Poznania kupując w 1888 r. drzewostan na areale 1993,15 mórg za 240 tysięcy marek od Stanisława Sikorskiego z Wielkich Chełmów. Właściciele lasów nie mieli rozeznania w wartości lasu. Pojedyncze drzewa tylko na pniu sprzedawali ustalając cenę na oko. Brak fachowych leśników sprawił, że właściciele ponosili straty. Przykład podaje Filip Skoraczewski w referacie na I Kongres Leśników w Krakowie w 1907 r. Pod Gnieznem np. jeden z handlarzy żydowskich z Poznania tak tanio kupił niezłą dębinę, że wyłożoną kwotę za gałęzie i pieńki dostał powrotem, a drewno właściwie czysty zysk stanowiło. F. Skoraczewski wyceniał las majątku Wielkie Chełmy na obszarze 3095 mórg na 887.744 marek a za dopuszczalną sumę sprzedaży uważał 600.000 mk uwzględniając spławną Brdę do miejsca zbytu drewna /Bydgoszcz/. Pozostałe wycinane drzewostany w tym czasie wykupili kupcy żydowscy, w majątku Leśno Pick. W tym celu wybudowano tartak przy Zielonej Górze, który był czynny przez siedem lat i prowadził go mieszkający tam Leon Dargas. Podobnie po bankructwie Ostrowskiego Parzyn wykupił Cohn.

W 1920 r. po ustaleniu granicy z Niemcami rozpoczęła się akcja związana z optowaniem -wyborem obywatelstwa przez miejscowych Niemców. W Większości Żydzi opuszczają Polskę nie widząc przyszłości w Polsce. Wśród optantów znalazła się większość Żydów z Brus sprzedając Polakom nieruchomości. W Brusach mieszkało kilka rodzin katolickich spokrewnionych z Żydami. W okresie międzywojennym do Brus sprowadził się urodzony w Golubiu Artur Eliasz i pracował jako kierowca, oraz pochodzący z Łodzi Gustaw Hertel, który krótko przed wojną chcąc się żenić z katoliczką z Czapiewic dał się ochrzcić. W czasie okupacji pracował w Gdańsku. Po wojnie głośny zwolennik nowej władzy, spotkanie z grupą Zeusa, szczęśliwie przeżył. W 1931 r. w Brusach występują cztery rodziny w Brusach . Na terenie powiatu w 1928 r. było 51 wyznawców. W okresie międzywojennym nadal Żydzi opuszczają Brusy sprzedając posiadłości. Wyprowadził się Sali Blum. Litercki sprzedał nieruchomość Lorochowi. Lewiński przy Rynku 13 sprzedał sklep bławatny Lasce z Zalesia. Gustaw Cohn właściciel tartaku przy dworcu w Lubni ogłosił bankructwo i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Wydarzeniem przed wojną było morderstwo Żydówki Gottfeld z ulicy Gdańskiej mieszkającej u Rolbieckich przez niezrównoważonego psychicznie A. Ebertowskiego spokrewnionego z zamordowaną. W czasie okupacji Ebertowscy mając warsztat malarski przyznawali się do niemieckości, gdyż matka była z domu Koepke. Po aresztowaniu proboszcza Gruninga Ebertowski usilnie starał się o jego zwolnienie. Władze hitlerowskie dbając o czystość rasy wezwały A. Ebertowskiego do szpitala w Chojnicach. Nie był to jedyny przypadek w gminie w czasie okupacji. Właścicielem warsztatu malarskiego był Stanisław Hugo Ebertowski ur. 7.05.1900r. po ojcu Antonim i Franciszce

Koepke, którzy zmarli w 1924 i 1927 r. Stanisław Ebertowski nie wrócił po wojnie. Warsztat przejął brat Antoni Józef. Obaj bracia byli bezdzietni i samotni. Dominik Górski z Głowczewic pracujący jako malarz u Ebertowskich twierdził, iż Stanisław po wojnie zmarł w trakcie deportacji do Rosji. Sąd uznając go po wojnie za zmarłego nie podał okoliczności jego śmierci. Antoni zmarł 12.07.1987 r. przekazując zamieszkałej z nim rodzinie dom. Brygida Szufla udostępniła posiadane dokumenty.

Na terenie gminy w 1945 r. ginęły również Żydówki z filii obozu w Stutthofie przebywające w obozie w Dziemianach. W związku ze zbliżającym się frontem przystąpiono do ewakuacji obozu. Nie wszystkie więźniarki zdolne były do wymarszu i jak się podaje 68 pozostało na miejscu. Przystąpiono do przygotowania zbrodni, dowożąc na wybudowanie Leśna /Durajewski/ na terenie poligonu 20 beczek smoły. Następnego dnia 9 lutego dowieziono Żydówki, które pod dowództwem feldfebla Schrecklinga zamordowano a zwłoki palono. Ludzie z Leśna w większości zostali wysiedleni z terenu poligonu. Michał Szczepański z wybudowania był w domu i pilnował gospodarstwa. Przybiegł do niego SS man po siekiere, którą wydał a sam opuścił dom i ukrył się za jałowcem, skąd obserwował co się dzieje w obejściu sąsiada. Przywieźli dwukrotnie Żydówki i umieścili w oborze. Następnie po pięć osób wyprowadzali, a potem jeden na podwórzu je rozstrzeliwał. Na podwórzu robili stopy z ludzi przekładając trzcina z stodoły i polewali smołą, choć również zabijali w oborze. Wykonawcami była załoga wartownicza obozu kobiecego potulickiego i i męskiego warszawskiego w Leśnie. Dowódcą był feldfelbel SS Schreckling z Berlina. Po zamordowaniu podpalił a mury zawalili do wewnątrz przy pomocy jeńców z Zalesia. Spalone zwłoki spoczywały w dole za budynkiem do 5 kwietnia 1968 r. Tego dnia na zlecenie kogoś z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy dokonano otwarcia grobu i wydobyto zwłoki. Następnie 6 października 1970 r. powtórnie komisyjnie otwarto grób. Nie dość, że w zbrodniczy sposób zamordowano, to jeszcze w haniebnym sposobie postępowano w stosunku do zwłok. Artykuł Krzysztofa Gradowskiego na ten temat zamieściła Ziemia Zaborska w nr 7 z 2014 r. Z inicjatywy Gminnego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników, Walk i Męczeństwa w Brusach 27 września 1986 r. odsłonięto pomnik upamiętniający tę tragedię nad drogą Lubnia – Leśno. W okresie wycofywania się w 1945r. na wybudowanie Kosobud /Pryba/przysła Żydówka, a chwilę później dwaj Niemcy i ją zabrali. W czasie przewozu furmanką do Brus, gdy w okolicy poczty próbowała ucieczki, została zastrzelona.

Na ulicy Szkolnej u Franciszka Napiątka mieszkał Gottfeld – pisarz ludowy z żoną. We wrześniu 1939 r. był umierający a żona martwiła się gdzie pochowa męża, gdyż Niemcy nie pozwolą przewieźć i pochować w Czersku. Sąsiedzi proponowali aby ochrzcić i pochować na cmentarzu katolickim. Na cmentarzu była kwatera dla niekatolików. Żydzi z okolicy Brus należeli do własnych gmin wyznaniowych skupionych wokół synagog w Chojnicach i Czersku. W Brusach istniała „bożnica”, miejsce modlitewnych spotkań wiernych wyznania mojżeszowego w domu piekarza Zakrzewskiego, a kantor czerski nauczał dzieci religii także w Brusach. Druga rodzina Gottfeldów prawdopodobnie syn z rodziną, handlarz mieszkał u Rolbieckich na ul. Gdańskiej, gdzie wydarzyła się tragedia związana z morderstwem żony i który powtórnie ożenił się jak informowała pani Majewska. W Monografii Lipusz Dziemiany z 1994 r str. 338 zapisano : W Dziemianach zamordowano Żyda Gottfelda, który w drodze z Gdyni do Brus, zgodnie ze zwyczajem chciał przenocować na posterunku /jesienią 1939 r./.

Salomon Zobel, używający imienia Józef np. Wykaz rzemieślników i handlarzy z 1929 r. podaje rzeźnictwo Józef Zobel, rzeźnik prowadził skup zwierząt rzeźnych w mniejszym stopniu świń i tym nie stanowił poważnej konkurencji, choć o jednym wypadku krótko przed wojną słyszałem. Mianowicie konkurent wywiesił afisz, ale policja zaraz interweniowała. Józef Zobel mieszkał na ulicy Kościelnej niedaleko szkoły i dzieci idąc do szkoły jak podała Genowefa Hackert z domu Promińska widziały czarną budę, którą przyjechało gestapo do Zoblów. Była to liczna rodzina, choć na początku okupacji mieszkali rodzice Salomon Zobel i Laura z d. Scharlack i dwie córki Zofia, która w tym

czasie nie była obecna i Doli. Pozostałe dzieci: Herta, Erne, Sta?, Myta, Lensien, Maks, przebywały w Berlinie. W USC w Brusach odnotowano: Rosa ur. 23.05.1905 r.; Sella ur. 4.04. 1906 r.; Meta ur. 16.01.1909 r.; Frieda ur. 24.08.1912 r.; Zofia ur. 20.06.1915 r. Z Doli Zobel kolegowala się Leokadia Bluma z domu Lipińska ur. 1920 r. W wieku 9 lat zimą mieszkała u Zobłów, skąd chodziła do szkoły. Fotografia Doli trzymana od Leokadii została zamieszczona w opracowaniu Martyrologia mieszkańców gminy Brusy na okładce z prawej strony. Zofia chcąc się żenić z sąsiadem przyjęła chrzest /1934 r./, na co rodzice się nie zgadzali i dlatego nie było jej w domu. Nie doszło jednak do tego ślubu. Frieda natomiast była matką Gertrudy Januszewskiej ur.1923 r. ? w Męcikale. Według E. Chełmowskiego najpierw jesienią 1939 r. gestapo poinformowano Zobłów aby się spakowali. Chodziło o złoto, i aby zabrali i inne skarby. Przyjechali następnego dnia rano. Jak mówili Ossowscy z ul. Derdowskiego gestapo powiedziało, że jak oddadzą złoto to ich zostawią. Złoto było ukryte przy piecu pod blachą. Po zabranii złota jednak zamierzali zabrać Józefa. Zona i córka powiedziały - co one same zrobią i chciały się zabrać z Józefem. Więc je zabrali i pojechali pod Czyczkowy a następnie skręcili za Brusami pod Małe Chełmy. Po pół godziny wrócili do Brus, jednak już bez nich. Jak podała Krystyna Spierewka z Męcikału matka Leokadia Lipińska z Brus następnego dnia rano wstąpiła do Zobłów. Dom był pusty, wszystko zabrane: wyposażenie, zastawa, ubiory.

Rodzina Zobłów to bardzo uczciwi, życzliwi ludzie. Matka Leokadia Lipińska często ich odwiedzała. Podobnie w prasie jesienią 2017 r. Pani z Poznania, pochodząca z Czarnowo serdecznie się wypowiadała o Zoblach.

Artur Eliaz ur.23.01.1909 r. w Golubiu mieszkał w Brusach na Kaszarach z matką z domu Paulina Erb. Pracował u Alojzego Słomińskiego jako kierowca pochodzenia żydowskiego chcąc się żenić z Józefiną Szmaglik 27.08.1936 r. dał się ochrzcić w kościele w Brusach. Mieli syna Romana Wincen-tego. Wezwany został 23.11.1939 r. na policję. Policja aresztowała go i tzw. czarną budą /karetka więzienna/ przewieziony do więzienia w Czersku. Z Czerska 26.11.1939 r. wraz z innymi aresztowanymi głównie z Kosobud przewiezieni do Rytla i tam w lasku nad Brdą na przedłużeniu ul. Piaskowej zostali rozstrzelani i pochowani w wspólnym grobie. Złoki ekshumowano 10.10.1945 r.

Uroczysty pogrzeb 14.10.1945 w Rytlu, pochowano na cmentarzu parafialnym. Natomiast w opracowaniu „Chojnice 1939- 45” z 1945 r. zapisano: Eliaz, oskarż. Klatt Brusy. Pod koniec 1940 r. gestapo oświadczyło, że wywieziony do GG i tam zamordowany przez polskie bandy. Nie znalazłem w Brusach informacji o Leonie Łówe urodzonym 16.02.1897 r. w Brusach i tam zamieszkałym. Zginął w KL Stutthof 02.07.1942 r. Źródło: D. Dryga, Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Na początku okupacji gestapo zabierało mężczyzn -Żydów napływowych . Ludność pomagała Żydom. Dwie Żydówki: matka Eliasza i Gottfeldowa zostały wywiezione z Brus na rowerach do Małych Chełmów od Weiny /Franciszek Ossowski i Edmund Napiątek/.

Do rodziny katolickiej spokrewnionej z Żydami należał Albert Strobel z Brus. W Historii Brus i okolicy oraz w Zeszytach Chojnickich pokazano tę zasłużoną rodzinę. Albert Strobel 1875-1956 r. pochodził z Badonii. Urodził się w rolniczej rodzinie nad Jeziorem Bodeńskim. Pracował w firmach budujących młyny, wcześniej w Belgii, Jugosławii, Rosji, Kongresówce i Galicji. W berlińskiej firmie „Capler” sprawował nadzór nad budową młyna Wróblewskiego. Zamieszkał u rodziny Rolbieckich, gdzie poznał przysłą żonę. Po zakończeniu budowy przy pomocy teściów objął dzierżawę karczmy w Lubni. Po powrocie z wojska do Brus był kierownikiem technicznym firmy Wróblewskiego w której pracował do pożaru młyna. Pod nadzorem A. Strobla na początku XX w. dokonano modernizacji wiatraka „Przeszkoda” w Brusach, aktualnie we Wdzydzach.

W 1907 r ożenił się z Polką Martą z Rolbieckich. Czworkę swoich dzieci wychowali na Polaków. Synowie, Hubert i Franciszek ukończyli Uniwersytet Poznański, Hubert muzykologię, a Franciszek prawo. Córka Hipolita, absolwentka Seminarium nauczycielskiego w Wejherowie, pracowała w pol-

skich szkołach w Kościerzynie, Ostrogu i Gniewkowie. Córka Wanda wyszła za mąż za Polaka, kierownika Banku Ludowego w Brusach Franciszka Beszterdę.

W latach okupacji hitlerowskiej przyjął II grupę DVL i kierował młynem, a następnie tartakiem. Po wojnie przeszedł rehabilitację sądową w Sądzie Grodzkim w Chojnicach. Na rozprawie w Sądzie pracownicy kierowanych zakładów wystawili Wojciechowi /Albert/ jak najlepszą opinię. Przyjął on w 1941 r. do swojego mieszkania wysiedloną z Chojnic rodzinę Kleinów, udzielił schronienia ukrywającemu się Gerardowi Gunterowi z Chojnic. Pomagał materialnie mieszkańcom Brus ks. Porzyńskiemu oraz aptekarzowi Aleksandrowi Balowi.

Hubert w czasie okupacji mieszkał na ul. Szkolnej i razem z żoną udzielał lekcji gry na pianinie i skrzypcach, które w zdenerwowaniu uszkodził. Franciszek Strobel w czerwcu 1945 r. został wybrany sekretarzem gminy Brusy. Został również wybrany do założonego 7 stycznia 1946 r. Polskiego Związku Zachodniego i wybrany sekretarzem. W 1947 r. jest już w Gdańsku, gdzie 13.06. 1947 urodził się Janusz Strobel – muzyk.

Źródła:

Polska ojczyzna Żydów, Do rzeczy, nr 41/293 z 2018 r..

Jerzy Szwankowski, *Dzieje Ziemi i Powiatu Chojnickiego* T. I.

Dzieje Brus i okolicy, red. Józef Borzyszkowski, 1984.

Mieczysław Spierewka

Sołectwo i sołtysi w Kosobudach

Funkcja sołtysa sięga czasów średniowiecznych. Istotą ówczesnego samorządu było przeniesienie niektórych uprawnień panującego władcy na konkretne stany w formie przywileju, który prawnie stanowiła umowa. Powstanie samorządu wiejskiego było połączone z procesem kolonizacyjnym wsi na prawie niemieckim, gdzie podstawę prawną stanowiło porozumienie pomiędzy tzw. zasadźcą, a panem lub władcą państwa. Na mowy tego porozumienia władca na wsi przechodziła w ręce sołtysa, a jej przedmiotem była administracja, sądownictwo i ustawodawstwo. Uprawnienia i obowiązki sołtysa pomorskiego w średniowieczu i następnych stuleciach były prawie równe, chociaż historia w każdej wsi toczyła się inaczej. We wsiach lokowanych na prawie niemieckim – tak jak Kosobudy – pierwszym sołtysiem zostawał zasadźca. To osoba, która w imieniu właściciela ziemi i na podstawie uzyskanego od niego przywileju lokacyjnego zajmowała się organizacją prac mierniczych w obrębie zakładanej wsi.

Według prawa chełmińskiego sołectwo było dziedziczne w linii agnicyjnej i także w kognicyjnej. W dokumentach źródłowych brak imienia sołtysa zasadźcy z 1390 roku, można jednak domniemywać, że sołtys był autochtonem.

Dokument lokacyjny wystawiony przez komtura tucholskiego dla wsi Kosobudy z czerwca 1390 roku określał przywileje i powinności osadników. Odbiorcą dokumentu był sołtys jako przywódca wsi i pośrednik między ludnością, a panem feudalnym. W zamian za sprawowanie urzędu i zbieranie na rzecz pana czynszów chłopskich sołtys był zwolniony od zwykłych powinności, a ponadto miał

udział z dochodów sądowych, miał kilka łąnów wolnych od czynszu oraz miał dodatkowe uprawnienia na prowadzenie karczmy lub budy kramarskiej, wolny połów ryb, prawo polowania na drobną zwierzynę w granicach wsi. Dokument lokacyjny informował, że wieś liczy 37 łąnów, z których tylko jeden wolny należał do sołtysa. Miał dodatkowe 2 łąny, z których musiał płacić czynsz jak pozostali chłopi, ale nie był zobowiązany do szarwarków.

1 łąn chełmiński nazywany też włóką to około 17,95 dzisiejszego hektara. Dzielił się na 30 morgów. Morga chełmińska określana przez Krzyżaków miała 0,59 ha.

Otrzymywał również zwyczajową część dochodów z sądów. Odmienne niż w innych wsiach sołtys z Kosobud nie otrzymywał dochodów z karczmy. Musiał jednak odbywać służbę wojskową.

W czasach polskich starosta tucholski Mikołaj Kościelecki odnowił przywilej Kosobud. Inwentarz z 1545 roku zapisał, że sołtys ma 3 łąny wolne a lustracja z 1570 roku mówi, że ma 1 włókę wolną, a 2 czynszowe.

W 1632 roku wymieniony jest z imienia sołtys **Maciej**, któremu nadano 4 włókę ze względu na wzrost norm pańszczyźnianych, gdyż należało zwiększyć dozór pracy folwarcznej zwłaszcza przy sprężeniu zboża.

4 włóka była wolna od czynszu „dla pilnowania robót... podróż z jednej tylko włóki nad robotę stawa i gumna pilnuje”. Z trzech włók płacił czynsz w wysokości 1 fl. i dawał 1 ćwiertnię owsa, jak gburzy osiedli.

Kolejnym wymienionym sołtysiem w 1663 roku jest **Jan Hank**, który lustratorowi królewskiemu pokazał oblatę z 1615 roku wyżej wspomnianego przywileju starosty tucholskiego. Sołtys ten „ze trzech włók drogi odprawuje, a z czwartej gumna pilnuje. Czynsz z trzech włók wynosił po fl. 1/24, a danina z owa 1 ćwiertnię.”

Należy przypuszczać, że po sołtysie Hanku dziedzicznymi sołtysami byli już tylko przedstawiciele **rodu Kossobudzkich** aż do 1718 roku. Podaje się, że to **Maciej i Andrzej Kossobudzczy**.

W dokumencie z 10 maja 1718 roku jest informacja, że Maciej i Andrzej Kossobudzczy swe dziedziczne sołectwo w wymiarze 3 włók sprzedali **Piotrowi Łukowiczowi**, mężowi ich nieżyjącej siostry Konstancji Kossobudzkiej za sumę 450 zł pruskich płatnych w 3 ratach.

Inwentarz z 1727 roku w „Specyfikacji imion i przezwisk sołtysów i lemanów” wykazuje Piotra Łukowicza i jego małżonkę Agnieszkę. W „Powinnościach wsi” dodano: „Sołtys jeden, usługi pisarskie w tym kluczu podejmuje, za to ma włók 2 wolne. Tenże chowa do stodół folwarcznych przystawę tak długo, póki młóć, za co ma nadaną 1 włókę.” Podano też inne prawa i powinności sołtysa: „Drogi sołtys nie odprawuje, ex quo jest starszym. Kiedy sołtys albo leman umiera, wołu lub talerów 8 daje dworowi, a kiedy sołtyska lub lemanka, to talerów 6 albo krowę. Sołtys z całą wsią wożą na budowanie folwarków drzewo albo na reperację potrzebne”.

Kolejnym sołtysiem w Kosobudach zostaje **Franciszek Łukowicz**, syn Piotra Łukowicza. To podczas jego urzędowania przestaje istnieć w 1749 roku dziedziczne sołectwo w Kosobudach. Zalegalizowano również przepis „O nieużytecznym sołtysie” umożliwiającym skup sołectw. W przypadku sołectwa w Kosobudach nie można mówić o „nieużytecznym sołtysie”, gdyż Franciszek Łukowicz cieszył się zaufaniem starosty jako pisarz prowentowy klucza kosobudzkiego. Chodziło o powiększenie folwarku w Kosobudach. Dostał on folwark Dąbrowę „przez komutację za sołectwo kosobudzkie consensem P. Wojewody 2. Podlaskiej, starosty tucholskiego”.

Dawne sołectwo jako drugi folwark kosobudzki otrzymał w 6-letnią dzierżawę (1749-1755). Dlatego dwór wolał złączyć w jednym miejscu większy majątek niż uprawiać odleglejszy folwark Dąbrowę.

W dokumentach dotyczących spraw uwłaszczeniowych, separacji i abluicji w okolicy Brus, zwykle występuje podpisujący się ręką własną **Marcin Zbylicki** – sołtys z Kosobud, pojawił się w tej miejscowości jeszcze za czasów Rzeczypospolitej. W 1770 roku „na pełnienie urzędu” został

osadzony na 10 morgach Zbylicki, będący jednocześnie na innych prawach użytkownikiem większej ilości ziemi. Za czasów pruskich mianowano go „oberschulzem” – nadsóltysiem przy urzędzie frydrychowskim.

Jan Gierszewski (1771)

Jan Łędowski (1772)

M. Zbylicki (1777-1842) nadsóltys zmarł w Kosobudach. Jego **syn Marcin** rocznik 1801 jako sóltys Kosobud mieszkał w Brusach. Mając 24 lata ożenił się z wdową Katarzyną Zborowską z d. Kręcką lat 32 z Kosobud. Jego potomkowie wyemigrowali do Ameryki (2 połowa XIX w.) skąd 100 lat później odwiedzili te strony kontaktując się z rodziną Jagalskich z Brus.

Kolejny odnotowany w dokumentach to sóltys Knitter żyjący na przełomie XIX i XX wieku posiadający 150 ha.

W czasie I wojny światowej sóltysiem i policmajstrem był Niemiec **Wimmer**. Miał on opinię sprawiedliwego urzędnika. Postawił mandat pastorowi za wysypanie popiołu, który się zarzył. Ukarał nawet własną żonę za to, że na ulicę wylała wodę. Jak gospodarze za bardzo oborywali drogi, nakazywał zagarnięć.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zachowano urząd sóltysa. W byłym zaborze pruskim podstawę działalności samorządu wiejskiego były zdemokratyzowane pruskie przepisy z 1891 roku zgodnie z rozporządzeniami z 29 marca 1919 roku i 25 marca 1920 roku. Pozostawiono tam gminy jednolitoskone i przeprowadzono nowe wybory do reprezentacji, sóltysów i ławników.

Zmiana modelu gminy wiejskiej nastąpiła po przyjęciu przez Sejm ustawy scaleniowej z 1933 roku. Zaczęto wprowadzać gminy zbiorowe (wielowioskowe) w których tworzone gromady. Ich wewnętrzna organizacja była zróżnicowana. Organem wykonawczym w gromadzie był zawsze sóltys.

Ustawa scaleniowa miała istotne znaczenie w zakresie wyboru sóltysa. Każda kandydatura musiała być zatwierdzona przez starostę powiatowego. Do zadań sóltysa należało zarządzanie majątkiem i dobrem gromadzkim, załatwianie bieżących czynności gromady, reprezentowanie jej na zewnątrz oraz przygotowywanie wniosków i wykonywanie uchwał organu uchwalającego gromady.

Po odzyskaniu przez Pomorze niepodległości w 1920 roku, Stanisław Sikorski z Wielkich Chełmów objął urząd komisarycznego starosty w powiecie chojnickim i mianował komisarycznych wójtów i sóltysów. Pierwszym polskim sóltysiem w Kosobudach został **Józef Piechowski**.

W 1920 roku Kosobudy były obwodem wójtowskim, a stałym wójtą w 1921 roku (do 1933 roku) mianowano gospodarza Jana Piechowskiego.

Ustawa scaleniowa z 1933 roku weszła w życie w 1935 roku i 5 obwodów wójtowskich jakie były na zaborach zastąpiono 2 gminami zbiorowymi w Brusach i Leśnie. Najniższe ogniwo samorządu terytorialnego stanowiły teraz rady gminne składające się z sóltysa i ławników wybieranych przez ogół członków gminy co ukończyli 20 rok życia i tutaj mieszkali. Sóltys był wybierany na 3-letnią kadencję.

31 marca 1933 roku sóltysiem zostaje **Jan Piechowski** – rolnik, a ławnikami Konrad Napiątek – rolnik i Frymark Bonifacy – zagrodnik.

W czasie II wojny światowej Zabory zostały włączone do Rzeszy, ale podział administracyjny



Jan Leliwa Piechowski

pozostał taki sam jak w okresie międzywojennym, lecz polska administracja została w całości zlikwidowana, więc od 1941r. sołtysami mogli zostać tylko obywatele niemieccy.

W Kosobudach było sołectwo (Gemeinde). Sołtysiem został **Artur Fielbrandt**, syn Karola, a brat Ewalda (o przezwisku Puster), który był też listonoszem. Mieszkał w pastorówce i był dzierżawcą ziemi kościelnej – 38 mórg ornej i 3-6 mórg łąk. W 1944 roku wcielony do wojska i do Kosobud już nie wrócił. Sołtys był powiernikiem majątków i gospodarstw. W Kosobudach zamieszkiwała liczna rodzina Fielbrandtów, przed wybuchem wojny ten niemiecki ród żył w zgodzie z Polakami, lecz w okresie wojny niektórzy z nich zachowywali się niegodnie. Wg relacji ks. Gerarda Janikowskiego, sołtys Artur Fielbrandt nie wykorzystał przeciw rodzinie Janikowskich donosu o tzw. „czarnym uboju”, za co groziła kara śmierci lub deportacja do obozu koncentracyjnego.

W okresie PRL-u pozycja sołtysa, jako przedstawiciela wsi, wybieranego spośród mieszkańców, zachowała się. Osoby na tym stanowisku wykonywały zadania samorządowe (np. zwoływanie zebrań wiejskich), administracyjne (np. pobieranie podatków) i organizacyjno-społeczne (np. inicjowanie tzw. czynów społecznych na rzecz lokalnej społeczności). Znaczenie sołtysa wynikało z jego zaangażowania w dostęp do „luksusowych” jak na owe czasy dóbr, jak nawozy czy materiały budowlane. Sołtys otrzymał wynagrodzenie za egzekwowanie podatków i innych należności finansowych od mieszkańców, jak również za zarządzaniem mieniem gromadzkim.

Funkcja sołtysa istniała od 1954 roku, gdy została zastąpiona w latach 54-58 instytucją pełnomocnika gromadzkiej rady narodowej. W 1958 roku funkcje sołtysa przywrócono. Samorząd wiejski składał się z sołtysa jako organu wykonawczego i zebrania wiejskiego jako organu uchwałodawczego. Do 1973 roku samorząd wiejski działał w ramach gromad, a następnie w ramach sołectw jako jednostek pomocniczych gmin. Sołtysów

wybijano w wyborach jawnych na 3-letnią kadencję. W latach 1958-72 sołtys był pośrednikiem między mieszkańcami wsi, a gromadzką radą narodową, a po 1973 roku, między mieszkańcami, a gminną radą narodową i naczelnikiem gminy.

Reforma samorządowa z 1990 roku nie określiła ściśle obowiązków sołtysów. Tego typu zapisy uwzględnia się w statutach poszczególnych sołectw.

Pierwszym po II wojnie światowej sołtysiem sołectwa Kosobudy został wybrany **Teofil Czapiewski**, syn Teofila, który pełnił obowiązki przez pół roku.

Drugim wybranym sołtysiem został rolnik z Kosobud **Józef Lewiński**, który sprawował swoją funkcję do czasu powołania go na przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Kosobudach. Urząd GRN mieścił się w budynku mieszkalnym Józefa Bracy, a potem na plebani kościoła poewangelickiego.



Józef Lewiński

W 1954 roku został powołany nowy sołtys, **Bernard**

Spierewka (ojciec autora), który pełnił obowiązki sołtysa do czasu likwidacji Urzędu Gromadzkiej Rady Narodowej Kosobudy (uchwałę o zniesieniu gromady Kosobudy i włączenie jej do Brus podjęto 18 sierpnia 1961 roku), co nastąpiło z początkiem 1962 roku.

Kolejnym sołtysiem został **Andrzej Majkowski**. Jego kadencja trwała od 15.07.1962 roku do 31.12.1979 roku.

Po nim sołectwo objął emerytowany nauczyciel, były dyrektor szkoły **Jan Skwierawski**, jednakże po roku urzędowania zmarł.

Po jego śmierci w 1981 roku sołtysem został wybrany rolnik **Jan Napiątek**, który sprawował swoją funkcję do swej śmierci w 1996 roku.

W kwietniu 1996 roku sołtysem wybrano jego syna **Piotra Napiątka**, który sprawował swój urząd do 2014 roku.

W 2014 roku na urząd wybrano kobietę **Elżbietę Narloch**, która wykonuje obowiązek sołtysa do dnia dzisiejszego.



Bernard Spierewka



Jan Skwierawski



Andrzej
Majkowski,
z lewej.



Jan Napiątek



Piotr
Napiątek

Justyna Piekarska

Prapradziadek z ontaryjskich Kaszub

Joseph (Józef) Pastwa – urodzony w 1840 r. w Górkach koło Wielu. Osobowość z pewnością niepokorna, niespokojna, męczyzna odważny, który bystrym, zadziornym wzrokiem patrzy na zdjęciu w oko aparatu. Czy taki był? O tych cechach wnioskować można z jego dziejów, które dziś spowija już jednak gęsta mgła. Jakie były przyczyny jego wyjazdu do Kanady wraz z trójką dzieci i pozostawienie tutaj, na Kaszubach, żony, córki i syna? Nigdy już się nie zobaczyli. Dopiero około 100 lat później przyszło się spotkać na kaszubskiej ziemi potomkom tych, co wyjechali i tych, którzy, z niewiadomych dziś przyczyn, zostali: prawnuków i praprawnuków Josepha i jego żony, Elisabeth.

Emigracja z Kaszub była pierwszą zarobkową emigracją z ziem polskich¹ - rozpoczęła się już po powstaniu listopadowym. Jednak znaczny jej wzrost odnotowuje się w drugiej połowie XIX w. Do 1860 r. wypłynięcie statkiem dla emigrujących na stałe było bezpłatne, zaś na terenach Kaszub działała specjalni agenci namawiający ludność do osiedlenia się na nowym kontynencie. Amerykę wyobrażano sobie jako ziemię obiecaną, swoisty raj, tym bardziej, iż docierały do ludności listy od osób osiedlonych już w Ameryce, wychwalających panujące tam realia. Zła sytuacja materialna Kaszubów tworzyła podatny grunt dla rozprzestrzeniających się informacji na temat życia w Ameryce. Jednak, wg Kazimierza Ickiewicza, „niekiedy (...) przyczyny natury osobistej były ważniejsze niż jakiegokolwiek inne. Ludzie wyjeżdżali, aby uniknąć nieporozumień rodzinnych, skandalu, żeby połączyć się z rodziną, zobaczyć obce kraje, a także dlatego, że inni wyjechali”². Innymi powodami emigracji wg K. Ickiewicza były bieda, uciążliwość pracy, złe warunki mieszkaniowe, wysoki przyrost naturalny pogłębiający niedostatek oraz ucieczka przed poborem do pruskiej armii. Kaszubi wysyłali swoich synów do Ameryki, pozostawiając w domu tylko jednego, który zwolniony był z obowiązku służby wojskowej³.

Ze zdobytych z dokumentów informacji wiadomo, iż Joseph Pastwa w 1862 r. ożenił się z Elisabeth von Orłowską (ur. w Raduniu w 1840 r.), córką Petri von Orłowskiego i Marianny Pluto Prondzińskiej. Córką Josepha i Elisabeth była Paulina urodzona w 1868 r. (poślubiła Franciszka Mołskiego z Leśna). W 1869 r. w Górkach urodziła się Marianna (chrzest w kościele w Wielu), późniejsza żona Waleriana Ostrowskiego z Leśna. Najmłodszym dzieckiem był Michał urodzony w roku 1872. Według opowieści wnuczek Josepha (Heleny i Leokadii), było jeszcze dwóch najstarszych synów, o których dotąd nie odnaleziono potwierdzonych w dokumentach informacji.

Joseph Pastwa z dwoma najstarszymi synami wyemigrował do Kanady – z pewnością było to po roku 1872 (kiedy to urodził się najmłodszy syn). W Górkach pozostawił żonę z trójką dzieci: Pauliną, Marianną i Michałem. Po latach dołączyła do niego Marianna wraz ze swym mężem Walerianem Ostrowskim. Osiedlili się, podobnie jak większość emigrujących Kaszubów, w okolicach Barry's



Joseph (Józef) Pastwa

¹ K. Ickiewicz, *Kaszubi w Kanadzie*, Gdańsk 2008, s. 27.

² Tamże, s. 30.

³ Tamże, s. 31-32.

Bay, w rejonie ontaryjskim. Tyle skromnych faktów. Reszta pozostaje rodzinną opowieścią, domysłami i czeka na dalsze odkrycia tego, co jest jeszcze do zbadania.

Według opowieści wnuczek Josepha i Elizabeth: siostry Leokadii oraz Heleny Molskich, „dziadusi” sprzedał gospodarstwo, pozostawiwszy żonę, dwie córki i syna mieszkających kątem u nowych właścicieli. Przystał potem bilety dla rodziny, z których jednak skorzystała jedynie córka Marianna wraz z mężem. Rzekomym powodem pozostania Elizabeth na Kaszubach był brak zgody jej braci na wyjazd siostry. Zatem być może w grę wchodziły jakieś rodzinne utarczki.

Elizabeth z czasem zamieszkała w Leśnie wraz z córką Pauliną i jej mężem Franciszkiem Molskim. Paulina i Franciszek mieli 11 dzieci: Mariannę, Stefana, Anastazję, Franciszkę (imię zakonne – Vitalisa), Jana, Antoniego, Leokadię, Helenę, Leona, Hieronima i Bronisławę. Vitalisa jako siostra zakonna Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstańek odesłana została do zakonu w Chicago, skąd pisywała listy do rodziców i rodzeństwa. Niejednokrotnie kontaktowała się z rodziną w Kanadzie, którą nawet odwiedziła. Wizytę tę opisała w jednym z listów, w którym zrelacjonowała także warunki osadnictwa „dziadziusia” na terenach ontaryjskich – niestety nie opisała wielu ważnych szczegółów, takich jak rok wyjazdu Josepha czy dokładnej lokalizacji miejsca, na którym się osiedlił. Same listy s. Vitalisy, pisane w latach trzydziestych XX wieku, stanowią ciekawe źródło informacji na temat ówczesnych realiów: wydarzeń dotyczących Leśna, Brus, sytuacji politycznej na świecie, a także relacji rodzinnych, więzi pomiędzy poszczególnymi jej członkami. Vitalisa bardzo ciekawie opisuje re-



Paulina Molska z d. Pastwa
wraz z mężem Franciszkiem Molskim i wnuczką Wandą

alia, jakie napotykały osadnicy kaszubscy w Kanadzie: kamienistą ziemię, konieczność karczowania lasów, zamieszkiwanie w ziemiankach i odległe położenie ziemi od najbliższych osad ludzkich. „Dziadziusi” wraz z synami karczowali lasy, posiadając tylko proste narzędzia, zdobywali ciężką pracą kolejne tereny pod uprawę. Z czasem wybudowali lepszy, drewniany dom. Według listów Vitalisy, rodzina w Kanadzie (prawdopodobnie chodzi o ciotkę Mariannę) spodziewała się, iż w przyszłości będzie lepiej, że „ta ziemia będzie kiedyś bogata”.

Listy s. Vitalisy są ciekawym obrazem tamtych czasów, ukazują niektóre wy-



Margaret z córkami

darzenia dotyczące konkretnych miejsc w kontekście zjawisk o wiele szerszych, takich jak kryzys finansowy w Ameryce czy sytuacja w Niemczech w latach 30. XX wieku. Stanowią jednak materiał na oddzielny artykuł.

Marianna z Walerianem mieli w Kanadzie dziesięcioro dzieci, spośród których kilkoro zmarło wskutek złych warunków. Jedna z córek, Joanna, wyszła za Johna Norlocka (mieli także dziesięcioro dzieci). Jej córki, Margaret Kelly i Bernadettę Dudack mieliśmy okazję poznać. Margaret odwiedziła „stary kraj” w 1988 r., później zaś przyjechała do Polski z wycieczką polonijną wraz z siostrą Bernadettą w roku 2005. Kiedy w latach 80. odwiedziła Polskę i oglądała ówczesne realia, sklepowe kolejki, status materialny ludzi, ich pracę, powiedziała: „Jak dobrze, że dziaduś wyjechał do Kanady! Inaczej ja też zbierałabym teraz te pokrzywy z workiem na plecach”... Każdy opowiada własną opowieść i tym samym wpływa także na losy innych. Margaret utrzymywała przez cały czas kontakt z polską rodziną – pisała listy, przysyłała upominki, które w czasach PRL z pewnością były czymś wyjątkowym.

Bernadetta wraz z córkami i ich rodzinami odwiedziła Kaszuby (także Brusy) w roku 2014. Wszystkie te spotkania były wyjątkowe: wzruszające, wesołe, pełne opowieści rodzinnych. Członkowie kanadyjskiej rodziny są osobami niezwykle pogodnymi i żywiołowymi. Margaret i Bernadetta, co ciekawe, znają jeszcze mowę swojego pradziadka Josepha. Obie mówią mieszanką języka kaszubskiego i angielskiego. Posługują się kaszubszczyzną, która przetrwała tam od 2. połowy XIX wieku. Zachowano język, jakim około roku 1890 posługiwano się na południowych Kaszubach (oczywi-



Od lewej Bogumiła Ziółtkowska, Margaret Kelly, Antoni Ziółtkowski, Wanda Molska, Bernadetta Dudack

ście z domieszką języka angielskiego). Bernadetta lepiej rozumiała język kaszubski niż polski, znała wiele kaszubskich słów. Poza językiem angielskim można się było zatem porozumieć w mowie „starego kraju”. Niestety, to już ostatnie pokolenie władające językiem kaszubskim wśród kanadyjskiej rodziny. Córki i wnuki Bernadetty i Margaret nie znają już polszczyzny czy kaszubszczyzny, posługują się językiem angielskim i francuskim.

Historia rodziny podzielonej życiowymi wyborami, ludzie, którzy decydując o własnym życiu, wpłynęli na losy kolejnych pokoleń, to rzecz bardzo wciągająca. Na wiele pytań można jeszcze szukać odpowiedzi: w księgach parafialnych z Leśna czy Wielu, w publikacjach dotyczących emigracji Kaszubów do Kanady, jednak spraw czysto ludzkich nie zdołamy już zgłębić: prawdziwych powodów pobudek, powodów wyjazdu, uczuć jakie towarzyszyły ludziom, którzy skazani byli na rozłąkę, podjęli decyzje skutkujące rozstaniem, aby już nigdy się nie zobaczyć.

Justyna Piekarska

Edmund Konkolewski (1921 – 2019)

28 stycznia 2019 r. zmarł w Wielu Edmund Konkolewski – harcerz, żołnierz, społecznik, regionalista, niezrównany gawędziarz, Honorowy Obywatel Gminy Karsin. 1 lutego 2019 r. w wielewskim kościele odbył się Jego pogrzeb.

„Edmund Konkolewski urodził się 28.01.1921 r. w Wielu. Edukację szkolną odbył w Kościerzynie. Przez kilka lat Jego młodzieńczą wrażliwość kształtował ks. dr Leon Heyke, ówczesny katecheta (...). Po śmierci ojca przerywa naukę. Na kilka lat przed wojną (...) powraca do Wielu, na rodzinne gospodarstwo. Nie był stworzony do pracy na roli. Szukał swojej drogi, recepty na życie. Rozbudzone w okresie kościernym zainteresowanie kaszubszczyzną i skautyngiem mógł rozwijać w Wielu. Przez drogę sąsiedował z Wikiem Rogalą, a mit Hieronima Derdowskiego był w społeczności wielewskiej żywy (...).

W marcu 1939 r. wstąpił do Junackiego Hufca Pracy w Toruniu. Jako ochotnik budował fortyfikacje na wschodzie, w rejonie Kostopola na Wołyniu. Wybuch II wojny światowej zastał Ed-



munda Konkolewskiego w Poznaniu, skąd transportem kolejowym trafił do Warszawy, gdzie został wcielony do wojska. Swoją junacko-żołnierską drogę kończy z Armią Polesie gen. Kleberga 5.10.1939 r. pod Kockiem. Trafia do niewoli w Dęblinie i Kielcach. Jako młody żołnierz bez szarży zostaje zwolniony z niewoli. Do Wielu powraca 5.12.1939 r. Od początku 1940 r. współorganizuje ruch oporu. Na życie zarabia w gospodarstwie ciotki w Gliźnie i suszarni grzybów w Brusach. Kiedy odmówił wyjazdu do kopania okopów w Wozarcze koło Grudziądza w 1944 r., w obawie przed zatrzymaniem przez Niemców, przeniósł się na stałe do lasu. Z tego okresu pochodzi znany Jego wiersz pt. Pieśń partyzancka (...).

Kiedy tylko pozwoliły okoliczności, powraca do przerwanej przez wojnę edukacji. Wstępuje do gimnazjum w Chojnicach, a później do liceum w Gdańsku. Edukację kończy w 1948 r. kursem przygotowawczym na Politechnikę Gdańską (...).



). W 1957 r. powraca do Wiela. Od tej pory zaczyna się szczególnie, wielowątkowa działalność społecznika i animatora kultury kaszubskiej (...). Nie sposób wymienić wszystkich dokonań tego człowieka” – tak w pożegnalnej mowie wspominał Edmunda Konkolewskiego Krzysztof Grabowski, wieloletni dyrektor szkoły podstawowej w Wielu. To m.in. Edmundowi Konkolewskiemu Wielo zawdzięcza swój turystyczny rozwój oraz elektryfikację, dzięki Niemu powstał tu niegdyś ośrodek sportów wodnych, baza PTTK, schronisko turystyczne, a także wielewski Dom Kultury. Jak wspominał Krzysztof Grabowski, „nie



pasja społecznika zdecydowała, że nazwisko Edmunda Konkolewskiego znane jest na całym Kaszubach. To dzięki pasji z jaką przekazywał wiedzę o wielkich Kaszubach: Herusiu Derdowskim i Wicku Rogali, zna Go bez mała pół Polski. Nie da się zliczyć ile spotkań, w ilu miejscach kraju i dla jakich słuchaczy, dokonało się dzięki talentowi i gawędziarskiemu zacięciu Pana Edmunda. Pierwszą nagrodę gawędziarza zdobył w Pałacu Opatów w Oliwie w 1971 roku. Od tego czasu jako gawędziarz sławił Kaszuby, Wie-



żaniem przyjaciół. Teraz, w interesie nas wszystkich, jest mądrze zagospodarować to, co po sobie pozostawił. Jego twórczą i kronikarską spuściznę”.

Edmund Konkolewski był uczestnikiem także wielewskich zmagani gawędzia rskich. Uczestniczył już w I Turnieju Gawędziarzy Ludowych, zaś w późniejszych jego edycjach wielokrotnie zajmował wysokie lokaty. W 1999 r. oraz 2006 r. został laureatem Nagrody Głównej im. H. Derdowskiego. W wydarzeniach organizowanych przez Dom Kultury udział



brał niemal do końca. Podczas 41. Wielewskiego Turnieju Gawędziarzy przywitał uczestników turniejowego przemarszu w drzwiach swojego domu - uhonorowano Go wówczas gromkimi oklaskami. Jak się okazało, było to również Jego pożegnanie z gawędziarzami corocznie przyjeżdżającymi na wielewski Turniej. Podczas 42. Wielewskiego Turnieju Gawędziarzy uczczono Jego pamięć minutą ciszy.

le, gminę Karsin w konkursach i spotkaniach w całej Polsce. Przez lata był rozpoznawany na konkursach krasomówczych w Golubiu-Dobrzyniu i Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatrzańskiej (...).

Aktywność i sprawność intelektualną zachował do końca. Miał ciekawe i bogate w wydarzenia życie. Miał oparcie w rodzinie, zwłaszcza w żonie i dzieciach. Cieszył się szacunkiem i powa-

Mieczysław Spierewka

Hubert Marchlewicz

- zapomniany artysta wizjoner z Kosobud

Hubert Marchlewicz urodził się 27 marca 1940 roku w Kosobudach w rodzinie Jana Marchlewicza i Kazimiery z domu Napiątek. Ojciec jego był siodlarzem i rymarzem. Miał starszego brata Stanisława urodzony w 1938 roku (nauczyciel historii, uczył w Słupsku) oraz młodszą siostrę Jadwigę urodzoną w 1942 roku (nauczycielka z Bytowa).

Przyszły artysta był uczniem Szkoły Podstawowej w Kosobudach w latach 1947-1954. Po tym podjął naukę w ówczesnym Państwowym Liceum Technik Plastycznych w Bydgoszczy, którą ukończył w 1959 roku. Następnie podjął studia na Wydziale Architektury Wnętrz Państwowej Szkoły Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecnie Akademia Sztuk Pięknych) w Gdańsku, które ukończył w 1966 roku. Po studiach zamieszkał i związał się z Koszalinem.

Biogramy podają, że był architektem wnętrz, grafikiem, malarzem, konstruktorem, projektantem mody, krawcem, rzeźbiarzem.



Hubert Marchlewicz



Rodzina Marchlewiczów przed swoim domem w Kosobudach przy obecnej ulicy Sportowej, lata 50-te. Rodzice: Jan Marchlewicz i Kazimiera z d. Napiątek oraz dzieci: Jadwiga ur. 1942, Stanisław ur. 1938, Hubert ur. 1940 (oparty o balustradę).

Miał szalone pomysły i umiał je realizować. Jak wspomina żona Urszula w ciągu jednej nocy uszył sobie trzyczęściowy garnitur, płaszcz i czapkę z żółtej skóry – przyjaciel widząc to skomentował, że na zachodzie zrobiłby wielką karierę jako projektant mody.

Na użytek prywatny projektował i budował sprzęty wodne i śniegowe, we wczesnej młodości zbudował pierwszy w Polsce katamaran, którym jak wspomina Józef Drażkowski z Kosobud pływał po jeziorze Skąpe.

Miał szerokie zainteresowania światem, jego historią, dzie-



Widok wnętrza dyskoteki 1978

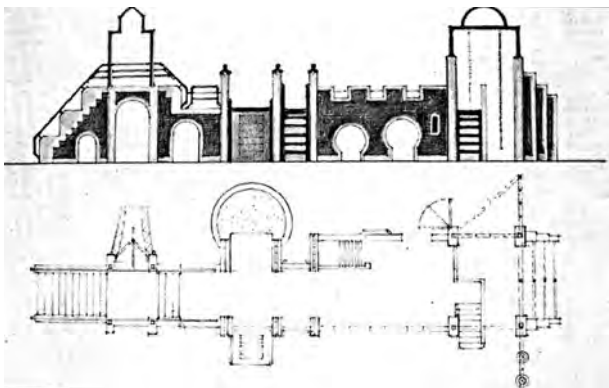
Twórczość Huberta Marchlewicza nie dotyczyła pojedynczych dzieł, lecz była spójnym ciągiem świadomych działań uwzględniających potrzeby człowieka i ciągłość procesu tworzenia dziedzictwa. Uważał twórczość za działanie podporządkowane potrzebom człowieka, w którym możliwości twórcze człowieka w tym także techniczne budujące i uwzględniające dotychczasowy dorobek powinny służyć spełnieniu jego potrzeb, w tym przyczyniać się do uświadomienia jego związku i potrzeby integracji z otaczającą naturą.

Z tym kryterium użytkowania łączył zawsze drugie uzupełniające – techniczną możliwość realizacji. Jego twórczość w dziedzinie architektury wnętrza, którą formalnie reprezentował obejmowała użytkowanie wnętrz czy obiektów stworzonych przez człowieka, ale też użytkowanie otwartej ogólnie dostępnej przestrzeni otaczającej naturę. Przy tym jego działania były silnie interdyscyplinarne, koncepcje obejmowały udział różnych dziedzin sztuki i rzemiosła jak malarstwo, rzeźba, grafika, witraże, mozaika, aplikacje sztukaterie, metaloplastyka, a tam gdzie to było uprawnione najnowszych materiałów, technik i technologii. Wszystkie projekty musiały być możliwe do zrealizowania dlatego jeśli było to wymagane zawierały rozwiązania techniczne, które sam uprzednio testował na modelach. Do jakości wykonania przywiązywał ogromną wagę. Projekty były realizowane z udziałem najlepszych wykonawców, których zakładał już w fazie projektowania, część prac wykonywał sam (elementy rzeźbiarskie, aplikacje, witraże i grafika). Każdą realizację nadzorował osobiście.

Jego prace dotyczyły dziedzictwa, aktualnego stanu i przyszłości. Tworzył głównie w odpowiedzi na różnorodne konkretne zapotrzebowania związane z użytkowaniem obiektów, przeważnie regionu koszalińskiego, gdzie osiadł – od wiernego odtwarzania obiektów zabytkowych poprzez współczesne aranżacje wnętrz stylowych, po wystroje współczesne i projektowanie nowych obiektów (projekty rewitalizacji pałacu w Nosowie i zamku w Bytowie, projekty zajazdu w Budzistowie, pałaców ślubu, restauracji, kawiarni, sklepów, sanatoriów, hoteli elewacji budynków, pawilonów, przystanków i kościołów).

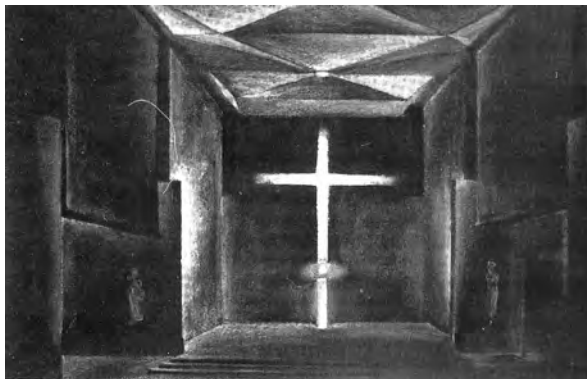
Przeważająca większość tych projektów została zrealizowana.

dzictwem i postępem, obszerną wiedzę w wielu dziedzinach w tym techniki i technologii, łatwość kojarzenia wielu dziedzin i szerokiego obejmowania spraw, ogromną łatwość tworzenia szerokich koncepcji, wizji i zdolności organizacyjne.

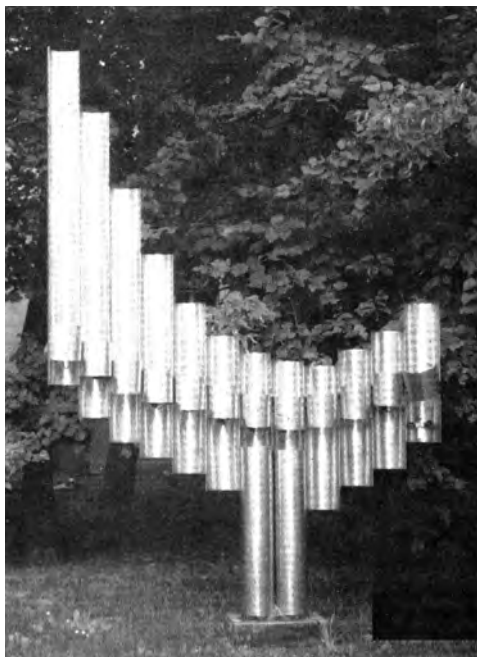


Wielofunkcyjny element zabaw dla dzieci, 1976

Znaczącą część twórczości artysty stanowią ciągle pionierskie mimo upływu czasu i uniwersalne terytorialnie projekty ukazujące potrzeby wyjścia człowieka poza obiekty i możliwość użytkowania natury z wykorzystaniem jej materialnych form i fizycznych cech jak barwa, światło, dźwięk, ruch pod wpływem wiatru i wody (cykl projektów terenów rekreacyjnych, placów zabaw, elementów mobilnych o różnych funkcjach). Tylko dwa z tych projektów zostały zrealizowane – Organy Światne w Koszalinie i Kinkiet na Trawie, które można oglądać w Koszalinie do dnia dzisiejszego.



Projekt wnętrza kościoła pw. Krzyża Św. w Koszalinie, iluminacja prezbiterium.



Organy światne, Koszalin 1975, wysokość 5 m, stal chromoniklowa, luminofonia.



Słynny katamaran zwodowany na jeziorze Skąpe, lata 60-te.

W 2010 roku na zaproszenie Jana Trzebiatowskiego przybyła do Kosobud do Szkoły Podstawowej wdowa po Hubercie pani Urszula, która na spotkaniu z mieszkańcami podzieliła się wspomnieniami o swoim mężu.

Hubert Marchlewicz, *Kto jest kim w Polsce*, Warszawa 1984.

Katalog wystaw, Galeria sztuki współczesnej w Kołobrzegu, Dom Sztuki i Architektury w Koszalinie 1995.

Kazimierz Jaruszewski

Agent polskiego wywiadu rodem z Zaborów

Przeżył tylko 36 lat, ale jego biografia to materiał na ciekawy film fabularny. Postać Maksymiliana Golsiza należy dziś do grona zapomnianych pomorskich bohaterów dwudziestolecia międzywojennego. Nauczyciel, społecznik, działacz narodowy zamordowany przez Niemców.

Z Wiela na Powiśle

Maksymilian Golsiz urodził się 13 października 1906 r. w Wielu i był synem kaszubskiego kupca. Matka, Alma z Lewandowskich, pochodziła ze wsi Mikołajki Pomorskie w powiecie sztumskim, Po wczesnym owdowieniu Alma Golsizowa przeprowadziła się w 1914 r. wraz z ośmioletnim synem do rodzinnych stron, do Sztumu. Utrzymywała siebie i syna z czynszu małej kamieniczki i materialnego wsparcia brata.

Szkolę podstawową ukończył M. Golsiz w Sztumie. Jako piętnastolatek podjął naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Lubawie. Edukacja w seminarium trwała pięć lat. Finansowej pomocy przyszłemu nauczycielowi udzielała Helena Sierakowska z Waplewa (powiat sztumski), prezeska Polskiego Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na Powiślu. W zamian za otrzymane wsparcie Golsiz zobowiązał się wrócić po ukończeniu szkoły do Sztumu i pracować w Polskim Katolickim Towarzystwie Szkolnym. Już w 1926 r. został sekretarzem Towarzystwa oraz równocześnie sekretarzem Okręgowego Zarządu Związku Polaków w Niemczech.



Organizator oświaty

Rychło Maksymilian Golsiz stał się duszą życia kulturalno-oświatowego na Powiślu jako organizator wielu stowarzyszeń młodzieżowych i kół śpiewaczych. Współdziałał wówczas ściśle z przywódcami ruchu ludowego. Z tego powodu popadł w konflikt z reprezentantami miejscowego ziemiaństwa, piastującymi ważne stanowiska w zarządzie Związku Polaków w Niemczech i w polskich organizacjach gospodarczych. Jego aktywność w ruchu narodowym, szczególnie od stycznia 1931 r., kiedy wniósł skargę do rejencji w Kwidzynie na atak bojówek niemieckich na szkołę polską w Mikołajkach Pomorskich, załączając własne fotografie zniszczeń (zdjęcia te reprodukowałą prasa mniejszości narodowych w Niemczech i pisma zagraniczne), skutkowałą szykanami w pracy ze strony niemieckiego nadzoru.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, wykonując zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zmuszony został przenieść go w lipcu 1932 r. do Szczecina.

W ruchu narodowym

W Szczecinie Golsiz pracował we wszystkich organizacjach polskich, został kierownikiem Towarzystwa Śpiewu im. Chopina, założył drużynę harcereką „Gryf” i z zapałem werbował czytelników do lektury prasy polskiej, zwłaszcza „Młodego Polaka w Niemczech”. W tym okresie



widoczne też były jego sympatie dla ruchu socjalistycznego. Wskutek znacznych utrudnień w pracy przez władze hitlerowskie musiał przenieść się na przełomie 1934 i 1935 r. do Berlina. Tu pracował jako kierownik Towarzystwa Szkolnego „Oświata” i organizator życia polskiego w Berlinie. Zakładał kursy języka polskiego dla młodzieży szkolnej i dla dorosłych, uczył również dzieci polskich robotników sezonowych rolnych w Saksonii.

W lutym 1937 r. nawiązał współpracę z polskim wywiadem wojskowym w Berlinie i w Szczecinie. Był agentem werbunkowym. Nosił pseudonim „Cronenberg”. Należał do grona polskich nauczycieli pozyskanych przez wywiad działający na tym terenie.

Wciąż żywo interesował się sprawami rodzinnego Powiśla.

W lipcu i w sierpniu 1939 r. przebywał na terenie byłych Prus Wschodnich, gdzie potajemnie nawoływał rodaków do oporu przeciw hitleryzmowi i zbierał informacje wywiadowcze. Dwudziestego dziewiątego sierpnia 1939 r. wrócił do Berlina w celu złożenia sprawozdania w Zarządzie Głównym Związku Polaków w Niemczech o sytuacji Polaków w Sztumie i w Olsztyńskim.

W cieniu gilotyny

Na skutek sytuacji wojennej nie zdołał już wrócić na teren Prus Wschodnich. Został aresztowany 11 września 1939 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. W styczniu 1940 r. zwolniono go za zgodą komisarza gestapo i równocześnie powołano do Wehrmachtu do artylerii przeciwlotniczej w Hamburgu. W październiku 1941 r. został ponownie aresztowany pod zarzutem tajnej działalności na rzecz państwa polskiego. Przez szereg miesięcy przebywał w szpitalu więziennym pod obserwacją psychiatrów, gdyż symulował chorobę umysłową. W 1943 r. został skazany na karę śmierci przez ścięcie. Wyrok wykonano 1 kwietnia 1943 r. w Berlinie.

Patriotyczna działalność Maksymiliana Golisza doczekała się po II wojnie światowej kilku znaczących form upamiętniania. Jego biogram pomieszczony został w „Polskim słowniku biograficznym”. W Szczecinie odnajdziemy tablicę memoratywną poświęconą jego postaci i dokonaniom w Związku Polaków w Niemczech. Ponadto jest patronem ulic w Szczecinie i w Koszalinie.

Historie zaborskich rodzin. Cz. II.

Z Wiela na Powiśle

Chata Kaszubska, jako ośrodek dokumentacji wszelkiego przejawu życia społecznego w Gminie Brusy, w poprzednim nr „Ziemi Zaborskiej” zainicjowało cykl artykułów o rodzinach, które wyemigrowały z ziemi bruskiej za granicę Polski. Okazuje się, iż tych rodzin nie jest aż tak mało. Obecny artykuł będzie mówić o emigracji do Brazylii. Najwięcej osób (wszelkiej narodowości) przybyło do Brazylii w czasie tzw. gorączki brazylijskiej. Gorączka brazylijska to potoczna nazwa określająca jedną z największych fal emigracyjnych, która wyszła z Europy Środkowej, a przede wszystkim z ziem polskich od 1889/1890 do 1914 roku. Polacy emigrowali głównie do stanów Parana, Santa Catarina i Rio Grande do Sul. 95 % emigranci to chłopi. Jeżeli chodzi o emigrację z Pomorza to znaczną większość stanowili emigranci z Kociewia (okolice Starogardu Gdańskiego, Tczewa, Świecia). Tu zajmujemy się Kaszubami. Ile Kaszubów emigrowało do Brazylii?. Hieronim Derdowski twierdził, iż było ich około 15 tys. Jednak okazuje się, iż było ich o wiele, wiele mniej. Emigracja Kaszubów do Brazylii – to osobny temat. Tu zajmijmy się konkretnymi rodzinami.

Rodzina Bruskich

Około 1841 roku w parafii Brusy urodził się Antoni Bruski. Jego rodzice to Paweł Bruski i Marianna Rozk (Rożek?), którzy brali ślub w 1838 r. w parafii Brusy. W 1865 r. Antoni ożenił się z Antoniną Mechlińską w parafii Łąg. Z tego związku urodził się: Józef (*1866 r.), Ignacy (*1869 r.), Marcjanna (*1871 r.), Barbara (*1874 r.) Franciszka (*1877 r.). Antoni emigruje do Brazylii, jako wdowiec z trójką dzieci (Ignacym, Barbarą i Franciszką; ich śluby są rejestrowane w stanie Rio Grande do Sul i Espirito Santo) pomiędzy 1877 a 1880 r.

Rodzina Hamerskich

Historia rodziny Hamerskich w Brazylii do długa historia, która może stanowić odrębny długi artykuł. Wspomnijmy tylko, iż do Brazylii emigrował w 1884 r. Józef Hamerski, jego żona Elżbieta z d. Biesek oraz dzieci: Franciszka, Jan, Wincenty, Weronika i Marianna. Wszyscy oni emigrują z ówczesnej parafii Łąg. Jednak należy podkreślić, że do Łęga trafili z miejscowości Gieddon w parafii Brusy. Zainteresowanych dziejami Hamerskich odsyłam do książki; „Pomorska Emigracja do Brazylii”

Rodzina Kiedrowskich

Juliana Kiedrowska urodzona w parafii Brusy około 1846 r. wyszła za mąż (jako panna z Czarniża) za Andrzeja także Kiedrowskiego w 1872 r. w parafii Brusy. Ich potomstwo to: Ewa (*1874 r.), Rozalia Franciszka (*1878), Andrzej (*1880), Jan (*1884). Wszyscy oni udali się pociągami do portu w Antwerpii. Tu wsiadli na statek o nazwie „Baltimore”. Do portu w Rio de Janeiro przyплыли 25 stycznia 1885 r. Osiedlili się w rejonie miejscowości Alfredo Chaves w stanie Rio Grande do Sul. W 1894 roku Andrzej Kiedrowski jest rejestrowany w miejscowości Bento Gonçalves, w tym samym stanie.

Rodzina Szynwelskich

Opowieść należy zacząć od Wojciecha Szynwelskiego, który urodził się 12 kwietnia 1831 roku w Kosobudach z rodziców Wojciech i Marianna Miloch - Czapiewska. Wojciech-syn bierze ślub w parafii Śliwice w 1858 r. z Anną Stopowską. Zamieszkali w miejscowości Lubocenie w parafii śliwickiej. Tu doczekali się 13-ro dzieci. Wśród nich był syn, także Wojciech *1865 r. Ożenił się z Marianną Weidemann w 1888 r. Jako młode, jeszcze bezdziejne małżeństwo emigrują do Brazylii z portu w Hamburgu 19 marca 1888 r. statkiem o nazwie „Montevideo”. Do Rio de Janeiro dopływają 13 kwietnia. Jednak tu nie wysiadają. Tym samym statkiem płyną dalej, do São Francisco w stanie Santa Catarina, gdzie dopływają 17 kwietnia. Stąd udali się do kolonii Sao Bento, gdzie osiedlili się

na linii Rio Vermelho.

Wraz z nimi płynął Wojciech ojciec, Wojciech (*1831). Brak jest informacji by Wojciech płynął do Brazylii razem z żoną Marianną Miloch / Czapiewską. Jednak ów Wojciech (*1831) z ówczesnej parafii Brusy, zmarł krótko po przyjeździe do Brazylii, w nieznanych dotąd okolicznościach w Rio Vermelho. Nie doczekał się przyjazdu do Brazylii dwóch innych swoich synów, Pawła i Franciszka, którzy emigrowali w 1911 r. wraz z swymi rodzinami. Potomkowie tych Szynewelskich do dziś żyją i mieszkają w Brazylii. W roku 2019 odwiedzili Polskę i krewnych. Jednakże emigracja następowała nie tylko do Brazylii czy stanów Zjednoczonych. Także do Kanady. I o tym stanowi artykuł „Prapradziadek z ontaryjskich Kaszub”.



Mieczysław Spierewka

Leśno

Monografia wsi i okolicy.

**Tom I, red. Stanisław Frymark,
Zamek Zaborski 2019.**

Redaktorem pracy zbiorowej jest Stanisław Frymark, mieszkaniec tej miejscowości, który od kilku lat mieszka w miejscowości Kaszuba niedaleko Leśna, gdzie prowadzi działalność agroturystyczną pod nazwą Zamek Zaborski.

Do pracy nad tą publikacją udało mu się zaprosić kilku znanych autorów: prof. Zenona Licę, dr Tomasza Rembalskiego, czy też związanego z Leśnem, a obecnie mieszkającego w Niemczech Leona Stoltmanna (małżeństwo Heleny i Leona Stoltmannów otrzymało tytuł honorowych obywateli miasta Chojnice w 2108 roku) oraz

młodego historyka sztuki Daniela Rożka (związanego z Krębanami).

Zenon Lica przedstawił w wyczerpujący sposób genezę nazwy wsi Leśno od 1354 roku, zmieniającą się w ciągu wieków w formie zapisu nazwy.

Bardzo cennym tekstem jest zamieszczona tu praca magisterska Leona Stoltmanna z 1971 roku pt. „Przejście królewskiej wsi Leśno w ręce szlachty”. Praca ta była do tej pory niepublikowana, gdyż pozostał tylko jeden egzemplarz, a w czasie PRL-u ta tematyka nie była mile widziana w historii. Bardzo ciekawym wątkiem tej pracy jest sprawa dokumentu nadania praw dziedzicznego posiadania Leśna i Lendów jako pełnoprawnych wsi szlacheckich. Można dowiedzieć się o położeniu i powstaniu wsi Leśno, czas gdy zostało wsią królewską i o jej dzierżawcach Adamie Liszczyńskim, Mikołaju Lewalt-Jezierskim oraz ostatnim właścicielu Leśna Witoldzie Cietrzew-Sikorskim. Tenże autor przybliży również prawdopodobne źródło historyczne przezwiska Krubany dla określenia grupy ludzi.

Tomasz Rembalski ukazuje Leśno na mapach Schröttera-Engelhartta z lat 1796-1802.

Na wysokim poziomie opracowany jest przez Daniela Rożka opis architektoniczny i artystyczny, wyposażenie oraz tło historyczne kościoła pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Leśnie. Szczególną uwagę zwraca świetne fotografie wnętrza kościoła i jego wyposażenia, ołtarzy, obrazów

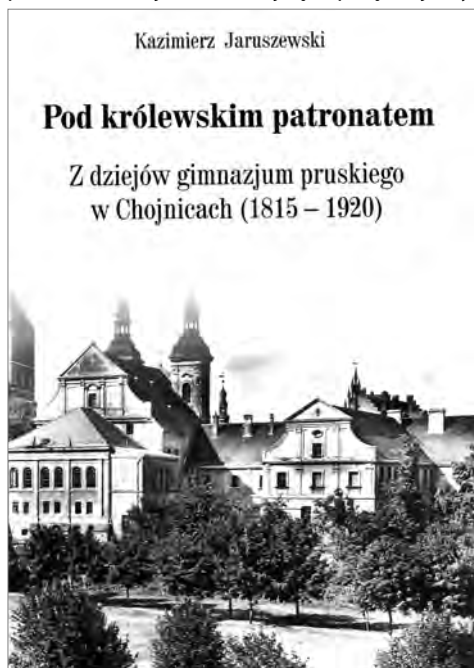
i figur. Jednakże największa zaletą jest przetłumaczony z łaciny aneks rękopisów wizytacyjnych z 1583, 1686, 1697 i 1711 roku. Dowiemy się z niego jaki był inwentarz kościoła leśnieńskiego w XVI-XVIII wieku.

Bardzo ciekawym jest dla współczesnego czytelnika artykuł Stanisława Frymarka na temat wizyt duszpasterskich czyli kolęd. Zamierzeniem redaktora tej pracy zbiorowej jest wydawanie monografii Leśna w kolejnych tomach. Czekamy z niecierpliwością na następną. Minusem publikacji jest trudność jej nabycia.

Zbigniew Gierszewski

Kazimierz Jaruszewski, Pod królewskim patronatem. Z dziejów gimnazjum pruskiego w Chojnicach (1815-1920), Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2019

To publikacja ciekawa nie tylko dla zainteresowanych historia i pamięcią o swoich znamienitych przodkach chojniczan. Znajdą tu parę znajomych postaci także mieszkańcy Zaborów.



Autor od lat przeszukujący archiwach i bibliotekach łączy zebrane informacje w wizerunki naszych przodków, wychodząc ze słusznego założenia, że historia to ludzie, ich dokonania i życiorysy. Wpisane w tło epoki najlepiej oddają koloryt lokalnej historii.

Nie zapomina przy tym o w swoich publikacjach o Ziemi Zaborskiej uwzględniając znaczenie jakie dla elit z zaborów miały Chojnice, a w szczególności chojnickie gimnazjum ze swoją wielowiekową tradycją. I w tej pracy pojawiają się wizerunki ludzi, którzy z Brus i okolicy się wywodzili, a chojnickie gimnazjum kończyli.

Ks. Stanisław Kossak-Główczewski (1893-1939) Małe Chełmy – Toruń. Parafia bruska była istną kopalnią powołań kapłańskich. Początki miał typowe dla wielu chłopców „przeznaczonych” do stanu kapłańskiego: Collegium Marianum w Pelplinie, gimnazjum i egzamin dojrzałości w Chojnicach, a potem seminarium znowu w Pelplinie. Jako alumn seminarium służył w czasie I wojny światowej w armii pruskiej, był sanitariuszem. Nie wszyscy jego koledzy wrócili

z wojny, nie wszyscy dokończyli studia. On tak i został duszpasterzem początkowo na rodzinnych Kaszubach w Chmielnie i Sierakowicach, a potem w Toruniu. Zakończył swoją misję jak wielu pomorskich księży i działaczy społecznych. Wybuchła II wojna światowa i przyszli Niemcy. Rozstrzelany został już 28 października 1939 roku.

Jan Sikorski (1898-2002) Wielkie Chełmy – Lucerna (Szwajcaria), syn Stanisława Sikorskiego, pierwszego starosty chojnickiego po odzyskaniu niepodległości, ziemianina. Sam swój majątek stracił inwestując nierozsądnie w branży filmowej, pracował jako dziennikarz, stał się obiężyświatem, utrzymywał się z handlu. Żył długo i był ostatnim z rodu.

Zaborskie Towarzystwo Naukowe w 2020 roku prowadzi punkty nieodpłatnej pomocy prawnej i obywatelskiej:

na terenie województwa pomorskiego:

- Powiat Chojnicki
- Powiat Bytowski
- Powiat Słupski
- Powiat Kościerski
- Powiat Starogardzki
- Powiat Tczewski

na terenie województwa kujawsko - pomorskiego:

- Miasto Grudziądz
- Powiat Świecki
- Powiat Chełmiński
- Powiat Toruński
- Powiat Golubsko
- Dobrzyński
- Powiat Radziejowski
- Powiat Lipnowski
- Powiat Aleksandrowski
- Powiat Brodnicki
- Powiat Wąbrzeski
- Powiat Rypiński
- Powiat Włocławski
- Powiat Tucholski

na terenie województwa zachodniopomorskiego:

- Powiat Szczecinecki
- Powiat Kamieński
- Powiat Koszaliński
- Powiat Gryficki
- Powiat Sławieński

na terenie województwa warmińsko - mazurskiego:

- Powiat Nidzicki
- Powiat Olsztyński
- Powiat Działdowski
- Powiat Iławski
- Powiat Żuromiński
- Powiat Mławski

Punkty nieodpłatnej pomocy prawnej w powiecie chojnickim:

Starostwo Powiatowe w Chojnicach

ul. 31 Stycznia 56 p. 20

Harmonogram:	poniedziałek, środa, czwartek	7.30 - 11.30
	wtorek	8.00 - 12.00
	piątek	7.00 - 11.00

Starostwo Powiatowe w Chojnicach

ul. 31 Stycznia 56 p. 20

Harmonogram:	poniedziałek, środa, czwartek, piątek	11.30 - 15.30
	wtorek	12.00 - 16.00
	piątek	11.00 - 15.00

Urząd Miejski w Brusach

ul. Na Zaborach 1

(punkt prowadzony przez Zaborskie Towarzystwo Naukowe)

Harmonogram:	poniedziałek, środa	8.00 - 12.00
	wtorek	13.00 - 17.00
	czwartek, piątek	7.00 - 11.00

Punkt poradnictwa obywatelskiego:

Ośrodek Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych,

ul. Batorego 4a, 89-650 Czersk

(punkt prowadzony przez Zaborskie Towarzystwo Naukowe)

Harmonogram:	poniedziałek, środa	7.30 - 11.30
	wtorek, czwartek, piątek	10.30 - 14.30

Na wizytę do w/w punktów należy się umówić.

Można tego dokonać na kilka sposobów:

- 1) za pośrednictwem strony internetowej: winpp.pl/Chojnice
- 2) telefonicznie, dzwoniąc pod następujące numery telefonu: 52 510 81 46.

Od 1 stycznia 2019 r. nieodpłatna pomoc prawna i nieodpłatne poradnictwo obywatelskie przysługuje każdej osobie, która złoży tylko pisemne oświadczenie o braku możliwości poniesienia kosztów odpłatnej pomocy prawnej. Oświadczenie to nie będzie przez nikogo weryfikowane. Udzielanie nieodpłatnej pomocy prawnej odbywa się według kolejności zgłoszeń, po umówieniu terminu.

NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA OBEJMUJE:

1) poinformowanie osoby fizycznej, zwanej dalej "osobą uprawnioną", o obowiązującym stanie prawnym oraz przysługujących jej uprawnieniach lub postępowaniem przygotowawczym, administracyjnym, sądowym lub sądownoadministracyjnym,

2) wskazanie osobie uprawnionej sposobu rozwiązania jej problemu prawnego,

3) sporządzenie projektu pisma w sprawach, o których mowa w pkt 1 i 2, z wyłączeniem pism procesowych w toczącym się postępowaniu przygotowawczym lub sądowym i pism w toczącym się postępowaniu sądowoadministracyjnym,

4) sporządzenie projektu pisma o zwolnienie od kosztów sądowych lub ustanowienie pełnomocnika z urzędu w postępowaniu sądowym lub ustanowienie adwokata, radcy prawnego, doradcy podatkowego lub rzecznika patentowego w postępowaniu sądowoadministracyjnym oraz poinformowanie o kosztach postępowania i ryzyku finansowym związanym ze skierowaniem sprawy na drogę sądową,

5) nieodpłatną mediację.

NIEODPŁATNE PORADNICTWO OBYWATELSKIE OBEJMUJE:

działania dostosowane do indywidualnej sytuacji osoby uprawnionej, zmierzające do podniesienia świadomości tej osoby o przysługujących jej uprawnieniach lub spoczywających na niej obowiązkach oraz wsparcia w samodzielnym rozwiązywaniu problemu, w tym, w razie potrzeby, sporządzenie wspólnie z osobą uprawnioną planu działania i pomoc w jego realizacji.

Nieodpłatne poradnictwo obywatelskie obejmuje w szczególności porady dla osób zadłużonych i porady z zakresu spraw mieszkaniowych oraz zabezpieczenia społecznego.

NIEODPŁATNA POMOC PRAWNA NIE OBEJMUJE:

spraw związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, z wyjątkiem przygotowania do rozpoczęcia tej działalności.



Człowiek zmienia krajobraz.
Obwodnica Kosobud,
rok 2018 i 2019.





Zagrożone zmianami klimatycznymi obszary wodno-błotne,
Park Narodowy „Bory Tucholskie” 2018,
planowany rezerwat „Motowężę” 2013.

